

PRZEDPŁATA:

z pras. post. w Peterb. i prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 1/2. Ogłoszenia po 15 od wiersza. Reklamy (dotyczące w tekście) po k. 30. N-r za pojed. k. 30. Za zmianę adr. k. 25. Za dotychczas ogłoszeń pora. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 32.

OD REDAKCYI.

«KRAJ» w przyszłym 1885 roku wychodzić będzie w dotychczasowym kierunku i pod obecną redakcją.

Staraniem naszym będzie, jak dotąd, tak i nadal, rozwijać pismo w miarę sił i środków naszych.

Warunki przedpłaty za rok przyszły są następujące:

	rs.	rs.	fr.	mar.	guld.
W Peterb., Warsz. i na prowincji w Cesarstwie i Królestwie.	10	12	30	24	16
Zagranicą.	5	6	15	12	8
kwartalnie	2 k.	50	3	8	6

Przedpłata z Petersburga i w prowincji (z Cesarstwa i Królestwa) przesyłać należy wprost pod adresem Redakcji «KRAJ», C. Hercegovy, Namajb E. Teapja, № 10). Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie warszawska agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senatorska 18); zagranicą zaś następujące agencje «Kraju»:

L. w ó w: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

Kra k ó w: Księg. G. Gebethiera i Spółki.

Poznań: Księg. A. Cybulskiego.

Paryż: Księg. Luksemburska.

Uprasza o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce pisma.

TREŚĆ N-r 48:

Artykuł wstępny: Objawy socjalizmu polskiego. Sprawy bieżące: Karzi z dziejów uniwersyteckich w Rosji. Podróż ministra sprawiedliwości. Stosunki kościelne. Korespondencje «Kraju»: z Poczńskiego, z Gallej, z Zurichu, z Wilna, z Moskwy. Z sądów z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Prowincji. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Pierwszy apostołowie słowian, Jana Stekinta; Z pod piły przeszłości, S. Kiegos; Rehabilitacja, J. T.; Po za krajem, Zgłinskiego; Nowości literackie; Kronika powszechna. Odcinek: «Seymik województwa Braclawskiego», P. J. Likońskiego. Ogłoszenia.

Petersburg, 17 listopada.

Δ W N-rze 35 «Kraju» zeszłego roku (28 sierpnia), nasz korespondent z Poczńskiego zdawał sprawę z agitacji socjalistycznej w naszym społeczeństwie zagranicą, w części zaś w Królestwie polskiem. Materiału do artykułu dostarczyły z tajemnych drukarni pochodzące druki i procesy polskich socjalistów. Wnioski sprawodawcy były dość uspokajające: Nasiona propagandy zalatują głównie tylko z zachodu, najczęściej pomieszczone z praktykami nihilistów rosyjskich; wszystko to się odrywa pod kosmo-

politycznym błogostawieństwem apostołów, głównie w Genewie osiadłych, i poronione próby tej roboty pojawiają się raz po raz na bruku Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania. Propaganda mało skutkuje, lud nasz prosty jest przywiązany do swojej narodowości i w ogromnej większości szczerze katolicki; robotników fabrycznych i przemysłowych mamy niewiele, i żywioł ten dość uczciwy i porządny. Chłop-ułtaszczy jest największym w świecie konserwatystą, chyba wiejski wyrobnik mógłby dać się pokusić. Ksiądz z profesji, szlachcic-właściciel przez instynkt samozachowawczy, są nieprzyjaciółmi socjalizmu. Więc gleba nasza jest niby twardym kamieniem dla tego kakuła, który ani się niej zakorzeni, ani rozmoży.

Te prognozyki były może zbyt pocieszające i trochę za różowe. Każdy lud prosty w swoich gestych masach bywa podobny do żywiołów natury fizycznej: raz w ruch wprawiony stać się może przerażającą i przemagającą siłą, a jest nieporozumiał, bo nie wie co czyni. Rozruchy anty-semickie co chwila uprzytomniają optymistom, że rozkołysanie się może nastąpić najnie spodziewanie i zmienacka, nawet w tak europejskiem mieście jak Warszawa. W ludzie wiejskim, skutkiem wielorakich, głęboko sięgających przyczyn, są dziś mocno zamoczone pojęcia o ziemskiej własności, i tli pod popiołem zarzewie, które może gdzieś tam płomieniem prysnąć w kształtach kwestyi czynszowej, kwestyi serwitutowej, kwestyi wspólnych wypasów (tak zwanej tołoki w kraju zachodnim), gwałtem dokonywanych porębów w lasach właścicielskich. Zajścia się jątza, pogwałcone prawo albo nie znajduje gdzie się należy poparcia, albo znajduje go zapóźno, i dzieje się to w chwili niezmiernie krytycznej, kiedy nad rolnictwem w całej Europie zawiął kryzys, kiedy mu grozi konkurencja zboża z Ameryki północnej; więc krajowi takiemu jak Rosja, tak przeważnie rolniczymu, wypadnie albo bez walki dać się zrujnować, albo wszystkie siły wyteńczyć, aby za pomocą udoskonalonego gospodarstwa, podnieść swoją produkcję, by pokonać zaatlantycznego przeciwnika, który jeszcze będzie w dwojnásob straszniejszym, skoro, po przekopaniu kanału Panamskiego, ładowne zbożem parowce będą przewoziły ziarno z S. Francisco i z dalekiego zachodu wprost morzem, omijając długie linje międzyoceanowych kolei żelaznych. O amerykańskiem zbożu możemy powiedzieć jak Rzym niedgryś: *Hanibal ante portas*, a mieć do czynienia i z tym nieprzyjacielem i z ogromną zawierucha, tego już za wiele złego naraz i na jednego.

I w innym jeszcze punkcie musimy przyznać, że nasz stosunek do socjalizmu jest gorszy, aniżeli przypuszczano. Zachodnie pochodzenie tak polskiego jako i rosyjskiego socjalizmu nie podlega wątpliwości, wszakże przez długi czas powtarzany każdy fakt, przestaje być nalciałością i zaczyna się aklimatyzować, zadawiając się stopniowo. O tem wsiąknaniu socjalizmu w społeczeństwo, najmniej mo-

żna wnioskować z samych tajnych druków, które od czasu do czasu trafiają do redakcji czasopism, szczególnie zagranicznych. Do takich druków zaliczamy numera jakoby w Warszawie drukującego się «Proletaryatu» (maj 1884 r., № 5), organu partji socjalno-rewolucyjnej. Zdziwiająca jałowość, powtarzanie jednych i tychże samych raczej utartych frazesów i oklepnych hasel niż pomysłów, ton ciągłej deklamacji — taka jest ogólna charakterystyka tych wyrobów szczególniejszego rodzaju. O jaskrawym kosmopolityzmie kierunku może dać wyobrażenie następujący wyjątek: «Oświadczamy, że z charakterem naszym, jako szermierzów sprawy robotniczej, niezgodnym jest udział w konspiracjach natury patryotycznej». Stokroć ważniejsza od tych, bardzo niewielkiej wagi i blachej dotąd treści, pisemek, jest rozpowszechniająca się ogólna nastroj w duche socjalistycznym pomiędzy młodzieżą; zdążanie myśli w tym kierunku, zobejście, tnienie na wszystkie inne kwestje, oprócz tych, które wynikają ze stosunków ekonomicznych i które otwierają się obecnie kluczami za matematyczne prawie pewniki uważanych teorii. W teoriach tych niewiele co się zawiera, i są one prawie te same, jakimi były, gdy socjalistom naszym dużo krwi popył W. Wściekła krytyka swoja w «Ognisku» (Warszawa, 1882 r.), tylko możnaby chyba zaznaczyć, że amerykańkin Henry George (*Progress and poverty*) stanął obok Marksa, poeta-socjalista obok suchego matematyka. Ani przecenić, ani lekceważyć tego zaznaczającego się bardzo doniosłego wypadku niepodobna, ale trzeba mu śmiało zajrzeć w oczy, bynajmniej nie zwalając, że będzie z przeciwej strony użyty, a raczej nadużyty — wiadomy środek: skarga na denuncjacje. Minęły niepowrotnie te czasy, kiedy tak zwane zachowawcze, a raczej reakcyjne żywioły w naszym społeczeństwie mogły być posiadzone o to, że się narzucają same i ofiarują swoje służby chętne na wyleczenie społeczeństwa rosyjskiego od komunizmu i nihilizmu. Nikt tych służb nie przyjmuje, propozycje same uchodzą za niebezinteresowne i podejrzanę; ale okazało się, że rzekomi lekarze sami chorują i leczę się muszą na seryo. Symptomata choroby są dotychczas dość lekkie, może to tylko większa ospa umysłowa, albo coś podobnego. Epidemie umysłowe panowały zawsze, każdy wiek miał swoje. Ponieważ skutkiem rozmaitych wykołajeń na schyłku zeszłego wieku, rola młodzieży w ogólnych wypadkach stała się u nas o wiele znaczniejszą i bardziej wpływową niż dawniej, więc jej usposobienie w danej chwili jest tylko wskazówką zbierającej się siły znaczenia w powietrzu elektryczności. Był kierunek zwany romantyzmem, który trwał długo, a potem minął, zapewne będzie to samo i z dzisiejszym socjalizmem; dla społeczeństwa zaś ważnym jest tylko wzgląd na to, aby dla ogółu nie wyrzuciło z tego kierunku jakiej dotkliwej szkody, aby nie wypadło przy likwidacji grubo zapłacić, jak zapłaciłismy, niestety, za

ADRES
Redakcyi i administracji: Płac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor prasy: intencja. cod. od 3 do 4 p. Warszawa: agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senatorska 18) prasy, oglos. a Król. Inscr. przedpł. ad. wyl. a Warsz. Sagg. agencja «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Zawór: księg. Gubryń i Schmidta. Kraków: a Ks. Gebethiera. Poznań: u Cybulskiego.

romantycy. Przeciwnymu prądowi, chociażby najstabszemu, nie nie wskazują środki materialnej represji, zresztą nasze społeczeństwo takowych całkiem nie posiada, oddziaływanie więc może być tylko z arsenału myśli ludzkiej wzięte, czyste umysłowe, za broń mające piórno, za organ literature, i powinno zawezwać wszystkich ludzi przeczorniejszych i trzewo na rzeczy patrzających do kooperacji. Przedewszystkiem, przedsięwzięcie taką wprawę, należy zastanowić się pilnie nad tem, co jest przyczyną, że ten kierunek taki jednostronny, który istniał już dawniej, ale w drobnej mniejszości (emigracyjny towarzystwo demokratyczne), wyrósł do takich rozmiarów? Jakże były warunki, ułatwiające jego szybkie krzewienie się? Warunków tylko można, naszym zdaniem, wyróżnić dwa główne: jeden w nas samych mały siedlisko, drugi w rozwijaniu się pewnych wielkich wypadków na scenie dziejów zachodnio-europejskich, oddziaływających i na nasze społeczeństwo.

Wewnętrzna przyczyna bezładności naszej w walce z socjalizmem polega na tem, żeśmy zanadto prędko i stanowczo wytrzewieli, żeśmy zanadto długo pełnili służbę strażnicy ogniowej, lejącej wodę na wszystkie zapęły i ideały. Przedzierzgnęliśmy się z warcholów politycznych, jak łmy nocne lecające na każdy potłok rewolucji, gdziekolwiek się on objawił. — w zachowawców, zaprzatniętych wyłącznie myślą, jakby trwać. — w krytyków, krajałych ostrym nożem społeczne ideały ostatnich kilkudziesięciu lat; w historyków, zajętych obniżaniem do rzeczy-wistej wartości, w imię prawdy dziejowej, przesadnych wyobrażeń o sławie naszej przeszłości, które kursowały w połowie XIX wieku, ale nie wychodzącej już po za graniczne szranki tej naszej własnej historii. Nie zaprzeczając ogromnych zasług szkole historycznej, której świetnym przedstawicielem był Szujski, musimy przyznać, że dużo miejsca dawała ona krytyce, zbyt mało wyobraźni; że, ucząc stawiać drobne kroki, zachęcając do pracy móżdżkowej, polowej, organicznej, w czem miała najzupełniejszą rację, widnokrąg posiadała nadto ograniczony, nieco zacieśniony. Zeszliśmy, chwala Bogu, stanowczo z pola wielkiej polityki, i zapewne już na to pole nie wrócimy, stawiamy małe kroki, ale potrzebujemy ideałów szerszych, obok na-

rodowych jeszcze i wszechludzkich; więc, gdy socjalizm podniósł na swoim sztandarze ideę błędną, ale humanitarną, i do zwałowego zaczął zachęcać ruhu, być może, że to właśnie wiedziało mu adeptów i jednak ich będzie jeszcze więcej w przyszłości. Szkoła wytrzewienia spełniła swoje wielkie i trudne zadanie, ale odatd uszlisiśmy nieco naprzód i spostrzegając się daje niewyraźna, przeczuwana raczej niż wyrozumowana potrzeba nowego pokarmu, nowych ideałów.

Zewnętrzna przyczyna wzmagająca siły anarchicznej socjalistycznej propagandy w Europie wogóle, a zatem i u nas są: szybki wzrost i wielkie postępy jego krewniaka — socjalizmu urzędowego, państwowego, którego wyrazem i wcieleniem w tej chwili jest polityka niemieckiego księcia kanclerza. Socjalizm stopniowo wzbiera w całej Europie zachodniej, jak przed 1848 rokiem. Najbardziej podmiowanym krajem, liczącym najwięcej ludzi stanu tak zwanego czwartego, są Niemcy. Udysepłynowane i na miliony liczące się stromnietwo niedawno świeciło otę swój postęp o paraset tysięcy nabytych głosów wyborczych przy wyborach do parlamentu niemieckiego. Gdy chodzi o zmianę, prawodawca reforma lepsza jest w każdym razie od rewolucji, a reform socjalnych pełno, w kipiącej pomysłami gwałnie niespokojnego wielkiego meza stanu. Chłostane ręką ks. Bismarka stromnietwo, cierpliwie znosi razy, bo wie, że nikt tak nie posuwa naprzód sprawy socjalizmu, a i książę kanclerz oświadcza (listopad 1884), że radby widzieć w parlamencie trzeci jeszcze dziesiątek socjalistów, boby się to przydało do spektrowania ich programu i planów. Obie potęgi są jakby dwa warkie kola młyńskie, zajęte tem, jakby zmięć na otręby całą warstwę, co jest pośredku, cały w nielase dziś będący i naprawdę trochę podszarpany liberalizm, ale z nim razem szcztaki wszystkich wier dawnych, i szlachetniejszych instyktów: idealizmu filozoficznego, całej wykształcenie estetyczne, całej obyczajowości dzisiejsza, wszystko co stanowiło urok życia, bez czego żyć nie warto. Ażeby nas nie posądzono, że przyniósł się nam niebezpieczeństwo, że reprodujemy sceny z «Nieboskiej komedji», powołujemy się na poważne świadectwa, a ta powaga jest największy

współczesny filozof socjalny Herbert Spencer. Zacytujemy kilka ustępów z jego świeżutkiego artykułu «Przyszła Niewola».

H. Spencer ma na oku ks. Bismarka, wymienia go i polemizuje z jego ideałami. Anglik, wykarmitony samorządem i samopomocą, ale żyjący w epoce, kiedy w tym strasznie mocnym organizmie zaczęło się coś nakształt przerodzenia się tkanek, kiedy społeczeństwo się demokratyzuje, wyrastać zaczyna nowy polip biurokracji, i są tacy, jak H. George, apostołowie nacjonalizacji gruntu; to jest po prostu zabranianie na rzecz narodu całej prywatnej własności ziemskiej (tego, co się nazywa państwowym komunizmem), — H. Spencer przyszła niewola rozumie dalszy koniec tej pochylej puszczyny, po której społeczeństwo stacza się przyspieszonym ruchem, skutkiem nieobmyślanej flantropji prób socjalistycznych w prawodawstwie i opiekowania się rządowego w zakresie ekonomicznym. Politycy praktycy wedle Spencera, są to krótkowidze, nie pomyli na to, że każda ich pojedyncza, do razna próba wiąże się z podobnemi skutkami w jeden wielki potok, że każda wytwarza pewien typ społecznej organizacji, że typ ten staje się coraz ogólniejszym, w końcu wprost nieprzerparym i odmieniającym cały porządek rzeczy. Stawia się naprzód przesłanie na pozór przypuszczenie, że rząd powinien uchylić wszelkie zło i wszelkie cierpienie, przypuszczenie w gruncie fałszywe, bo zło usuwa się nie każde, a większość jeh albo się tylko przemieszcza, albo odmienia formę. Zład, idąc krok za krokiem, autor dowodnem rysami maluje, jak się szybko rozwija biurokracja, jak rząd brać będzie po kole i monopolizować wszystkie gałęzie przemysłu; koleje żelazne, kredyt i własność ziemską, jak całe społeczeństwo ułonne i dalekie od doskonałości, zapędzanem będzie i weiskanem w szranki doskonale funkcjonujących instytucji. W ten sposób w końcu otrzymalibyśmy machinę z ładajakich atomów złożoną, utrzymywanych mechanicznie w porządku i zaprzeganych do roboty. H. Spencer ma za hasło i n d y w i d u a l i z m i kroczy śmiało naprzód przeciwko prądowi, niebardzo wierząc w skutki. Ideje te sięgają daleko, bo prowadzą do zastanowienia się w każdym przypadku, czy nielepiej zaniechać akcyi

ODCINEK «KRAJU».

(6)

SEYMIK

Województwa Braclawskiego.

Ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisał

Piotr Jaxa Bykowski.

(Dokończony).

Pan Wojewoda niebardzo się rozgniewał za tę przewrę, o której powyżej w adnotacji opowiedziałem: raz, że głos miał się już ku końcowi, a powtóre, co ważniejsza, iż ta setnie skoufudowała Tulczyńskich. Po wypowiedzeniu mowy, chociaż p. Wojewoda mógł pozostawać w izbie jako senator i obywatel tego województwa, a nawet przewodniczyć seymikowi, atoli, iż przyjął na siebie charakter posła królewskiego, a prawo mieć chciało, aby po ustnem przelotzeniu, co na seymie ma być stanowieniem, wydalili się, tak też uczynił. Widzi mi się, iż to także był krok dyplomatycznie przez p. Wojewodę skombinowany, bowiem wydalając się, unikał starcia z partją przeciwną, które jego bytność mogłoby zaostriżyć i silniejszym uczynić; wiedział zaś o tem dowodnie, że my, lubo umiarkowanie działający, ze wszelkiej okazji potrafimy skorzystać.

Po odejściu p. Wojewody cały ciężar rozpoczętej rzeczy spadł na mnie — jak to powiedziałem; dla braku starszych urzędników: prosząc tedy pp. szlachty o ucieszenie się, zaproponowałem, aby przystąpiono do wyboru Marszałka seymiku. Nikt jakoś odrazu przeciw temu nie oponował, już nawet z kątów kilka nazwisk rozmaitych rzucano, między innymi moje, p. Podkomorzego Kaczkowskiego, p. Czesnika kor., p. Czesnika Bąkowskiego i Podkomorzego Ostrowskiego; z partji Tulczyńskiej jeden Perekładowski odezwał się za Hulewiczem, ale go głośno zasykali.

Okazuje się, iż się sztnka Gutowskiego z czołami powiodła, gdyż Tulczyński dotąd, t. j. około południa, byli w znacznej minoritias, a raczej, bodaj, iż mogli się policyć na palcach jednej ręki. Wabano się dotąd pomiędzy kilkoma kandydatami na Marszałka, miałem to puścić na tarum, gdy wtem wystąpi p. Wojszczy Sielecki, który po Janickim sprawę p. Potockiego objął i zanosi protest, ażeby wrzód rugów dopełnić, a potem do wyboru Marszałka przystępować.

Ozwie się p. Gutowski:

— «Cóż to jedno drugiemu przeszkadza, nawet należy, ażeby Marszałek skoro już obranym zostanie, rugów dopełnił».

Na to p. Sielecki:

— «Wybaczysz mi Waszność, ale według litery prawa, rozumien, iż bez dopełnienia rugów żadnej czynności seymikowej rozpocząć się nie godzi; wybór zaś marszałka do takowych należy, albowiem mogą głosować na niego ci, którzy prawo głosu nie dają».

— «Masz waćpan słuszność za sobą — rzekną ja, i polecił p. Viceragentowi Lahodowskiemu, aby registr rugowy na głos odczytał. Niedługo to była ceremonia, gdyż wszystkich rugowanych pod kondemnatami było 63, których, gdy p. Lahodowski odczytał, znów Ip. Sielecki powie:

— «Protestuję!».

— «A przeciw czemu manowiecie, niech mi wolno wiedzieć? — spytam ja:

— «Przecie to nie jest lista seymikujacych, która winna być odczytana — wtraci Sielecki.

A ja mu na to;

— «Na ten raz ja protestuję waćpanu, albowiem prawo stanowi, a manowiecie konstytucya z roku 1636, aby lista seymikujacych była zawczasem ułożoną i oto jest.

Tu ukazawszy na spory fascykul, dodam:

— «I możesz ja waćpan czytać sobie ad libitum teraz, lub woinym czasem, byle jej z miejsca obrad nie wyniosić, bo do ukonczania seymiku prawo tego zabrania».

rzadowej w zakresie ekonomii narodowej i dobrobytu i urzeczywistniać cele przez potrzeby wyknięte przez prywatną inicjatywę i zbiorowe usiłowania stowarzyszących się w tych celach jednostek bez rządowej interwencji. Od H. Spencera wracając do nas samych, sadzimy, że z przeszłości i z teraźniejszości jesteśmy najbardziej u- sposobieni do tego, aby być najenergicz- niejszymi przedstawicielami tego pierw- sztwu indywidualizmu, który on zaleca i u- tamy, że jeszcze nie tak dawno cywiliz- acja europejska zalana będzie falą wzbie- rającego socjalizmu, że nawet my sami zdola- my się z tym nieprzyjacielem dość dlu- go i niebezskutecznie potykać.



KARTKA Z DZIEJÓW UNIWERSYTEC- KICH W ROSJI.

Po ostatnich paroksyzmach wprost młodzieży akademickiej i oszołomieniu zjad- pracy, nastąpiła wreszcie faza refleksji, która się wyraziła w dwu charakterystycznych dla naszego stulecia, chociaż nie zupełnie, jak na nasze stosunki, przewidzianych kierunkach: Rusz w swojej analizie zajęła złożyła nie- podzielną piękną dowód wyrozumiałości psychologicznej, opartej na zrozumieniu na- tury młodzieży, zaś «Piet. Wied.», cofając się wstecz, usiłują po nici wypadków histo- rycznych dojść do źródła, z którego plyną te niemiernie objawy; chociaż według nas, gazeta posługuje się metodą niewłaściwą, geometryczną, dedukcyjną, i podczas, gdy historyk naprzód powinien analizować zjawisko współczesne i następnie szukać w prze- szłości faktycznych precedensów dla każdego ze składniczych pierwiastków jego, by zakoń- czyć wszystkie syntezą — gazeta rozpoczyna od twierdzenia, zacerpnętego ze swego katechizmu programowego, by następnie zent wysnuć pojedyncze wypadki. Założenie od *demonstrandum*, na czele wystawione, brzmi:

«Często powtarzające się smutne objawy wprost akademickiej młodzieży naszej, z której dotychczas jeszcze walczyć wypada, wiódł początek swój z bardzo daleka: Dla należytego zro- zumienia ich rodowodu, należy się zwrócić ku końcom 50 i początkowi 60 lat, ku epoce, w której nasz obóz pseudo-liberalny uprawiaje już wiek swoich początków. Niezaprzeczenie, epoka ta na obrzniętą doniosłość dziejową. Po wojnie, która zburchała system państwowy, dotąd wrzeco- kmo niezachwiany, zaszła wielka reforma wy- zwolenia.

Odnowiona Rosya ujrzała się naraz, zlanieniem organu p. Awsiejenki, wobec dzie-

matu *to be or not to be*, rozstrzygnięciu którego zawisło od pytania, czy znajdzie się w samym ustroju państwowym dostateczny zasób sił zaradczych przeciw nagromadzo- nym i, w skutku wstrząśnienia, z większą mocą występującym procesom chorobliwym?

«Ujawniły się dwie choroby zasadnicze, po- wiada. Jedna z nich głęboka i w skutek krótko- wzdłwa niedostrzegana — w chwili nawet, gdy zagrażała największym niebezpieczeństwem, nader poważnej natury, zawładająca o węzeł dziejów Rosyi — idea polska w państwie rosyjskiem. Druga powierzchowna, niby naleciałość — nieue- tuo polityczne inteligencji, a zjadł też sfer rząd- zających.

Myśl państwową gazeta przeciwstawiła doktrynerstwu. Zasadniczą przesłanką, z któ- rej pierwsza wychodzi, jest przyznanie rzeczywistości, wytworzonej przez dzieje i oglądanie się na siły obecne, jako podstawę możebnego rozwoju. Doktrynerstwo zaś przeciwie, odwraca się od rzeczywistości i wymyśla własny realizm, który pragnie zetepić na modłę własnych urojeń. Burzy ona i rozstraja, jak rewolucja.

«Zaparcie się rzeczywistości, pełne niezado- wolenia i graniczące z obrażeniem, przede- wszystkim dosięgło jej podstaw państwowych, powołanych do odpowiedzialności za dopiero co minione krepujące objawy władzy. Zasad pa- atwowa, skarbu, wojsko, administracja, urzędni- kanga, wszystko cokolwiek nacechowane piętnem urzędowości lub rzadowości, znalazło się na liście idei potępionych... Stepe zapoznanie interesu państwa zdradziło tak ci, którzy w wyobraźni swej oddzielali interesy narodowe od rządowych, ogłaszając się jako sługi owych pierwszych, jak również i ci, którzy nie przyznawali nic narodo- wego. Ujawnił się nastrój pod względem politycz- nym z istoty swojej antypatryotyczny, zaś pod względem moralnym, przez zembę za system, według którego wszelkie rozumowanie nazywano za występnę, wyganający ideę władzy i obow- iązku ze wszystkich dziedzin: ze szkoły, z roz- dziny, ze wszystkich stosunków ludzkich. Ten właśnie nastrój użyczył chwilowego triumfu pol- skiej idei w społeczeństwie rosyjskiem, nade- wszystko charakteryzującego wiek złoty naszego pseudo-liberalizmu i pociągającego za sobą ol- brzymie następstwa.

Oto z kolei, w jaki sposób «Piet. Wied.» charakteryzują nastrój sfer rządowych i spo- łeczeństwa rosyjskiego podczas kampanji krymskiej:

«Wypada zaznaczyć fakt uderzający, świad- czący o nastroju niepatryotycznym i inteligencji naszej w epoce klęski sewastopolskiej. Podczas, gdy na kresach północnych armia rosyjska, źle uzbrojona, nieumiejętnie dowodzona, okazy- wała cudy poddania się obowiązkowi patryotyzmu, gdy posierzbowie zarządu marynarki, bohaterzy marynarze floty czarnomorskiej, z swoimi Kor- nielowami, Nachimowami, Istominami, ginęli za oj- czyznę, w samym sercu ziem rosyjskiej, w sta- rej Moskwie, w umysłach jej inteligencji, pano-

wało smutne zwątpienie. Koszelow w pomier- nym pamiętniku swoim świadczy o tem zupełnie obojętnie, w tonie pseudo-liberalnym, blade- nowet chępliwym. Bzdą sajeży wojna, pisze on, poczęł się mniej zaprzętać sprawami wewnę- trznymi. Obudło to w kółku Koszolewa, według jego- słów własnych, uczucia nader przyjemne. «Zdało się, pisze on, że jakobyśmy wychodzili z iściskiej ponurej ciemności, jedli już nie na świat boby, to przynajmniej do przedłaska jego, gdzie się cznie dąje powietrze ożywcze. Wyglądanie sprzymierzonych w Krymie w 1854 r., następu- jące wślad za tem bitwą pod Almą i Inkermanem, objęcie Sewastopola, niezbyt nas smartowały, byliśmy bowiem przekonani, że nawet pobicie Rosyi na głowę znośniejsem jest i pożyteczniej- jaszem dla niej, niż ów stan, w jakim ona była w ostat- niej chwili. Ci właśnie ciemy», którzy, według słów Koszolewa, oddychali pełną pierśią i cieszyli się w obec porażek ojczyzny, jednocześnie, jak się zdawało, byli przejęci mistycznym kultem ziemi i ludu. Można by zarzucić, że do opowiadania tego autor pamiętnika, mówiąc w imieniu innych, wprowadził być może zbyt wiele pier- wiastka osobistego; atoli istnieje inne, niemniej godne uwagi świadectwo; z obozu wrogiego ob- wianofiklem. Napotykam je w życiorysie Stan- kowickim, wydanym w r. 1869 przez p. Gran- kiewicza. W kółku, do którego należał Zapary- wano się jako na wzięty cywilizacji a barbarzy- stwem i większość łatwo się godziła z porażką barbarzyństwa, lubo to barbarzyństwo było jej ojczyzną.

Taki stan rzeczy, zdaniem «Piet. Wied.» zgubnie insnał oddziałał na młodzież szkolną i zwłaszcza akademicką, wychowywaną niepatryotycznie, w której nadto pokładano nadzieje, że powołana jest wszelkie obłędne rojenia pseudo-liberalów wcieli w życie spo- łeczne. W tym sensie czytamy dalej:

«Grunt przygotowany przez zwolnienie dyscy- pliny w szkołnictwie. W 1857 roku zaszły wy- padki, stanowiące poniekąd erę w dziejach zabu- rzeń studenckich. W Moskwie zdarzyła się bójka studentów z policjantami w mieszkaniu jednego ze studentów. Nie zwaj plazem policyi, lecz mocno też niecierpliwi dwoj studenci, przesłani do szpitala. Wypadek ten narobił wrzawy; opis trafił do «Kokobotu», który naonczas odegrzywał rolę in- stancyi dla spraw liberalnych. Wszystko powstało w obronie studentów. Policjanci ulegli karze bardzo surowej. Pbrącznik rewirów na mocy ukazu senatu, został oskarżony co gwałt bez- prawni przeciwko studentom (sic) i podniecanie do tego podwładnych sobie policjantów» i zde- gradowano go na zdłużera; komisarz cyrkulowy został wydany ze służby. Było oczywiście, że zaszła jakaś zmiana i że honory należały oddawać już w innym kierunku. Zaczęły się niezłozne zajęcia z policyą. Urzędnicy policyjni natarczy- wie uskarżali się na uprzywilejowanie uniformy studenckiej. Traciła też grunt pod nogami uni- wersytecka zwierzchność policyjna, wygnana dla usmierzenia zwad. U góry zaś wysadzano komi- tety, celem wyszukania środków, zdolnych usna- gnać wleż wznowiające się swawole. Niby za

Śmiech tu ogólny powstał, a ja po uci- szeniu prawie dalej:

— «A to są zresztą stare sztuki, bo jest inna konstytucja z roku 1811, która trwanie seymu na cztery dni oznacza, więc gdyby przyszło czytać listę seymikujących, których mamy obecnie przeszło 5,000, a jesz- cze z tytułami i honorami, nie skończyliby- śmy w terminie prawnym. Ergo za stary je- stem wróbel, abym się dat na tę plewę złapać.

Chciałem dodać, że i z Sadek spo- dziewany jest kontyngens seymikujących, aleć się umitygował. Śmiechy i szmer ap- probaty mowę poparł, widocznie Tul- czyczyński nie posiadał miru u szlachty.

Sko- ro się uciżyło i śmiechy ustały, powroci- liśmy do obrotu Marszałka, a wtem ktoś tubalnym głosem wykrzyknął:

— «Prosimy na Marszałka p. Kubusia Janzewskiego!

Należy wiedzieć, co to za taki kandy- dat? Ten biedny Kubus, był mente captus, uposiedzony od natury tak na dęchu, jako i ciele; biedaczek był jedynakiem powsze- chnie respektowanego niegdy Wojskiego Jan- zewskiego, ołumarli go oboje rodzice, a posiadał nawet niegorzszą cząstkę w Bortni- kach. Powierzchności odrazającej, cały po- lamany i pokoszlawiony, do tego brudny, a choć zaledwie lat 30 liczył, zasypany się tabaką, bo nie tylko w nos ją pchał, ale

jadał jak największy specyal; iż był wa- ryatem nieszkodliwym, puszczano go wolno, niestroniono- oden, a każdy przejeź się nad nim ulitował. Wszakże pojąc nie moge, dla czego Ip. Kornelowski, jego wuj, stary ka- waler, który się nim opiekował, przywiózł go na seymik, chyba dla wywołania tego niesmacznego zartu. Kubus biedaczek skoro usłyszał jaką mu godność ferują, wyleciał na środek izby do stolika na podwyższeniu stojącego, odziany zaś był jak zwykle dzi- wacznie w selejnyonem, fracku, pluder- kach, peruce z harcepem mąką osypanym — a pochwyciwszy leżącą na stole, laskę godło przyszłego marszałka, uderzył nią w stół, wolaając swoim dziecinnym językiem:

— «Cicho Panowie, ja wam będę mal- sialkował!

Tryumf Tulczyczyków był kompletny, a choć ich mala kupka się znajdowała, zaraz wybuchnęła głośnym śmiechem; a że to rzecz zaraziła, innych wielu śmiechowi mimowoli wtórowało. Uradowany Kubus, dumny z nie- spodzianej godności, tikuąc w stół laską, wotał: «malsialkuje, malsialkuje». Nie nie. Poganęły perswazyje Ip. Kornelowskiego, któremu swoje «malsialkuje» powtarzał; aż ten wypatrzywszy stosowony moment schwylił mu nieodstępną tabakierkę, na co Kubus mówił prawie ze łzami:

— Wjaskn, oddaj tabakierkę.

— Chodź za mną, to ci ją oddam, a jesz- cze dam ci duże trzy plasty miodu.

Miód i tabaka były to dwie nieprzewy- cieżone passy tego nieboraka.

— A daś mioda?

— Dam, tylko chodź prędzej, żeby kto nie zjadł.

Marszałek, wybiegając za wujem, który go wyprowadził z kościoła, pożegnał zgromadzenie:

— Pociemkajcież tu na mnie mości pano- wie, jestem tylko miód i psidje wam malsial- kować.

Tak to pozbyliśmy szczęśliwie tego bie- dnego marszałka, wszakże śmiechy nie usta- wały, a niektóre głosy do lają i obrażenia za zniewagę obrad publicznych podnosiły się; gdy w tem Ip. Rychliński wskoczy na lawkę, a swoim ubalnym głosem, coby i dziesięć modlitwierzów zagłuszył, zawał:

— Mości Panowie, uciście się!

A gdy jeszcze parę razy coraz głośnieji wotanie powtórzył, cicho się zrobiło jakby mak siat, a wtedy p. Rychliński z lawki prawi z gulem:

«Mości Panowie! gdyby to obradowali czarne Murzyny lub jakie Paragwajczyki, ręce i jeszcze potrafiliby uszanować świę- tote miejsca obrad, chociażby to była jakaś pagoda pogonańska, ale nie Kościół Rzymak- katolicki, który nie przestaje być świąt- y»

kończy zbawienia, chwyciły się skanowania ni-forma. I opłazania studentów na obywateli. Szczerze mówiąc, krok ten wydawał się liberalnym, a my — studentami — dla których uniform był najdroższym, gdyż nie cenili należycie jego uson dostatkich. Sytuacja polityczna nie była po-lypsem. Zato waznie wzrosly sie i rozkwitly wyspym kwiecien wnetrzna awantury uniwersyteckie, zrazu slabe, lecz swolna przybrzajace powazne kasty. W 1854 roku, w Charkowie kurator wydalil z uniwersytetu za bezprawie-dwu studentow-kozakow i wyalano ich w strony ro-zalime. Niezaleznie tez 138 studentow sklada-ly probie o uwolnienie z uniwersytetu, jezeli ko-kozdy nie beda powrocnici. Poczynajac sie pretrak-tacje, leca doniesienia do Petersburga; zanipo-kojony minister odkladal podrod do Moskwy. Ku-rator wyala sie na krasomowstwo. Ostaczenie sprawa jakos sie zalagadza. Zajecia ze zwierzchno-scia w Kazaniu rozpoczely sie w 1857 roku wypadkiem o charakterze wzglednie niewinnym. Oklaskiwano podczas lekcyj profesora literatury rosyjskiej, wbrew stanowczemu rozkazowi ku-ratora; oklaski nie staly nawet w obec samej zwierzchnosci. Wielu wydalono. Jakies znaczny krok od tej awantury do wypadkow, ktore sie rozszalaly w 1863 roku, gdy, w obec myslil przyklazenia sie do glasu całej Rosyi przy wyslanie adresu, wikszone studentow, pod nakiem agitatorow, protestowalaw przeciw takowemu wyslaniu, studentow za zaproszenia na bal szchecki w dniu 17 kwietnia, nie wazyli sie tam zjawic, z mianem wyjatkiem i Swawola doszla do tego stopnia, ze, z powodu pewnej niesnaski po-miedzy profesoram, do sieni laboratorium wtargnela sie cziza ch dzwicznych strojach, w odczycie wloscian, niektorzy w perkach, w celu zadoczyszczenia piecielni. W roku szescdziesiatym, przy rozpatrywaniu sprawozdania ministra oswia-ty, w wyzszej Instytucji państwowej zwrocno uwage na ustawicznie zaburzenia studenckie. Minister w swej odpowiedzi powolywal sie na «dub, czasu i powszechny ruch mysl». Zreszta sama zwierzchnosc nie byla obec «ruchowi mysl». Zgromadzenia studenckie w uniwersytecie petersburskim organizowal sam kurator. Z po-zaczala studenci niechcieli na nie uczesczajac. W Kijowie z pozwolenia wladzy przadszono sad studentow, «w którym roztrzasano i przesadzono nietylko postepowanie kolegow, lecz uchwaly nawet rzadowe i zachowanie sie profesorow». Wszystkie jednak dzialczki nielada i niesnasek, uwarunkowane przez brak dyscypliny z jednej strony, niezarladno-sci i krótkowidzostwo z drugiej, nie zdolaly wytwor-zic nic podobnego, tych powaznych symptomow ktore wynikly z burzenia sie miodziezy, gdyby w ten grunt szorany nie byli rzucili nasion swoich slawcy, o których nalezy pomowic specjalnie.

Z powyższego widzimy, że dopóki cho-dzio o przygotowanie gruntu dla zaburzeń studenckich, historyk «Piet. Wied.» uwazał za przyzwolne tak lub inaczej trzymać się gruntu faktów: występują tam nazwiska, urzędy i urzędowe dokumenta; lecz skoro przystąpił do stwierdzenia ziaren buntu, zęgnaj się czytelniku z faktami; tu się zaczyna mytologia, tajemnicze dokumenta ze zwykłą w tych razach prośbą, by nie wątpić o ich

wiarogodności; zamiast niebezpiecznych w tych razach nazwisk, masz do czynienia z dającymi wiele do myślenia literami; zamiast faktów spotykasz głęboko zagadkowe domysły:

«Zdarzyło się nam, powiada legendarnym stylem gazeta, mieć przed sobą ciekawy dokument, dotyczący zaburzeń studenckich w uniwersytecie moskiewskim, w Jesieni 1861 roku... Dokument — są to nieogłoszone wspomnienia o wypadkach 1861 roku osoby, godnej wszelkiej wiary (naturalnie!), która dzięki awemu stanowisku (to jeszcze bardziej stanowco stwierdza autentyczność historyczną!), mogła dowiadywać się z dną na dzień (ale, czy dowiadywała się?) o wszyst-kich szczegółach zdarzeń.»

Ponieważ wszystkie dotychczasowe opisy zaburzeń owoczesnych w uniwersytecie petersburskim, które organ p. Awisejki cytuje, jak np. Grigorjew, Spasowicz i Krestowski (!?) dają tylko fakty, z których nie widać tego, czego właśnie gazeta najuodbidle potrzebuję, mianowicie opierającej z za kulis intrygi polskiej, więc gazeta woli w tej mierze oprzeć się zupełnie na owym tajemniczym swoim dokumencie, który z pewnością już nie zawie-dzie: I tak, piszą «Piet. Wied.»:

«Skoro tylko zamknięto uniwersytet petersburski, do Moskwy przybył emisariusz, w celu poburzenia studentów tamesnych. 24 września, po lekcy na dwa półgodzinnych kursach wydziału prawnego, student polskiego pochodzenia G. wygłosił z katedry podżegającą mowę i niebawem zniki przy zbliżeniu się pomocnika inspektora, który zresztą dołdyszał wyrazi: «Niechaj zginie, bylebyście wy byli wywabieni». Od dnia nastę-pnego rozpoczęły się zgromadzenia w ogrodzie uniwersyteckim. «Przyszedłszy na pierwsze zgroma-dzenie, pisze autor wspomnień, zostałem zdumio-ny: zewsząd dochodziła tcha polska, predka, zapalona mowa». Taktyka zgromadzonych była dość dowcipna: w stronie, skąd zbliżała się in-spekcyja, wyrzucali się nieznanne jej osoby, które zaslanialy sobą to, co się dzialo w srodku. Nie tajone zjawienie sie pierwistaku polskiego na zgromadzeniach, swiadczycylo o spotegowanej zu-chwalosci wprost niego. Zasadniczy system pierwistaku polskiego polegäl na wypychaniu na przedz rosyan i, wionaj jeszcze tegoz roku, pe-wien niezbyt daleki miodzieniec, syn księdza, obity przez kolegow-polakow i nastepnie przez nich osmiay, wyglosil z ganku kosciola katolickiego mowe na temat polaczenia sie rosyan z po-lakami, tak bowiem jedni, jak drudzy maja wroga wspolnego w rzedzie rosyjskim. Na halasl-wych zgromadzeniach formułowano rözne wya-gania, dotyczace urzadzania korporacyjnego i praw studenckich. Nalezy zauwazyć, że w Mo-skwie nie bylo nawet cienia korporacyjnej orga-nizacyi studentow i podawany w Petersburgu powód zaburzeń,—nowe uchwaly, wzbraniajace zgromadzenia i deputacyi studenckich, w Moskwie nie mial zadnego sensu, gdyż tu nie bylo odebraniem (alboz można żądac tylko tego, co zostalo odebraniem?). Krasomowcy zgromadzeń powiadali: «Pamiętajcie, że Europa na nas pa-

tray, Napoleon III nas podtrzymuje». Zaburze-nie powinno bylo zmierzac do zamknienia uni-wersytetu. «Cała Europa, twierdzil jeden z mów-ców, przekona się, jak dalece obkurczajcyum jest rząd rosyjski, oras o ile jest niezbednym w in-teresach cywilizacji podtrzymanie uciwnionych przez narodowosci». Skoro wzglednily, że byl to czas, w którym dojrzewalo powstanie 1863 roku, obliczone na interwencyje zagraniczan, latwo zrozumieamy, jaka to nie mogla wiazac wyobraźnie studentow, popisujacych sie kraso-mowstwem w ogrodzie uniwersyteckim, w klo-zi Ochołnaho riada, ze snikiem palaca w Tail-leries. Domagano sie usuniecia wpisow za lekcy, prawa zgromadzeń, kas, wyborow, udzialu przez deputowanych w wyborze profesorow i rektora, wreszcie «niezaleznego sadu glosnego». Zdarzaly sie wypadki uderzajaco charakterystyczne. Student K., syn polaka, leca wychowan przez matke rosyanke, bratal sie z rosyanami i byl nienawidzony za to przez kolegow polakow. Gdy podczas zaburzeń raz wychodzil z teatru anatomi-koznego, rozlegly sie okrzyki: «szpieg, szpieg, powiesic go!» Takie wzwania do powieszenia powtarzaly sie czesto, jako zapowiedz przyszlych czynow «landarmow wiekszosci». W cizbie byl agent policyjny; padlo nań podejrzenie, zaszelo go badac — skąd on, jakiego kursu. «Jurtyi stycznego fakultetu, siódmego kursu», brzmiala odpowiedz jego. «Powiesic go» zakrzyczano w tłumie, lecz pomocnik inspektora zdązyl wdac sie i odprowadzil niezrecznego agenta do in-spektora. Dnia 4 pazdz. odbyla się procesya na mogile Granowskiego. Procesya zlozona z 500 osob ciagnela po Strielence i Mieszczajnskiej na cmentarz Siemionowki. Na przedzie, z azerkim wieciem, szed miodzieniec, student rosyanin, obecnie bardzo znany pisarz, w jakims napoly polskim stroju, w towarzystwie dwu studentow w czarnkach i polskiej odziezy. Swowala wy-szla juz na ulice. W uniwersytecie, ze strony profesorow niedorzeczne zaburzenie spotkalo opór jednomyślny i stanowczy. Miejska jednak admi-nistracyja dopuscila sie bledu czestokrot prakty-kowanego: biorac na seryo argumenty wysuwane na powierzchnie rozruchow i nie dostrzegajac sprężny zakulisowej, przychylala sie do namow i pretraktacyi, co doprowadzilo do znanego skan-dalu na placu Twerskim, hanzawego bitwa pod Dreznem (na plac wychodzil hotel «Drezn»). W dzien lub dwa po zachwaleniu scenie z kurato-rem, ktorego nakascakajacy mowcy o niemal nie przycisnili do sciany w pokoiu profesorskim, do-magajacy sie wyjasnienia, dlaczego aresztowani nie-ktorzy z ich kolegow, tłum udal sie do domu general-gubernatora, nalegajacy, aby ten przyjal deputatow i, gdy sie nie rozszedl na propozycje policyi, zostal schwytny i aresztowany. Miejs-coski przepiecie wzplyl udzial w pojaniu ucieka-jacych i postawili w niezrecznej pozycyi wydawce «Kolokol», który byl zmuszony pisac, że to byli przerwani policyjanci nie za złud. Komisya spe-cjalna, pracujaca dzien i noc przez kilka dni, zajezta byla roztrazaniem zeznan aresztowanych. Po zbadaui, zostawiano pod aresztem tych tylko, którzy sie sami przyznawali do udzialu w roz-ruchach; reszta wszystkich uwalniano. Pomiędzy pojanyimi bylo bardzo malo polakow. Jak sie okazalo, wszyscy przypadkowo znalezi li się na

nia; a domem Bożym, chociaż z Niego wancissimum wyniesiono. Waszmościowie iscie gorni od pagan jesteście, kiedy będąc narodem ochrzczonym i cywilizowanym, nie macie wżnego respektu dla Religii i Praw! A wiecie-ż waćpanowie dla czego Angiel-czyki są tak potężną nacyą, bo u nich jest Prawo szanowane i gdyby ktoś u nich do-puścił się podobnego despektu w miejscu obrad publicznych, według ich Kodeksu ka-rany jest śmiercią in loco delicti...

Nie dosłuchała szlachta końca, aż wtem zawrąlo jak w ulu, a wołać poczną zapamiętałe:

- Skarac śmiercią tego łajdaka!
- To Piotrowski krzyzał.
- Żyd, przerzcha.

W istocie ten Piotrowski, trefnił Tul-czyńczyków, a do rozmaitych posług za-zywany, miał być «wieszem neofita; on to pierw-szy wygłosił kandydaturę biednego Kubu-sia, czy proprio motu, czy podmówiony za-pewnie przez innych, którym o sprawie nie zamieszania chodziło. Biedak, jakby prze-czuwając co go czeka, że dla cizby nie mógł się wysunąć z kościoła, kluczem dobrany chór sobie otworzył, a tam wewnątrz drzwi zatarasowawszy schronił się. Szlachta roz-juszona, a rozgrzana do tego mową Yehliń-skiego, już chciała drzwi dobyć, gdy w kilku staćnalszym przy drzwiach, a ja mówię:

— Cóż to nie dość wam na tem, że je-den popełnił głupstwo, że to wy chcecie spłamić się zbrodnia, pamiętajcie, że ja tu sędzia grodzki i że wam daję parol szlachcica, że za dobytec miecza, sprowano-wanie podwójne świętego miejsca, bo Domu Bożego i Izby obrad pod bokiem jurydyk-cyj, mieczem się z wami rozprawie, ale mieczem katowskim i to ut sum Sodalis, jak Bóg w Niebie!

Jak mi powiadano, że miałem to wszystko mówić z taką sierdzistą, aże się ze złości za-pieplił, a promotorowie burdy odeszli pokornie jak baranki. Miałem tam i dla Tulczyńczyków przygotowaną apostrofę, ale gdzie się za-szyli, że ich ze świecą nie odszukać. Co prawda nie warto było za tego łajdaka Pio-trowskiego tyle gardłować, ale iżem go wy-sobodził, przeto nie chciałem, żeby mu to uszło na sucho i wspaniałem talkarce organizacie dominikańskiemu, żeby mu tam semotis ar-bitris wyprawil laźnie z pachotkami, czego pono sumienie po ukończeniu sesyi dokonał.

Po tej admonicyi tak jakos szlachta przy-cichła, zaledwie na palcach nie chodziła, jak dziewieczki w tańcu. Znow tedy zagailem, a glosno: «Mości panowie! przystępujemy do obioru Marszałka, kogo sobie zyczycie?»

Nastąpiło przeciągłe milczenie i znow kwestyje podwaćróć powtórzyłem. Wtedy kilku ze starszych: pp. Czesnik koronny,

bracia Choloniewscy, Obożny kor., Podkomo-ry Kaczkowski i inni przystępując do mnie rzekną:

— Mości Stolniku, nie odmówisz nam te-go zaszczytu, abyś nam marszałkował.

Za nimi tysiące głosów sygnęło:

— Prosimy p. Stolnika Bykowskiego na marszałka!

Honor zaiste był niemały, ale jako to mi nie schlebiało ambicyj braci bulawę po waryacie Kubusiu; rzeknę im tedy:

— Czesć mi to waszmościowie wyrzą-dzicie niepospolitą, a dowód zaufania, któ-ry jako niezastąpioną cenić sobie umiem. Atoli dziękując za dobre chęci Wmóściów. tych zadowolnić nie mogę: raz ze wżdze w tem znacnem gronie daleko godniejszych nadmienię tego zaufania, a lepiej obezna-nych z rytyną obrad publicznych, a nakonie — dodam wskazując nieznanie na drzwi do chóru — może się tu więcej przy-dam, jako sędzia grodzki.

— Zatem et hoc facienda et illa non omit-tenda, potrafił Waszmości złączyć te dwa charakteru w jednej osobie — wtracił Gu-towski, a zwracając się do srodka za wola:

— Wiwa! Marszałek Bykowski!... Podzię-kujemy waćpanowie iż raczyli przyjac wasze laudum.

Poczęli mi wivatować aż sklepienie się

placu. Jeden szedł po barbat, drugi po cukier, trzeci do kolegi, inny do inspektora i schwytyany został na zawrocie i t. d. «Stanowczo i pod przysięgą wypierali się wszelkiego udziału w rozruchach». Przeciwnie, barany stada panurgowego wydawali siebie, niektórzy nawet z zapalem. «Wpędzłem wszystkich, uważałem, że za obowiązek honoru, z rozmysłem brałem udział w zgromadzeniach, z rozmysłem adowałem się do generał-gubernatora», świadczył o sobie jeden wianiec z takich... Zapewnie inni byli przywódcy stada. Autor pamiętnika wzmiankuje o studencie polaku; medyku U kurau D., który zwracał na się uwagę posagową postawą, wpływem, jaki wywierał na kolegów polaków, oraz niezwykłą obfitością pieniężnych awizacji przez się otrzymywanych. Na zapytanie, skąd otrzymuje tyle pieniędzy, odpowiedział: «To są pieniądze kolegów, przesyłają mi je w skutek zaufania». Potem się okazało, że student ów podczas wojny sewastopolskiej był dowódcą jednej z band, które się wtedy zjawily w guberni grodzieńskiej lub kowieńskiej, po wystąpieniu zaś z uniwersytetu w stopniu lekarza, w 1863 r. znów dowodził bandą i gdy te rozpoznało, niekiedy zaganicę.

«Piet. Wied.» przekonała się, że za pomocą powyższych łamańców logicznych należyce obroniły baranią niewinność studentów rosyjan, tudzież, że nawet «bardzo mała ilość polaków» pojmanyh w tłumie i nieskonstatowanymi winy żadnego z nich, dowodzi tylko ich przebiegłości i umiejętności operowania z kulis. Poczem, przechodząc ogólnikowo do innych rozruchów studenckich, organ p. Awsijenki, tym razem prawdopodobnie już na mocy przesłanki Krasieńskiego; «choć nas nie było, przeciesny byli», tak konkluduje:

«Bez obawy błędu, można orzec, że wszystkie rozruhy studenckie z lat 60 plyną z polskiego źródła. Wplyw polski nadal kształty i charakter polityczny fermentowaniu młodzieży nie nauczonej, rozpuszczonej i to w obec chwiania się społeczeństwa. Uroszczenie do korporacyjnej organizacji, wszystkie owe zgromadzenia, kasy, sady samodzielne, deputacje, tajemne organizacje i towarzystwa w celach politycznych plyną z polskiego źródła... Zawiazanie takich towarzystw w uniwersytecie moskiewskim datuje się od zamknięcia uniwersytetu wileńskiego. Przyjezdni polacy niebawem zawiązali towarzystwo, zrazu szczupłe, lecz powoli wrażliwe. Około roku 1863 liczyło już ono do 600 członków. Towarzystwo umiejtnie zorganizowane, dzieliło się na gminy: koronna, dwie wileńskie, kowieńska, żmudzka, dwie sluckie, rusińska. Były składki pieniężne, kasyerowie, bibliotekarze, wybieralni czyli radni. «Całe towarzystwo było przejęte jedną myślą—o samodzielnosci Polski. W Petersburgu towarzystwo polskie w 1860 roku liczyło do 500 członków. Stosunki z rosyjanami przeważnie odbywały się za pośrednictwem samej starszyny towarzystwa. Wycieczki (choćbyż) do ludu, któreśmy zwykli uważać za wytwór oryginalny naszego nihilizmu, także są pochodzenia polskiego. W 1861 roku generał-gubernator kijowski, zwracając uwagę rządu na

zgromadzenie pierwotku polskiego w uniwersytecie kijowskim, zgłosił na 1,000 studentów było 560 katolików, zaznaczył, między innymi, że studenci polacy zaczęli się zbierać w oddziale włościańskim i zbliżali się do ludu, «w celu zaszczerpienia wśród niego pojęd zgubnych». W Petersburgu przekonało się, że sila wplywu studentów polaków polega «nie tyle w ilościowej przewadze, ile w szkodliwym, lecz nie pozawahowującym nroku dla młodych niedoświadczonych umysłach kierunku». Idea polaka na gruncie rosyjskim uchodziła za kierunek pełen nroku dla młodych umysłów. Oto do jakiego stopnia potrafiło, nawet aż do sfer rządowych, wyprowadzić w pole naszą «opinie» wraz z jej krótkowidzącym liberalizmem...

Aż tyle tego. I wszystko to organ p. Awsijenki ujrzał w jakimś dokumencie. Ależ, niestety, dokumentów tych na sam tylko uniwersytet petersburski i na jeden tylko dzień 12 paźdz. 1861 przypada około 420, jak o tem «Piet. Wied.» mogły się być dowiedzieć z opowiadania obecnego rektora uniwersytetu prof. Andrejewskiego, pomieszczonego w «Rusk. Star.». Czy p. Awsijenko nie czytał tego? Nadto, jeśli p. Awsijenko widział w dokumencie jakimkolwiek wszystkie te rzeczy, to musiał coś słyszeć przecie o wyroku na studentów, potwierdzonym przez Cesarza. Sama łagodność czterech kategorii kar, którym przestępcy ulegli, powinna była opamiętać nieco w zapędach p. Awsijenko.

PODRÓŻ MINISTRA SPRAWIEDLIWOSCI.

Nie wiemy, czy i o ile odwiedziły sekretarza stanu Nabokowa kilku głównych okręgów sądowych Rosyi, spowodowane zostały alarmującymi pogłoskami niektórych pism rosyjskich o rozpaczliwym stanie sądownictwa, o niezbornosci natychmiastowej jego reformy w duchu centralizacyjnym i przeciw-wyborczym, o niebezpieczeństwach dla państwa urządzeń trybunalskich niezawisłych od administracji porządkującej, etc. To tylko pewna, że objechałszy Wilno, Kijów, Charków, Kursk, p. sekretarz stanu Nabokow uważał za konieczne podzielić się w Moskwie, z przedstawicielami wyższego tamednego świata sądowniczego, wrażeniem doznanim w podróży; a mianymy dodawać, że wrażenie to było natury całkiem innej, niż krzywe i ciasne na sądownictwo zapatrywania się pewnego odłamu dziennikarstwa rosyjskiego. To też śmiało powiedzić możemy, że na ogłós tego przemówienia w Moskwie, leży się na sercu zrobiło—aż w Petersburgu. A przeciw mowa ta, doprawdy, i skromna jest, i prosta, i nawet oszłał poniekąd, jak wyrok... kompetentnego sędziego. Oto jest onej osnowa:

wiwatowali, oznajmując wybór tamtych jednomyślny. Stało się w ten sposób, czegom się najmniej spodziewało, bo Bogiem a prawdą mówiąc, miałem stały zamiar sztytować na Marszałkostwo starostę Choloniowskiego, albo Podkomorzego Kaczkowskiego, jako więcej do obrad wprawnych. Wiaząc tedy niechętnie w ów kóz marszałkowski, jako on grzyb, myślałem sobie o tem, com nieraz w zyciu doświadczył i wypróbował, że kupka ludzi a stado baranów najdalej ciężką ręką można zaprowadzić—i gdy tym to ja szlachty nie ofuknął dla wywabiania Piotrowskiego, z którego niewarto było wojować, niezawodnie to dostojęństwo by mię ominęło. Pochwyliłem tedy że złością laskę marszałkowską; jak kij pastuszy, myśląc sobie: «lub zapędzę was gdzie mi się żywnie spodoba, albo jeszcze do wieczora wy mnie wyrzucicie?»

Zabrawszy głos, poczęłem perorować, jak umiałem o korzyściach Tronu dziedzicznego przed Elekcyjnym, przyczem stanęło mi na myśli owo qui pro quo «Slaskiego» za «Saskiego», które wczora tyle kłopotu i rwetuśu sprawiło, starałem się być zwigłym i zrozumiałym, a gdy po godzinnej oracyi, puszczałem na laudum, zażem się deklaruję—«Tronem dziedzicznym lub Elekcyjnym» cała kupa milczała, a tylko Gutowski z Piławczykami i naszymi wraźnie z całych plac:

«Wziadłem Honza sądownictwa w Rosyi, przegladalem procedurę ich, byłem obecny na posiedzeniach publicznych sądów, i dostanem nader polecającego wrazenia, tak pod wplywem samego sądu, jak również od osób, które poznałem osobicie, lub słyszałem o nich opinje. Przekonałem się, jak dalece waznyce dzialanie w sądzie traktującej swój zawód sumiennie, z jak głębokim poczuciem obowiązku. Nie ulega wątpliwosci, że w obzrywym wydziale sądowniczym, mogą się trafiać jednostki, nie stojące na wyżynie swego powołania. Szczególnie mi się podobalo, że wladza sądownicza postępuje ręką w rękę z wladzą administracyjną. Adwokatka także dopomaga do regularnego toku spraw. Utykiwania na sąd, dajace się słyszeć w ostatnich czasach, są nieuzasadnione. Po powrocie do Petersburga, będę uważał za szczerce o wszystkim tem przelozyl Najjaśniejszemu Panu. Każde poruzenie i wyraz osób nalezających do wydzialu sądowniczego, wciąż mają wszyscy na widoku i kontrola społeczenstwa wzgledem sędziów jest ustawiczna. Dzialalnosc sądu łączy się ze szczególnie trudnosciami, albowiem cala ta dzialalnosc odbywa się przy otwartych drzwiach, nie tak, jak w innych instytucjach. Moznaby się wyrazić, że instytucje sądowe zostają jakby pod klozem szklanyh, przez który każdy z zyczących może przegladac postepowanie i richy każdej czasteczki obzrymiej machiny. Ponieważ instytucje sądowe są jeszcze młode, więc dajace się dostrzegać brak techniki z czasem zniknie. Pozostają do zrobienia drobne reformy, nie dotyczace zresztą podstawy ustaw sądowych. Powazeczne, zgodne usilowania wszystkich, stworzą zupełną harmonje w wydziale sądowniczym».

Nieprawdaz, że czytając te słowa, każdy człowiek spokojny i sumienny, któremu wcale o to nie chodzi, żeby w państwie zle było, lo lub nieporządek, powiada sobie w duchu: no, to i chwata! Bogu, skoro sędziowie, na ogół, pilnują swej powinności skrupulatnie! Ale człowiek spokojny i sumienny, powiadający sobie takie rzeczy w duchu, sam nie daje, co prawda. Powinność! skrupulatność! porządek! praw! To frazesy szumobrzniące, a w gruncie rzeczy szkodliwe. To też «Nowosti», które się dały niebacznie uwiesić tym frazesom, otrzymały taką namiętą, ale zasłużoną odprawę ze strony dojrzałej zapatryującej się na zadanie sądownictwa «Pet. Wiadomosti»:

«Przychające w ostatnich czasach igrastwo, jakby oczekiwało tylko bodźca, ażeby z niezwykłą bezczelnością znów na wierzch wypłynęło. Za bodziec ów przyjęto mowę p. ministra sprawiedliwości, wygłoszoną d. 9 listopada w Moskwie, w gmachu sądownym, i znaną dotychczas tylko z depezes. «Nowosti» dziś już uderzyły w bęben. Ta licha gazeta, wydawana przez żydów, i mająca, że wstydem dla społeczeństwa rosyjskiego, pewien rozgłos, dzięki przelaniu na nią osieroczonych prenumeratorów («Golos», upija się radością. Posuwa ona bezczelne swa zachłność do tego stopnia, że twierdzi, jakoby znalazła jakąś prawdę, którą starano się ukryć przed wladzą najwyższą nieuczestnymi narzekaniami na

— Wiwat dziedzictwo Tronu! Wiwat Fryderyk August wnuk nieboszczyka Króla!

Uprzednio bowiem ułożyliśmy się, aby nie wymawiać wyrazu «Saski» żeby znów ze «Slaskim» nie pomieszali. Za Gutowskim całe stadok zarzycało: «Wiwat Tron dziedziczny!» A że już na dziedzińcu dominikańskim pp. Choloniwscy sciej zaczęli traktować, rozeszły się te okrzyki z dziedzińca na całe miasto, żydzi nawet i mieszczanie wyczekujący na ulicach rezultat seymkowego, wnet te rezolucje roznieśli, a kto wie, może i do Tulczyńczyków doszła, bo w tej chwili Gutowski, który rozszalał palestrantem na przeszpejgi, zawiadomił, że on cały kontyngensz szlachty, z Sadek spieszacy nakonieć, dalszą drogą zawrócił od bram miasta. Już było około drugiej godziny z południa, znaczy tedy iż blisko sześć godzin seymkowialiśmy. Myślę ja sobie: najlepiej kuc żelazo poki gorące, a chociaż mi Gutowski i p. Obożny, którym zawsze w gardle zasychało, podszeptali, aby się na godzinkę końcem siudania za-limitować, jednak nie godząc się na to dalej rzecz prowadzilem. Znowę tedy rozpocząłem pochwalna oracye dla szlachty za to, iż tak ładnie i statecznie rozstrzygnęli ważną w przyszłości kwestyę tronu; powiadam więc jako jest niemniej głównem zała

trzesło; schwywszy tedy laskę, godło przyszedł mojej godności, a uderzywszy co siła w stół powiadam:

— Jeżeli wola waszmościów, upraszam o wybór przez turnum!

— Niema turnum, prosimy jednogłośnie! Vivat Bykowski!

Jeszcze nie dalem za wygrane, albowiem widząc na co się zanosiło, ta godność mi się wcale nie uśmiechała, owszem przewidywałem wiele kółców pod tą różą, boć przecie i Tulczyńczyki okną się, a lada chwila mogą nadciągnąć dalsza druga, a swego nie dają; jeżeliby mi chodziło o ambicyę, to ta już była aż nadto polectana chęcią obioru. Już chciałem to puścić na wota sekrétne przez skrzyżkę, gdy wtem otoczka mi przedniejsi i prawia, a najprędz p. Obożny, który pobiegł do celi Wojewody z doniesieniem, co zasło:

— Pan brat Wojewoda suplikuje Wmęsc, abys marszałkował, powiadając, że trafniejszego wyboru zrobić nie mogli, a jeżelibyś się, rzekł zrodzają się partye i nie przedko na innego się zgodzą, lub obiora kogos, kto nam będzie bruździł. Nie odmawiajże nam tego; panie Stolnika, nie dla nas, ale pro bono publico.

Tymczasem nadciągnęła deputacja od szlachty z korytarza i dziedzińca, którzy się nie mogli pomieścić w kościele i znów

nowe sądy. Nie do nas należy ocena tego świadectwa «prawdy», na jakie opiera się gazeta żydowska. Nie jesteśmy za nią odpowiedzialni. Warto jednak wskazać, kto i o czym odpowiadał na niego... Odkładając dalsze rozpatrzenie tego przedmiotu do chwili otrzymania pełniejszego i dokładniejszego tekstu mowy, wygłoszonej w gmachu moskiewskich Instytutów sądowych, musimy zwrócić uwagę «Nowosti», że one wydawać nader fałszywą usługę p. ministrowi, biorąc go pod swą opiekę, i że głupota ich w tym razie da się porównać tylko z zachwatem, w jakim gładzi się pewnością siebie pochwała «stosowny (swojezemienny)» kreok p. ministra i oświadcza, że «cała uczciwa i rozumna Rosya może, naturalnie, tylko współczuć właścicielowi wystąpieniu... Eksploatacja tego wystąpienia być może jest stosowną z punktu widzenia intrzygantów politycznych, lecz wątpliwą jest rzeczą, aby ocena tego «kroku», tak przez władzę najwyższą, której imienia gazeta żydowska używa nadaremnie, jak i przez «całą uczciwą i rozumną Rosyę» doznała do wiadomości organu «wszelkiej uczciwości i rozumu».

Trzeba oddać słusność «Nowostiom», że mimo groźnego tonu powyższego artykułu, głowy nie straciły, i na dictum acerbum «Petersb. Wiadomości» odparły jak następuje:

«Na bardzo naturalną próbę polemizowania z p. ministrem sprawiedliwości, odważyły się «St. Piet. Wiadomości». Lecz, Boże! jakież to nieprzebrane nieniwota i absolutna niesumienność korzystania z materiału, wpadającego w ręce operetkowych tyłów publicystów! Odnawiając pod postacią artykułu «wstępnego», do słów reportera, dawną wiadomość dziennikarską o projektowaniu utworzeniu przy zarządach skarbowych posady jurys-konsultów, jakoby wyłącznie dla prowadzenia procesów sądowych, «Piet. Wied.» utrzymują, że oświadczenie p. ministra sprawiedliwości, « iż nowo sąd idzie ręką w rękę z administracją » niegodne jest z rzeczywistością. (Gazeta, widocznie, nie rozumie nawet tego, że kwestya ustanowienia rzędu jurys-konsultów, dawno zresztą rozstrzygnięta, mogła być wywołana jedynie w skutek braku w zarządach skarbowych ludzi, zdolnych do podtrzymywania w sądzie interesów skarbu. zgodnie z wymaganiami praktyki jurydycznej... Ale co to mówić o polemice zasadniczej, nie—osobistej! Wy-powiednie humorysty «Piet. Wied.», nazywając up. b. prenumeratorów gazety p. Krajewskiego i jego ronieli zupełną «możność i wszystkie środki do tego, żeby zbudować dla tych tulaży domek zupełnie czysty, przytulny, a okazujący od naszę «najładniejszą» chaty gazeciarskiej. Dla-cóżże więc nie uczyniście tego?»

«Nowoje Wremia» zabrało głos również z powodu podróży p. Nabokowa, i wypowiedziało następujące, dyplomatycznie skromne, zyczenia:

«Szczerze cieszymy się za nasze sądy i za naszych działaczy, zaszczyconych taką pochleb-ną, pochwałą za strony ich zwierzchności. Do-

nem wybór posłów ludzi statecznych i ze-lantów, a w konkluzji zapytałem, kogo sobie na posłów zycza, których Uniwersał sześciu obracć zalecał. Zaledwem postawił kwestyę, az wrzasa wszyscy jak jeden: — Prosimy p. Marszałka, wiatw poseł Bykowski.

A wtem się nawiną p. Obożny z Gutowski, którzy rozumie się w przestankach do traktamentu Chotoniwskich zaglądał i aby sobie uczynić krotkość, lubo wiedzieli, że posławać nie miałem i tegobym nie przy-jął, jak na złość zaczęła gardłować, pomimo iż już mieliśmy posłów napiętych, czas tylko tracą a wiatwata, i już całe miasto wrzeszczy: «Wiatw poseł Bykowski!» Passya mie ostatnia porwała, walne w stół laska, az pekl na dwoje i wolam: — Mości panowie, uciszcie się, albo spo-bie sami marszałkuje, składam laskę!

Cisza istotnie nastąpiła, a ja tedy pra-wie: — Jak mi Bóg miły, posławać nie będę, a więc stawicie waszmościowie innych kan-dydatów.

A Gutowskiemu szepnę do ucha: — Mlejęz wćpać rozum i choć raz w zyciu zabacz swoich krotkości, czas prze-cie gorący, a z dobrej dyspozycyji wartoby prosić.

Admocyja poskutkowała, bo słusność

wiadujemy się jednak z tej mowy, że «mają nastąpić nieznaczne reformy w sferze sądowej. Tym sposobem, to i społeczeństwo rosyjskie, nie wchodząc w skład zarządu sądowego, znajduje w mowie p. ministra coś, z czego się cieszyć należy. Społeczeństwo rzeczone oczekiwać może, że przedsięwzięte będą środki niezbędne do usunięcia tych, bezwartościowych, nieznacznych braków, dzięki którym najzupełniej nieraz niewinni ludzie przechodzą przez ciężkie komory łapkowe (mylatarskie), ustanowione dla oskarżonych, do stroniczych badań sędziego śledczego, do na-głego i niegodziwego zawiadzenia w więzieniu, jak się to dawalo widzieć w słynnej sprawie Pe-cza, lub w przeszłorocznej sprawie księdza Szem-lomowa. Społeczeństwo może być przekonane, że wkrótce staną się niemożliwymi sędziowie śledczy, w rodzaju Fiedorowa, i wyroki sądowe w rodzaju uniewinnienia Swirdowa i Mielnic-kiego, że, zachęciwszy pochwałami p. ministra, sędziowie wytrawia w sobie najmniejsze ślady ten-dencyjności stroniczej, o ile trzech taki nie był im obeym, a adwokat nie będą po sądach na krzyżu rozpinać ani prawa, ani prawdy, ani świadków, z powodu czego nieraz dawaly się słyszeć «narzekania» na nich, bodaj czy nie zu-pelnie bez podstaw wszelkich».

Ze wszystkich «atoli pism» — to się naj-zupełniej pojmuje — najmniej zadowolone są z mowy p. ministra «Mosk. Wiadomości». Przyczytawszy (N° 316) osnovę tej mowy, organ p. Katkowa najwyższy nacisk kładzie na jej justę, w którym powiedziano, że dobre wrażenie, jakie p. minister wy-wiódł z przejażdżki do sądach, zaatęstowali przed nim i sami również gubernatorowie. Powątpiewają o tem «Mosk. Wiadomości».

«Doktryna — powiada organ p. Katkowa — chępli się tem, że dła sprawiedliwości «usługę uczynił niezawisłym nawet od Jego Cesarzkiej Mości, jakimżeby prawem gubernatorowie, po-zbawieni w obecnej chwili wszelkiej prawdy władzy w zakresie własnych swych atrybucyji, mogliby przyświadczać z kompetencya jakakolwiek, prawidłowemu biegowi spraw po sądach? Sędziowie sędzić mają wedle ustaw. Lecz czy sądzia wedle ustaw, jakże o tem wiedzieć mogą naczel-nicy guberni, nie powołani do kontrolowania po-stanowień trybunałskich? Chybaby opinowały mieli o ich prowadzeniu się z policyjnego punktu widzenia rzeczy. Z tem wszystkim (konklu-dują «Mosk. Wiadomości» po kilku jeszcze zwrot-kach w powyższym gusie) — z tem wszystkim, na fundamencie doniesień naszych koresponden-tów, nie możemy nie zaświadczyć, że pan mi-nister istotnie wspaniale (paradno) pojmywanym był przez wszystkie zwiędzane przez się insty-tucye «sądnicze. A i to prawda, że odpowie-dnie honory i przyjęcia świadczone były dostoj-nemu gościowi ze strony także innych wydzia-łów administracyi państwowej. Na nasze czasy wzburzone, gdy urok władzy błędnie, a działa-nie jej słabnie, już i to przynajmniej dobrze, że jeszcze cześć niemych wysokich władzy tej przed-stawicielei».

jej zrozumieli ci Ichmościowie. Ponowilem poprzednią kwestyę raz i drugi, przyjęto ją milczeniem, az za trzecim razem któ-ryś tam się z kupki odezwał, a raczej jakby ze stadka:

— Na posłów, kogo p. Marszałek raja, my się zgadzamy!

— Zgadamy! Zgadamy! powtórzyło tysiące głosów.

Korzystając ze sposobnej chwili, zaraz wymówilem jednym tchem, jakomyś to już sobie ukartowali sześć nazwisk: 1) Stolnik Moszczeński; 2) Jaroszyński Pódstolec Winicki; 3) Starosta Szeniowski; 4) Sędzia Rakowski; 5) Wojewodzie Szejkowski, 6) Szambelan Lezeński.

Od pierwszego słowa wszystkim zawiaw-towali i już o jakiejkolwiek opozycyji mowy być nie mogło.

Kiedy wiatwata nowym tym elektonem, szmer ucicha w salli, rozpętuja się tłumy czyniąc rum przez środek kościoła i ujrze aparyę, której zaprawdę w tym momen-cie mniej się spodziewałem, niż śmiereci: wchodzi p. Potoczi, wtemże wlasnej personie, bez żadnego otoczenia, kłaniał się uprzejmie na obie strony, dziękując za atencyę; przy-jmowano go wprawdzie chłodno, wszelako z respektem, ale bez zapalu i wiatwoty; ty-lo to jakby szczytki dawnej niezaprzeczanej popularności, jaką świeżo utracił. Nie za-

STOSUNKI KOSCIELNE.

Polemika, a wraz z nią i cała też sprawa o deputacyę uniową w Ryżynie, konczy się nietylko na drodze omówień. Do dzien-ników rosyjskich i zagranicznych donoszą z Ryżyna, że w zesną sobotę odezwał z Wa-tykana do Petersburga nota, opiewająca, zgodnie z deklaracyą w «Oszer. Romano», że kurya rzymska żywi nadzieję, iż nie-ducho nawiazane stosunki nie doznają uszczerbku w skutek mylnej interpretacyi, przy-cięcia uniów przez dzienniki. Nadto w ros. minis. spraw zagranicznych miano otrzymać ważne i zadawalnijące wiadomości z Ryżyna. Nota kuryi rzymskiej przyznaje, że pa-pież przyjmował deputacyę z Podlasia, lecz nadszedł audyencyi znaczenie zwykłego faktu. Wzruszenie nota wyraża ubolewanie, że skutkiem niedyskrecyji, sprawa powyższa zyskała rozgłos i dała powód do mylnych komen-tarzy. Zresztą, okrom noty, są też i inne jeszcze poszlaki, że polemika o przyjęcie deputacyi przez papieża ma się ku końcowi. Korespondent ryżynski do «Polit. Cor.», zo-stający w zetknięciu z kotami watykańskimi, mi, pisze w tej mierze po raz drugi:

«Artykuł «Observatore Romano» dobrze zo-stał przyjęty przez prasę rosyjską. Stolica św. kładzie na to wielki nacisk, aby świat wiedział, że dobre jej stosunki z różnemi «nocarstwami» nie są zachwiane. Swiadoma swego wysokiego i opatrnościowego posłannictwa; przekonana, że porozumienie państw z najwyższym zwierzchni-kiem religii, mającym prymat w Europie, dziś więcej niż kiedykolwiek jest kwestyją żywota. Pragnie stolica św., aby to porozumienie trwałe wydawało owoce dla dobra ludów i rządów. W tem poczuciu, jak w przeszłości, tak i na przyszłość dła tego celu gotowa jest ponosić mo-żliwe ze swej strony ofiary. Wracając do «Journal de St. Petersbourg» jest rzeczą dziwną (dodaje korespondent), iż ten dziennik mówiąc o Podlasiu, wciąga w dyskusyę polaków. Między polakami a rasiinami zachodzi różnica rzeczą, co więcej, między temi dwoma ludami istnieją spory. Polacy nie wchodzą wcale w tej kwestyji w grę. Jak już niedawno na tem miejscu wskaza-łem, powtarzają i dziś, że stolica św. w wy-pelnieniu swych misyji strje w obronie katolików, gdziekolwiek się oni znajdują, bez względu na ich narodowość. To samo okazuje porozumienie stolicy św. z rządem rosyjskim, który prawdo-podobnie nie podziela w tej mierze stanowiska «Journal de St. Petersbourg». Polityczne sto-sunki państw winny być aważane jako wewnętrzne i uchylają się od zagranicznej ingerencyi. Co się zaś tyczy interesów religii, tych strzedz ma-ją miejscowe władze lokalne, wszelako w ostat-niej instancyi ma tu głos stolica św. Takie po-stępowanie trwa, odkąd istnieje kościół, a zadani-rząd, nie potrzebował zaprzeczać tej zasady lub po-dawać ją w wątpliwość».

Z tego wnosić należy, że notatka «War. Dniw.», którejśm się dziwiłi nieco w wpra-dnim numerze «Kraju», miała rzeczywiscie

trzymując się przyszedł prosto do mego sto-łu, a po uprzejmem powitaniu prawil:

— Mości Marszałku! Przybyłem wczora chory, atoli dziś zwlokłem się z łóżka z intencyą powinnowania Seymikiwoi obioru takiego przewodnika jak Waszmość, powszechnie znanego szelanta i patrioty; acz nieobecnego, moje szczerze votum w duchu towarzyszylo temu wyborowi ze wszelki miar pożytecznemu dla dobra kraju i obywa-teli.

Submitowałem się, jak umiałem najni-ższej za ten komplement, ustępowalem mu mego krzesła, którego on nie przyjął, po-wiadając smutnie jakoby wskrzeszał dawne wspomnienia:

— Siedziałem i ja tu przed dwoma laty, a zastępstwa nie mógłbym w dostojniejsze ręce powierzyć, los więc za mnie działał według mego zyczenia.

Tymczasem przypatrzylem mu się, a w istocie był bardzo błady i zmierzowany, głos mu drżał mimowoli, snadż coś go cięż-kiego wewnatrz trapiło; żal mi go było niewymownie, a pomyślałem — owoż to wielkość ziemska, jako próchno się rozypu-je. Odzian był w mundur Generała Ar-tyleryi, tylko przy Orderze Krzyża maltań-skiego; Orderów Orła Białego i Sw. Stanisława nie miał na sobie, co było «jawną op-

nielkie ugruntowanie w faktach. Wypada nam przeto obecnie przytoczyć *in extenso* ów ustęp, w którym «Warsz. Dniów» kwalifikuje jako «rozumne» zdania w tej materii «Dziennika Polskiego» i «Czasu». I tak pisal «Warsz. Dnielwa»: «Lwowska gazeta «Dziennik Polski», przytoczywszy znany komunikat «Journal de St. Pétersbourg», zany z tego powodu następujące słowa nie uwagi: «Jaka jest niedowzmaczana i powzięta w Petersburgu na przyjęcie w Watykanie deputacji unickiej. Pomimo, że niedawno przedtem miała miejsce historia koroszwazekwa, nie zważano na (w Rzymie) dołać oliwy do ognia. Kiedyż narazicie poznamy wielką prawdę, że gorliwość nie w miejscu, w najświętszej nawet sprawie, równa się zbrodni, i że wszelkie spiski na swój rachunek przedsiębrane goniły te gorliwości lub też w chęci odgraniczenia roli, powinny być uznane również za szkodliwe i groźne». W interesie naszej sprawy i religii bezdziej najrozmiejniej jeśli całą unicką sprawę złożymy wyłącznie w ręce ojców. Niech oni stają się o tę sprawę, a z pewnością rozwiążą ją najlepiej. My zaś w obecnych warunkach, powinniśmy się wstrzymać od wszelkiej interwencji. «Czas» (dodaje do siebie «Warsz. Dn.») pochwalili te deklaracje «Dziennika Polskiego».

Inny artykuł «Czasu» dal powód gazecie «Nowoje Wremia» do następujących uwag: «Teraz tylko, pisze «Now. Wremia» (3136), owal się, w przedmiocie znanych deklaracji gazety francuzkiej petersburskiej o deputacji unicków do papieża, główny organ klerykalizmu polskiego, «Czas» krakowski. Pomimo zwykłych w takich rzeczach ubolewań nad niemiannem «prześladowaniem» uniów ruskich i nad wzrastającymi jakoby objawami zamiarów (?) Rosji zerwania ugody z Rzymem, pomimo również solennych upewnien, że papież ma prawo przyjmować pielgrzymów, gdyż stolica apostolska była zawsze ochroną *sanctum* dla wiernych, organ klerykalny krakowski nie uważa położenia tej sprawy za zagrożone. Wie on że «ródleć pewnicy», że polemicznie z Watykanem w kwestyi unickiej zachowuje charakter czysto gaezickarski, i niema żadnego prawdopodobieństwa, by przez ów miał na pole dyplomatyczne; dotąd, powiada «Czas», rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych nie przysłało bezpośrednio do Rzymu żadnej noty dotyczącej deputacji unickiej. W porę bardzo przypomina przytem «Czas», że sprawa unicka wyjęta nawet była z programu rokowań, które prode Rosji z Watykanem poprzedziły. Już ta jedna okoliczność powinna była powstrzymać wogólnie prasę polską od wydymania tej sprawy do wyżywn znanzenia, nie przynależnego jej wcale. Tem więcej niewłaściwa i nie w miejscu była sama deputacja, której prowadzowie nie pomyśleli zapewne, jaka próż to syntycznie stwarzają dla stolicy papieżkiej. Nie można też, przy zrzeczeniu, pominać jeszcze jednego szczegółu, wspomnianego przez «Czas» nie bez umyśln, oczywiście. Sprawę unicką stawia on w związku niejakim z używaniem języka rosyjskiego przy dodatkowym nabożeństwie katolickim. Ostatni ten przedmiot, wedle żądania stolicy apostolskiej,

również miałby być usunięty z rokowań, jakoby w zamian za podobne pominięcie, na życzenie Rosji, «sprawy» unickiej. Miałoby stąd wynikać, że w przyszłości trzeba będzie całkiem się wytrzeć od używania języka rosyjskiego nawet w miejscowościach, gdzie większość ludności katolickiej nie uważa języka polskiego za rodowity i objęty się bez niego mogła przy nabożeństwie? Wątpimy, aby to odpowiadać mogło almanuemu zapatrywaniu się na położenie ludności polskiej w naszym kraju zachodnim. Wracając do epizodu o deputacji unickiej, trzeba powiedzieć, że energiczna postawa prasy rosyjskiej dala należały odprawę tej chybionej wydecze wrogów Rosji: to też nie bez racji «Czas» zaczyna swój artykuł od utyskiwań na przedczesne rozłożenie audyencyi unickiej.

Na zakończenie dodac wypada, że podług dzisiejszych, sobotnich informacji «Pet. Wied.», zaczętych przez «Moniteur de Rome», p. Butenów, pełnomocnik rosyjski przy Watykanie, znajduje się już w drodze do Rzymu...

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 20 listopada.

Konice wyborów do parlamentu i początek miejskich i diekciej polozenie prasy i towarzystwa przyjacielomank. Nowe książki i wypadki bieżące.

Obecny list wypadnie zacząć od sprawy naszych wyborów do sejm, od ostatniego ich aktu, jaki się spełnił przez tak zwane «wybory ściślejsze», wreszcie od niezapelnienie nieciekawych, towarzyszących im okoliczności. Zaczynając od wyborów ściślejszych, przychodzi nam stwierdzić chyba tylko ich ujemny na wszystkich punktach dla nas rezultat. W Prusach zachodnich były takie dwa okręgi, gruździądko-sztumski i kwidzińsko-lubawski, w Poznańskim również dwa, bydgoski i wschowski. Wszędzie w nich ulegliśmy, co mianowicie w powiecie wochowskim należy uważać za dotkliwą porażkę, nie tyle może dla tego, iż przez podobnie ujemny rezultat tracimy jednego członka naszej reprezentacji w osobie pana Stanisława Chlapowskiego, ile raczej, iż sam fakt dowodzi niepewności i chwiejności żywiołu, który stronie przeciwnej dopomógł na ten raz do zwycięstwa. Niemcy katolijcy w powiecie wschowskim, na owym krańcu klinowym między Nową Marchlą a Szlązkiem, nie są wcale jakimś w tych stronach żywiołem napływowym i nowym. Jest to przeciwieństwo ludność od bardzo dawnych czasów tutaj osiadła, zwykle sprzymierzona z żywiołem polskim, nazywająca się we względach religijnych polską (*ich bin polsch*), a stolica jej jest miasteczko Świeciechowa o milę na wschód od Leszna. Ludność ta, jak

powiedziab, głosowała zwykle z polakami, będzie z nimi najprawdopodobniej głosowała i na przyszłość. Na teraz niegła zaręczonim niemieckiego kandydata, który obiecywał oświadczyć się w sejmie za wszelkimi swobodami kościoła i przeciw przedzenin «walki kultury», choćby nawet w obecnej jej, złagodzonej postaci. W ten to sposób straciłmy w Poznaniu jednego z dotychczasowych liabzy naszych reprezentatów. Co się tyczy miasta i okręgu Bydgoszczy, nie można się było oddawać jakimbądź z naszej strony iluzjom. Dość chwali i powożenia dla nas (?), jeżeli na tem tle zagrożonem zawzię i mniej niż niepewnym stanowisku, przyszło do wyborów ściślejszych. Tak więc spełniony narzezicie i ukonczony akt wyborów szesnastu znanych wam już z imienia i nazwiska reprezentatów zaśada pod przewodnictwem p. Teofila Magdzińskiego w lonie niemieckiego sejmu, a prosta tylko sprawiedliwość nakazuje wyznaczyć, że nowo wybrani, mimo zaczepki, jakie ich kilkakrotnie spotykały, a właśnie może z powodu nich, uważali za tem większy dla siebie obowiązek wziąć się raczo i energicznie do pracy. W przeswiedczeniu podobnej powinności podpisali się już teraz nasi reprezentanci pod wnioskiem slynnego berlińskiego adwokata Munkela o zaprowadzenie instytucyi apelacyjnej przeciw wyrokom izb karnych sądów ziemianskich, następnie wniosek frakcji katolickiej, domagający się skrócenia czasu roboczego dzieciom po fabrykach. Sami wreszcie ponowili w niezmiennionej formie przeszloroczny wniosek deputowanego Leona Czarlńskiego o uznaniu równouprawnienia języka polskiego w sądownictwie ziem dawniej polskich. Podobne postępowanie dowodzi, iż reprezentacja nasza obecna nie będzie z pewnością inna i gorsza od poprzednich. Przeciwnie, powiedzieliśmy, że owe krzyki wyjąd jej na dobre i staną się dla niej ostrogi podwojonej czynności.

Robota destrukcyjna w lonie naszego społeczeństwa nie ustaje, owszem, przerosi obecnie na widowni wyborów reprezentacji mieskiej. Dawniej liczyliśmy w tejże reprezentacji sześciu członków; następnie spadła ich liczba do czterech, teraz mają nastąpić wybory członków nowych w miejsce dawniejszych astępujących, otoż ma stronnictwo «Gońca» swoich odrębnych kandydatów. Nie można powiedzieć, aby robota ta nie wywołała protestów i próby środków zaradnych. Do kategorii pierwszych zaliczyć należy żądanie wystosowane przez kilkunastu obywateli powiatu średzkiego do komitetu wyborczego powiatowego, aby zwołał walne zebranie tak zwanych delegatów powiatowych i łącznie z nimi wydał wyrok potę-

pozywać przeciw Królowi, z którym już w zaczętych kontrze zostawał.

— A cóż to graciecznie się wmoścapanowie wnieśli, już pono i posłom wiatowano, a którzy są, jeżeli wolno zapytać?

Gdy im wymienili, p. Potocki powiedział:

— Niepodobna nie apłaudować i temu obiorowi: wszystkie to meżowie stateczni i patriocy gorliwi, takich też Seym się spodziewa.

Po kilku jeszcze komplementach, pożegnał mię, wymawiając się niedospożywać; jeszcze z kilkoma szlachciami rozmawiał łaskawie, każdy go z należnym respektem traktował, ale ani jednego «wziawiciu» nikt nie podniósł. Z kościoła udał się prosto do Pietnicznan, gdzie zastawczył pania Wojewodę samego, kilka z Nią miunt zabawił. Również krótkie odwiedziiny poczynił znacniejszym panom w mieście, a tegoż dnia incognito wieczorem wyjechał. Prawdziwie, patrząc na te upadła wielkość, a możnaby rzec «majestat sui generis» i to upadła niemal w jednej chwili, można się zastanowić nad znikomością rzeczy ludzkich... *Sic transit gloria mundi!* O sukcesyji tronu, ani pary nie puścił, ani mógł zaś zaiste o tem nie wiedzieć, co już wyczerfaryca seymnikowej szlachty i arbirów ulicznych roznieśli nietylko po mieście, ale niezawodnie

po okolicznych wioskach, a chyba już wróble na dachach o tem swiergotaly. Ergo milczenie to było polityczne.

Trudno było skombinować dokładnie, co znaczyło to wystąpienie p. Generala Artylerji samopas, bez dworu i liczej klienteli, która tak nagle rozpuścił? Azali projektował obudziwszy dawną popularność i wziętość Seymik obalić? Co tam on sobie planował, trudno odgadnąć, ale niepodobna przypuszczać, aby wystąpienie owo było bez kery? Lubo w pewnym względzie triumf nad Nim odnieśliśmy, a matym kosztem bez wielkich usłowań: bo przez one zasekwstrowanie łodzi przez p. Gutowskiego, następnie przez niewczesny wyryk brzuchomowy Koźelnickiego, a nakoniec przez pognebiecie przechrzty Piotrowskiego, wskazze żal mi się zrobiło p. Generala, tego upadłego kolosa opinii i popularności, który stoczył się nagle z takich wysokości, jakby został strącony ze stromej góry i został pokonany przez osmieszenie; bojące jako owa silna trucizna, której jedna kropla najsilniejszego powali olbrzyma.

Nim się wszystko przeprowadziło—a powiem uczciwyw propria faus, przeprowadziło się nadspodziewanie wiele i szczęśliwie, już się i ku wieczorowi miało. Saitowalem tedy sesyie do dnia jutrajszego godzinny 8 ej porannej, dziękując Bogu, iż wszystko

dotąd przeszło szczęśliwie i po myśli naszej: W istocie nie nasza to siła i mądrość, ale łaska Boga dobra tę sprawę promowała.

Wyszędem z tego marszałkowania jak z łaźni, okrutnie zmęczony i sturbowany. Zaraz na korytarzu klasztornym rzucił mi się na szyję p. Wojewoda, dziękując stokrotnie, iżem tćk wszystko sprawił nad ogólnie spodziewanie i zapewniając, iż stac będzie przy tem, aby mię łaska królewska nie minęła, gdyż wyraził, iż wąpi, aby który z agitujących się obecnie seymików przeszedł tak szczęśliwie. Inni panowie omal mi nie udusili w uściskach. Rozumie się po naszem zaraz występowaly pabary, ale zem już wziął dnia tego na ambit taki, zem na wszelkie prośby i molestowania zapowiedział z góry: «Albo się spiję z wami jak cztery dziewiki i na cały tydzień poloże się do łózka, albo będę dalej marszałkował na Seymiku, macie wóz i przewóz». Wdał się jakoś p. Wojewoda i rozsądniejsi panowie i pucili mię do stancyi, gdzie prawie zaraz posiliwszy się nieco, snem zmorzony zostałem.

*) I niechże tu kto neguje, iż «łaska polska na patriotę koniu nie jedza!!!» p. Łowczy Orłowski został kawalerem Orderu za attentione Seymiku Podolskiego, a o Bracławskim wspominał «Adnotatio 8 Martii anno 1791. (Przyp. origin.)»

pijący sprawców poznańskiej secesji; do drugich, co prawda, do tego czasu nieuwieńczona żadnym czynem namyślą zastąpienia «Gofica» innym ludowem piśmiem.

Odrwótny nareszcie oczy od tego widziaka, aby się przypatrzyć innym stronom publicznego naszego życia, jego różnym trudom i kłopotom, ale też tym i owym dodatkowym objawom. Do kłopotów owych zaliczmy niestanną utrapione życie naszej prasy. Nie na żart trzeba istotnie akrobatycznej sztuki, aby między koniecznością spełnienia publicystycznego obowiązku i potrzebą wypowiedzenia jakiejś takiej prawdy z niebezpieczeństwem prasowego procesu umieć utrzymać równowagę. Sztuka ta, jakkolwiek przestrzegana, o ile możności, przez redakcje pism naszych, nie znajduje przecież zawsze powodzenia, a gołoleź, na której się owa równowaga najczęściej zatacza, są sprawy szkolne. Policja prasowa, prokuratura, sądy karne są właśnie w tym przedmiocie niesłychanie drażliwe, a istotnie zdziwiliby się nieraz czytelnicy, gdyby widzieli artykuły pism naszych, które ściągają na siebie oskarżenie i skazanie z «powodów szkolnych». Kiedy nakładca «Dz. Pozn.», Dr. Wł. Zabłński, odsiadał jeszcze dwumiesięczną karę za artykuł zamieszczony w «Polskie Correspondenz», kiedy inni redaktorowie odbywają w tutajszym więzieniu podobną pokutę, stawał w ciągu ostatnich kilku dni podwórków odpowiedzialny redaktor «Dz. Pozn.», p. Stawński, przed kratkami tutejszej izby karnej sąd ziemiański jako za kilka artykułów w przedmiocie szkół poznańskich. W artykułach tych dopatrzyła się prokuratura obrazy rektorów i nauczycieli tychże zakładów. Artykuły te twierdziły między innymi, że jeden z tych rektorów, niejaki p. Franke, zabrania polskim dzieciom szkolnym czytać książki z ludowej czytelnicy polskiej, że nadto mieszał się w sposób niepowołany do wykładu nauki religii. Niebędziemy się rozwodzić nad kwestyę, czy w tych i podobnych innych twierdzeniach jest istotnie czyjaśd obraza, a czy instytucja publiczna, jaka jest szkoła, skoro zasada swobody prasy jest uznana, może lub nie może być przedmiotem publicznej dyskusji. Niechaj sobie pod tym względem była dopuszczalna różnica zdań choćby i na naszą niekorzyść. Co jednakże w orzeczeniu winy, która w obecnym przypadku nastąpiła, jest stroną najdotkliwszą, to stopień wyrokowanej kary przez nasze sądy. Jest rzeczą widoczną, kłującą w oczy, że przestępstwa prasowe w innych prowincjach monarchji pruskiej bynajmniej nie ulegają tak surowemu ocenieniu, jak się to dzieje u nas. W innych prowincjach monarchji są nasuni-

pród przestępstwa prasowe stosunkowo dość rzadkim pojawem. Najczęściej jeszcze można się z nimi spotkać w Berlinie samym. Cóż to za rzadkość jednakże, aby zawyrokowana kara wskazywała obżalowanego na coś gorszego, aniżeli na pokutę pieniężną, co najwięcej na jakie 300 lub 500 marek. U nas przeciwnie, są zawsze na gotowiu dla odpowiedzialnych redaktorów kary więzienne i to w zastosowaniu zwykłe bardzo wysokim. Są redaktorowie pism naszych, którzy odsiadują kary piętnastomiesięczne, a nawet dwuletniego więzienia. Mianowicie należy do rzędu takich, ciężko dotkniętych długą praktyką więzenną osobistości, odpowiedzialny redaktor «Kur. Pozn.», p. Nikazy Gruszczyński. Teraz zaś został skazany już na karę półrocznego więzienia odpowiedzialny redaktor «Dzienn. Pozn.», wspomniany już wyżej p. Stawński, dodatkowo wskazany na drugie pół roku, naturalnie znów za obraze jakichś nauczycieli czy rektorów szkolnych. Prócz tego czeka go nowy jeszcze proces. Pojmą zdąd czytelnicy nasi, jak trudne jest położenie naszej prasy, jak nie jednemu z naszych redaktorów przyszłowieca wcale niepełna perspektywa spędzania lat całych po więzieniach, które, co gorsza, od czasu wydania nowych instrukcji z roku 1881, jeżeli się nie mylimy, nie są w niczem podobnem do dawniejszych więzień epoki, która terazniejszemu nazywa zaofoana.

W dalszym ciągu naszej bieżącej kroniki, Towarzystwo słowo wzmiarki naszemu Towarzystwu przyjaciół nauk, na samym zaś wstępie szczegółów, charakteryzującemu także panujące u nas stosunki. Otóż wspomnieliśmy przed kilku miesiącami o mandacie uprzejmości i zafanania, jaki się dostał Towarzystwu ze strony marszałka sejm prowincjonalnego poznańskiego, barona Unruh z Babimostu. Zaczyn ten ze wszech miar jako człowiek i urzędnik, zycyliwy nam osobście mąż zażądał od Towarzystwa wskazówek i objaśnień w przedmiocie zebrania materiału, mającego stanom prowincjonalnym poznańskim posłużyć do ułożenia statystyki starożytnych budowli, znajdujących się na przestrzeni W. księstwa poznańskiego. Towarzystwo przyjęło z chęcią ten mandat, odpowiadając tak dobrze jego przeznaczeniu i zadaniu i wybrało, jak owego czasu donosiliśmy, osobną, złożoną z kilku osób komisję, która do wykonania odebranego polecenia z wszelką skwapliwością się zabrała. Tymczasem, kiedy rzecz cała była już w najlepszym biegu, nadeszło do przewodniczącego w komisji Towarzystwa, pułkownika Zakrzewskiego, pismo barona Unruh, cofające, wśród zachowania wszelkich należnych formalności, udzielony poprzednio

mandat. Nie mylimy się prawdopodobnie, przypuszczając, że baron Unruh wystosował swe drugie pismo nie tyle z własnej inicjatywy, ile raczej pod wpływem innych sił, którym się niepodobalo wciągnięcie Towarzystwa naszego do dzieła urzędowego znaczenia. Nie pomaga nie naszemu Towarzystwu uznanie takich uczonych powag niemieckich, jak np. Virchow lub ofycjalne uczestnictwo w zgrupowaniu uczonem, jakim był odbyty w ubiegłym miesiącu sierpnia archeologiczno-antropologiczny kongres wrocławski, a jeżeli przypuszczenie nasze nie jest mylnem, natenczas dowodziłoby to tylko, że jedyna, jaka tutaj posiadamy, instytucja naukowa znajduje się nieprzeznaczanie pod interdyktem. Co się tyczy zwykłych tegoż Towarzystwa kolej i czynności, zapamięsz przedewszystkiem, że choroba zasłużonego jego prezesa, p. Stanisława Koźmiana, przedłuża się niebezpiecznie, a coraz mniej nadziei, aby w ogóle kiedykolwiek mógł powrócić do zdrowia. Posiedzenia obu wydziałów Towarzystwa postępują tymczasem zwykłym swoim, regularnie przestrzegany bieg, a wydział historyczno-literacki miał trzy posiedzenia, zajęte odczytami d-ra Włodzimierza Kozłowskiego z Galicji («O Wacławie Zaleskim», jako mężu stanu i pisarzu, następnie Kazimierza Jarochowskiego, o udziale, jaki osoba Franciszka Rakocznego i zostające pod jego kierownictwem powstanie węgierskie, zajmowały w dziejach panowania Augusta II.

Najstosowniejsze zapewnie z tą wzmiarką o naszej naukowej instytucji połączyć inna o kilku naszych wydawnictwach. Do rzędu ich zaliczmy nasamprzód piątą i ostatnią tom dzieła Stanisława Barzykowskiego o wypadkach lat 1830 i 1831; następnie trzeci tom «Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce» Juljusza Falkowskiego (rzeczą traktującą o wojnie austriackiej z r. 1809 i o latach następnym, aż do 1812), wreszcie «Pamiętniki Stanisława Małachowskiego» do historii Księstwa warszawskiego i Królestwa polskiego, wydane z rękopismy przed Wincentego hr. Losia. Obok tych wydawnictw, wszystkich nakładem księgarńi Żupańskiego, wypadła nam jeszcze wspomnieć nie świetna, ale użyteczna dla świata naukowego publikacye biblioteczny pp. Sosnowskiego i Kurtzmanna: «Katalog druków i rękopismów Biblioteki Raczyńskich», odnoszących się do dzieł i rzeczy polskich. O dokładności tego wydawnictwa da najlepsze pojęcie fakt, że ten tom katalogu, trzeci z rzędu, obejmuje przeszło 42 arkusze.

Obraz Matejki «Hald pruski», wystawiony na wielkiej sali Bazaru od przeszło dwóch tygodni, a jakkolwiek pora niesprzyjająca i żadnego zjazdu w Poznaniu niema,

15 Septembris.

Jeszcze dobrze nie przetrzałem oczu, kiedy przedzwoniono na Jutrznję u Kapucynów, stawil się Jahołkowski z doniesieniem, że tej nocy on z pacholkami przyłapał kilku szlachty w kafenhauzach i szynkach na burdach i zwadach, którzy nawet do szabel rzuciwszy się, pokrwawili się wzajem, a tych pochwytawszy, jako perturbatorów na zamku osadzil i mnie pytał—co ma z nimi robić? A jakim rzeczą z jego relacyi spenetrował, była to ona szlachta z Sadek, mszcząca się za postonady jurgielit od swego pryncypala; albowiem przedniejsi Tulczyńscy opuszczający seymik wraz z p. Generalem Artilleryi, pozostawili ich na wolę bożą; jeden z nich pozostał Jukowski snul się jeszcze po miesiącu i niewiadomo co zamyslał. Szlachta tedy dowiedziawszy się o tym figlu z członami, który nie bez racyi naszej partji przypisywała, umyśliła przez zemste brudzić na Seymiku, a tymczasem zwady z naszymi rozpoczęła. Już tedy po raz czwarty kusił jurdyccyem Sądu Grodzkiego, ale przeto mocno postanowilem, aby wigoru onej nie używać, byłoby to bowiem oliwy do ognia przylać. Zalecilem Jahołkowskiemu, aby perturbatorów sub secreto, zatrzymał w zamku jeszcze na dzień, a gdyby protestowali, niech im szepnie, iż z dwój-

złego lepsza taka czasowa rekolekcyja nad gardlową sprawę i zamieszki w czasie Seymiku pod bokiem Jurdyccy i Władzy, a mnie jakby o tem nie mówił. Oraz polecilem mu dać baczenie na Tulczyńcyków, a także aby kafenhauzów i szynków nie otwierano przed godziną jedenasta, kt czemu był dobry pretext, bowiem zmarła staruszka Jp. Wyseczyńska, wdowa po niegdys pisarzu akt ziemskich, która ze mieszkała we dworku Piatkowski, więc kondukt pogrzebowy będzie przeciągał przez całe miasto i ulice napełnione temi procederami, które prawo podczas wszelkich processy kaze zamykać; wprawdzie pogrzeb był naznaczony na 7-mą godzinę poranną, ale nadrobilem tą z Dominikanami bez trudności pretext im ten wyulczywszy, aby ceremonie opóźnili. Czujność też wszelką Jahołkowskiem ordynowałem. Ze to już pp. Choloniewscy podjęli się traktamentu na czas seymikowania, poslałem ich prosić, aby takowego nie rozpoczęli aż po szczęśliwie, da Bóg, ukończonej sessy, na co laskawie zezwolili.

Przed rozpoczęciem sessy, rzucilem się z Gutowskim do stateczniejszej szlachty i z nimi tak ukartowaliśmy, aby się rozsyłać po kościele w ten sposób, ażeby Tulczyńcyków poprzegradzać, aby się nie trzymali kupy, a gdzie się ich gronko zbierze, żeby się nasi wnieśli, i hukania a niepo-

rzadków nie dopuścili; w istocie tak się też stało, bowiem kościół miał być otworzony na pół godziny przed rozpoczęciem sessy, a tymczasem już od szóstej porannej godziny, nasi się powickali przez klasztor i zakrystye i w rozmaitych kierunkach się rozposzyli. Jahołkowski także ze szlachty Pirowskiej i Sutyskiej, którzy to byli ludzie trzeźwi i rozprorni, sformował sobie quasi komende i na sknieienie miał ich sobie pomocnymi.

Kiedy kościół otworzono i wtargnęły tłumy seymikujących, ja jako mi przystało, nie ukazałem się od razu, a miałem przybyć przed samem zaganiem sessy; a tymczasem Gutowski i kilku młodszych i przorsniejszych sznurkowało pomiędzy szlachtą, a do zakrystyk przeorowskiej gdzie się znajdowało, przybiegali zdawać relacye: powiadano mi, że naszych wielu brakowało z dnia wczorajszego, probabiler utrakowali się i dotąd gdzieś spoczywali w rowie, a nie bez tego byli i tacy, którzy rozszli się do domów widząc seymik w polowie ukończony. Zreszta notandum est, że wytrwałość nie jest oną kardynalną naszego Narodu, a snadź dla tego Zbawienie tak często od nas odbiega, iż Pismo S. powiada «Zbawion będzie kto wytrwa do końca».

Punkt o godzinie 8-jej porannej w otoczeniu kilku przedniejszych panów, wze-

cieszy się arcydzieło naszego mistrza znaczną liczbą zwiedzających, między którymi i bardzo wielu Niemców. W pierwszej połowie grudnia mamy sobie zapowiedziane odwiedzinę księdza Waleryana Kalinki z serją odczytów o życiu i obywatelskiej działalności generała Dezyderygo Chłapowskiego. Mamy powód być mocno zadowolonymi, jak się też uczony nasz historyk z tego nie zupełnie łatwego zadania wywiąże.

J.

Z Galicji, 20 listopada.

Wybory we Lwowie. Święta sprawa Schwarz-Kozłowski. Co we Wiedniu mówią o regulacji rzek galicyjskich? «Alliance Israélite» i pan Singer. Bank krywozanski. P. Walter, komisarz górniczy, na Kaukazie. Stowarzyszenie oficyantów prywatnych.

Biorąc po całomiesięcznym milczeniu znów pióro do ręki, muszę choć kilkoma słowami wspomnieć o ostatnich wyborach lwowskich. Spodziewaliśmy się, że w miejsce prof. Zacharzewicza zostanie wybrany delegatem do wiedeńskiej rady państwa dr. Lewakowski, i tak się też stało. Wybór zaś jego nie nastąpił ani dlatego, żeby p. L. był osobistością polityczną, lub też człowiekiem wybitniejszych zdolności, lecz dla tej arcy prostej przyczyny, że prócz niego, nikt zresztą we Lwowie nie chciał kandydować. Wprawdzie w ostatniej chwili postawiono kandydatyrę dra Gryzieckiego, profesora uniwersytetu lwowskiego, ale ponieważ i ten był *homo novus*, a mniej miał przyjaciół osobistych niż p. Lewakowski, więc pozostał w mniejszości. Odkąd oddychamy powietrzem parlamentarnym, pierwszy raz dopiero byliśmy świadkami tak wielkiej apatii we Lwowie. Dawniej stolica kraju nadawała ton naszej polityce, wybierając mężów jak: Smolka, Ziemiałkowski i Golu-chowski. Mandat we Lwowie zdobyty, był uważany za zaszczyt, jako nagroda za usługi, i był patentem na znakomitość. Dziś przeciwnie, stał się on niczem, marną byskotką, o którą nikt się nie kusi. Jaka może być tego przyczyna? Bardzo prosta, choć nie wszyscy ją widzą. Odkąd rząd skojarzył się ze szlachtą, dopomógł jej tak w sejmie, jak w delegacji, do niej steru spraw inteligencji w swoje ręce, od tego czasu inteligencja od wszystkiego się usuwa, utrzymuje, że przeciw falandze urzędowo-szlacheckiej nie nie podola. Czy jednak dobrze czyni, to rzecz inna. W życiu publicznem wszelka bierność jest szkodliwa, gdyż nad biernym światem zwykły przechodzi do porządku dziennego. Dla tego ludzie wybitni, a przedewszystkiem niezawisłego charakteru, powinni nawet przeciwko weiskać się do naszych ciał autono-

micznych i ustawodawczych, aby być kłosem rozbijającym zaciętą falangę. Jak zaś ta falanga silna, to widzimy ze statystycznego sprawozdania dra Pilata, który obecnie ogłosił studjum o ostatnich wyborach do sejmu z roku 1883. Ponieważ cyfrę przez niego przytoczone są bardzo pouczające, przeto nie szkodzi, jeżeli je powtórzę. Według obowiązującej ordynary wyborczej, posłowie sejmowi bywają wybierani kurjami. Mianowicie wielka posiadłość ziemska wybiera 44 posłów, włościanie 74, miasta 30, izby handlowo-przemysłowe 3. Włościanie nie głoszą bezpośrednio, jak np. w Pruszech, tylko mniej więcej 500 (?) tak zwanych «prawyborców» wybiera jednego «wyborcę», który za nich głos oddaje przy wyborze posła. W innych krajach wyborcy głoszą bezpośrednio. Kurja wielkiej własności ziemskiej (szlachecka) liczy wyborców 2,235; kurja włościańska liczy «prawyborców» 455,384, ci zaś wybierają wyborców 13,541. Kurja miast ma uprawnionych do wyboru 22,872. Izby handlowo-przemysłowe liczą członków 74. Ogólna liczba uprawnionych do głosowania 38,722. Jeden poseł przypada więc z kurji miast na 1,144 wyborców, z kurji włościańskiej na 1,030 wyborców, z kurji szlacheckiej na 51 wyborców. Kurja szlachecka licząca tylko 2,235 uprawnionych do głosowania, a przeto niespełna pół procentu ogólnej liczby uprawnionych do udziału w wyborach ze wszystkich kurji (480,565) dostarczyła jednak sejmowi 84 posłów, na ogólną liczbę 140 wybranych, zatem 60 procent. Faktycznie głosowało przy zeszlachowanych wyborach we wszystkich kurjach razem 24,179 uprawnionych, a z tych odłamek swe głosy na szlachtę 9,105. W szczególności oddała na kandydatów z klasy «właścicieli dóbr: szlachta sama 72 proc. swoich głosów, włościanie 46 proc., miasta 4 proc. Jeśli co, to cyfry powyższe mogą najlepiej każdego przekonać, jak silną falangę jest u nas szlachta. I nie w samym tylko sejmie jej wpływ jest dominujący. Ponieważ wybory do rady państwa odbywają się pod sztandarem większości sejmowej, która z łona swego wybiera zawsze komitet, kierujący wyborami, przeto w delegacji też szlachta jest góra. Inteligencja, lekając się, że nie potrafi rozbić tej falangi, woli usuwać się od życia publicznego, niż jak to sama utrzymuje, głową mur rozbijać. Oto, dla czego we Lwowie taka apatia panowała podczas ostatnich wyborów...

Gdy w liście poprzednim wyliział ustawy, przez nasz sejm uchwalone, między którymi miejsce naczelne zajmowała ustawa o regulacji rzek naszych, dodałem skromne życzenie, by takowe jak najprędzej były

sankcjonowane. Nasłuchawszy się w zyciu mojem tyłu już obietnic, które się nigdy nie ziściły i widząc, jak zreżni ludzie wodzą nas ciągle na pasku, nie zwykiem unosić się przedewszystkiem, by rozczarowanie, które ma nastąpić, mniej było bolesne. Jeśli gdzie, to w naszej ukołchanej Austrii, takie niedowierzanie jest prawie koniecznem. Oto miesiąc temu, nie tylko półurzędowy, nawet sam namiestnik uroczyście nas upewniał, że jeśli kraj da 3 miliony na regulację rzek, to rząd da resztę, mianowicie 9 milionów. Sejm powiedział, że da tę kwotę, tymczasem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, cała rzecz będzie teraz w Wiedniu «zabagniona». Ministerstwo twierdzi, że sejm galicyjski żąda regulacji takich rzek, które nie są spławne, dalej, że plany regulacyjne nie są dotąd gotowe, nakoniec, że sejm źle zrobił, wymieniając kwotę, jaką na ten cel przeznacza, ponieważ dotąd nie wiadomo, ile właściwie regulacja będzie kosztowała. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wszystko, cokolwiek sejm nasz uczynił, uczynił po uprzednim porozumieniu się z reprezentantem rządu; panem namiestnikiem, to zaiste zdziwić się należy, jakim czołem śmiały biurokraci wiedzieli, z takimi zarzutami teraz występować. Ale im, jak już powiedziałem, idzie tylko o «zabagnienie» tej sprawy, aby nam nie dać. Czy nie dość honoru, panie polaku, że ci pozwalają płacić? Jakim więc czołem śmiesz od nas żądać pieniędzy? Słowińska Galicja, to przecie nie Tyrol niemiecki, któremu daliśmy natychmiast miliony na regulację rzek. Zresztą teraz macie zimę, wody zamrzną, więc wylewów nie potrzebujecie się obawiać, kochani galicyjanie! Rząd was «sprzyja» i wy «przy nim stojcie», ale koniec na tem. O! jakby to było zabawne, gdyby nie było tak smutne!...

«Alliance Israélite», wysłała przed dwoma miesiącami do Galicji swego sekretarza u dra Friedlaendera, ażeby zbadał u nas stosunki uczące się młodzieży żydowskiej. Sprawozdanie jego jest już gotowe, i zawiera następujące uwagi o tak zwanych «chajderach» żydowskich. Chajder jest gniazdem nędzy. Tutaj do dziś dnia, większa część dzieci żydowskich karłowacieje umysłowo i fizycznie, i niedołężnie do wszelkiej pracy. W czwartym, najpóźniej w piątym roku życia, każde dziecko żydowskie idzie do tej katowni, gdzie przetrzo 10 godzin dziennie, w atmosferze urągającej wszelkiemu opisowi, maltretowane bywa bez ustanku, ślęczeniem nad jednym i tym samym przedmiotem. W wazkim, brudnym, ciężkim powietrzem napelnionym pokójem, siedzą i stoją dzieci w liczbie od 60 do 80, podzielone na cztery oddziały. Dzieki wrzask

działem do kościoła; powitano me głośnie wiatowaniem, za co podziękowałem głębokimi pokłonami. Po jakimś czasie skoró się wdziszyli, zagaitem rzec o podatkach, ofierze na akucje wojskowa, przytaczając za przykład sąsiednie Województwo Podolskie, które jeszcze na zesłym Sejmiku opłatę podległemu tym końcem zdwoiło nakoniec o dziesiątym groszu od kwarty staroszkolnej etc. *). Wszystkie propozycje prawie jednomyślnie akceptowano, wprawdzie ztąd i owad spayały się opozycje Tułczyńców, wtedy za każdym razem proponowalem turum, a tymczasem inni przeczących zagłaszali.

Szły tedy obrady niezgorzej przez pare godzin: juz prawie zbliżaliśmy się do pomyslny konwulzji, juz tylko kilka drobniejszych uchwał pozostało i miałem wnieść Instrukcje dla pp. Posłów, którą jako ważniejszą odłożyłem na sam koniec, chcąc wprzódy zbadać dyspozycje sejmikujących, gdy w tem owóz co niespodzianie zeszło: Sumptem p. Wojewody odnawiano pięknie kaplicę S. Anny, gdzie był Obraz cudami słynący Tej S. Patronki Parafii od dawnych czasów, bo jeszcze z kościoła Jezui-

ckiego to przeniesiony: tym końcem Wojewoda sprowadził majstrów z Warszawy i owi mieli ukończyć robotę przed rozpoczęciem Sejmiku, ale ze jeden z nich zachorował, więc w nieskończonej kaplicy, która jest z lewej strony kościoła przy ambonie postawiono rusztowanie, na które tam się wspinała szlachta, aby się lepiej czynnościom przypatrować. Pod którymes (kim mianowicie, niewiadomo), zalamala się deska, loskot stał się niesłychany, a w tymże momencie ozwały się przerażone głosy — «pali się, wali, ratujcie się kto może!» — Popłoch powstał nie do opisania, do tego ci, co siedzieli w ławkach, przedko się wydobytując złamał parę drzewców chorągwi do ławek przytwierdzonych, noże tedy okrzyki i gwałtownia: zaczęli się tłoczyć we wszystkie drzwi kościoła i przez zakrystyę, a że drzwi od zakrystyi przeorwskiej były na klncz zamknięte, więc je wyalami. Trudno wyimaginować co za trwoga powstała; nim sam mogłem spenetrować te pozycje, suponowałem, iż w istocie jakies niebezpieczeństwo zagraza, lecz po chwili, gdy się rzecz wykłarowała, naprzno krzyczeliśmy na całe gardło z kilkoma innymi, aby się uspokoił i pozbyli nieczesnej trwogi. Krzyki te i gwałtownia przeszły do ulicznych arbitrow, a ci sobie wolałi na trwoga i ratunek, nie wiedząc o co

chodzilo i jakie niebezpieczeństwo grozi. Kilku we drzwiach zduszone prawie ze na śmierć.

Trzebaż jeszcze, żeby ten cały zwes skomplikował się wcale nieprzewidywanym kazusem: wojska przemarsze w tym czasie czyniły przez kraj na agitującą się wojnę turecką; alisci trzeba takiego fatum, iż w tej chwili właśnie kiedy owo zamieszanie powstało, jakaś kompania wojskowa, przecinająca przez miasto, alimabowała; dwaj oficerowie widząc ten popłoch i gwałty, zbliżyli się do kościoła, pytając o przyczynę tej trwogi *), i czyli nie mogliby być w czem pomocnymi ze swoja komenda? całe zadnych nieprzyjaznych zamysłów nie rekonstruując. Atoli skoro ich dostrzeżono, nowe larum powstało, poczęli się okrzyki i gwałtownia: — «Sejmiki aresztują, wojsko kościół otacza, ratuj się kto może!» etc.

Tymczasem pp. Poświatowski, starszysek wielomówny, jął opowiadać androny jak to on był naoczny świadkiem na Sejmie ro-

*) Co do tego widi protokoly sejmikowe fasc. XIV lit. S. (3). (Przyp. oryginalne). Te dokumenta niedozyskane. (Przyp. wyd.).

*) Die 9 8-bris tegoż roku, odebrałem list z Nowogródka, od mego krownika Jp. Kononuka Czarnokuskiego, który dopytwał o przydarzonem wypadku, twierdząc jakoby u nich powiadało, że oficerowie wpadły z gwałtownia do kościoła, szukali obrzydliwych sejmikowców, a skutkiem tej zniewagi, kościół od rekonstrukcyi miał być zamknięty? Tak to się fałsz płodzą! (Przyp. oryginalne).

napelnia izbę. Nauczyciele i dzieci przedstawiają jeden, a równie okropny obraz nędzy i zambiedania. Jedni i drudzy obdarci, często wprost nędzy i prawie wzdasy bez obuwia. Nauczyciele ubrodzeni w laski i fajki, krzyczą niemilosierdnie i napelniają atmosferę kłębami dymu. W sąsiedniej kuchence siedzi znowu gromadka młodzieńców dziewczęcych, ślepiących nad nauką hebrajskiego języka, w kuchni bowiem znajduje się chajder dla dziewcząt.

Gdy mowa o żydach, wypada mi wspomnieć, że narazicie w Wiedniu postanowiono uregulować zewnętrzne stosunki prawne wyznania żydowskiego. Prawno-polityczne stosunki protestantów zostały uregulowane w Austrii patentami z roku 1861, a zewnętrzne stosunki prawne kościoła katolickiego ustawą z r. 1874. Tylko żydami dotąd się państwo nie zajmowało. Teraz będzie utworzony konsystorz żydowski, z 18 członków; wybór rabinów ma być zawsze podawany do wiadomości rządu, każdy rabin musi odbyć studia filozoficzne, narazicie mają być zaprowadzone jeszcze inne zmiany. Rząd mniema, że na tej drodze przyczyni się do asymilacji żydów z innymi narodowościami. I podczas, gdy on w to wierzy, a z nim wielu innych, w Wiedniu niejaki Singer, żydowski publicysta, ogłasza broszurę pod tyt. «*Sollen die Juden Christen werden*», w której, nie obwijając prawdy w bawelnę, otwarcie wyznaje, że sprawa żydowska nie jest sprawą religijną, lecz narodową. To też choćby nawet żydzi chrystianizem przyjęli, czego jednak nie uczynią, to i w takim jeszcze razie nie przestaliby być odrębnym narodem, który szczyści się najstarszą historią, jest pierwszym na świecie; tylko sam jeden może ludzkość zbawić! Entuzjazm, z jakim żydzi przyjęli pracę p. Singera, zdaje się wskazywać, że wszyscy podzielają jego zapatrywania. Jak zaś to zbawienie, które narodem niosa, w naszej Galicyi wygłada, o tem nas, niestety, każdy dzień przekonywa. Piątą część dóbr mają już w swoich rękach, a teraz nabyl obzrymie dobra Cieszanowskie, po dobra Zakopańskie, których właściciel zbankrutował, wiasne ręce wyciągają, a prócz tego agent Lipiner ogłasza w Krakowie, że ma w Galicyi na sprzedaż: 181 majątków. Należy pamiętać, że prócz Lipinera, są jeszcze i inni agenci, którzy dobra sprzedają. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Galicya zamieni się wkrótce w prawdziwą Galileę, i wtedy będziemy mogli śmiało powiedzieć, że nasemityzm zbawił.

ku 1767. Także wyrwał się w samą porę! Szlachta za nim dalej gwałtować:

— «Wywieziono Marszałka Bykowskiego tego i owego aresztowano». Już nie pamiętam kogo mianowicie, ale jednym tchem naliczyli ze dwudziestu. Wskoczyłem tedy na ambone i do tych co zostali i co się jeszcze do drzwi tłoczyli, zawałam co sła:

— «Widzicie przecie Mości panowie, zem tu jest zdrow i cały, ucieście się i wróćcie na miejsca, niebezpieczeństwa żadnego niema, deska się tylko załamala. Miejęcie Boga w sercu, nie tworcie siebie i innych!»

Ci tedy co mi widzieli i słyszeli, zawołali do tamtych:

— «Marszałek jest na miejscu!» Ta wiadomość z ust do ust przeszła na ulice. Ale wtem jakiś pertorbator czy nieczesny zartowniś (już nie wiem kto!) zawał:

— «Aresztowano p. Wojewodę i już go wywieziono za miasto do obozu...» W istocie komenda rozłożyła się za miastem i w kotlach strawę warzyła.

Tak mi opowiadano, albowiem sam nie wychodziłem z kościoła, że jeden z ocerdów eksplikował szlachcie, że przybyli do miasta jedynie z ciekawości, bez żadnych nieprzyjaznych zamiarów, a słysząc gwałtownie i spudnając, że ogień się wszczą, chcieli pospieszyć na ratunek, ale ich niema tego potrzeby, natychmiast odchodzą, cotez uczynili.

I to nie pomogło, któryś tam wniósł projekt, aby napaść na obóz i odbić uwię-

Łosy banku kryzosańskiego dotąd nie rozstrzygnięte. W ostatnich czasach rozszalała się była wiadomość, że pp. Naumowicz i Płoszezański za bytności swojej w Petersburgu, wyrobili dla banku pożyczkę, wynoszącą 600,000 rubli, lecz, o ile się zdaje, jest to humbug, nie więcej. Tak znacznych pieniędzy nikt dziś nie daje na hypotekę. Fundusz wdów i sierot po księżach ruskich, traci bezpowrotnie w tem bankructwie 150 tysięcy guldenów, którą to sumę włożył samowolnie do banku b. kanonik ks. Malinowski. Oto jakich prowodyrów miała biedna Rus do niedawna. Dyrektor i kasyer tej instytucji siedzą już w kowie. Jeżeli żąd cudowną pomoc nie nadejdzie—likwidacya będzie niemiunkną. A gdy to nastąpi, nieprzejednani, w guscie ks. Malinowskiego i adwokata Dobrzańskiego, niemięskają powiedzieć, że wszystkiemu winna polska intriga.

P. Henryk Walter, starszy komisarz górniczy, przytem jako «nafiarcz», znakomitość w Galicyi, został wysłany kosztem Laenderbanku na Kaukaz, gdzie zajmuje się badaniem pod względem geologicznym okolic słynnych z eksploatacyi nafty. P. Walter ma przedewszystkiem rozjaśnić kwestyę, o ile produkcyja nafty rosyjskiej zagraża naszemu przemysłowi, i co czynić wypada, aby uniknąć złych następstw konkurencyi z tej strony. Po powrocie do kraju, p. Walter zamierza wyniki swych badań drukim ogłosić.

Niejednokrotnie zwracałem już waszą uwagę na rozmaite towarzystwa w Galicyi, które tylko inteligencyi swoją egzystencyę zawdzięczają. Dziś wypada mi wspomnieć o nowem. Jest niem towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych. Istnieje ono dopiero lat 14, a dziś liczy już 2089 członków, których roczne składki wynoszą 29,784 guldenów. Kapitał zaś żelazny towarzystwa osiągnął już poważną cyfrę 314,000 guldenów. Ponieważ prócz oficyalistów, służących w dobrach magnackich, inni nie mają emerytury, przeto towarzystwo takie, wspierające podupadłych członków i pamiętające tak o ich wdowach jak sierotach, jest instytucyą pod każdym względem piękną i pożyteczną. I nie wlecy panowie powołali je do życia—lecz zebrały, którzy od ust sobie odejmując składają grosz po groszu, i krocie zbierają. Byłe więc była praca, solidarność i wytrwałość, a nawet w naszej nędznej Galicyi można jeszcze coś zrobić!

Rogosz.

ziewonej Wojewode. Już się znaleźli i komendanci owej wyprawy. Szczęściem iż p. Wojewoda, znajdujący się u Dominikańców w klasztorze, wsiadłszy na konie z kilku panami, wyjechał na ulicę, ukazawszy się ludowi, przemówił i perswadować zaczął. Zdawałoby się, iż spokój powinienby nastąpić—ale gdzie tam, trzeba znać naszą szlachtę, kiedy *wieźmie* na kiel. Ktoś z tłumu zawał:

— «To figiel «Tulczyńczyków, generalskich», bij ich, zabij, niech się nad nami nie urągają!»

Nie mogąc assekurować napewno, czyli nie był to właściwie figiel Tulczyńczyków, a przynajmniej w początku co do zlamania deski w rusztowaniu i wywołania gwałtu. Rzucili się na kilkunastu Tulczyńczyków z taką zajądlnością, że by ich byli na kawatki rozszarpali, Bóg wie za co? bo jeżeli byli prawdziwi i winowajcy, to ci w popłochu zemknąć zdołali.

Rozumni sołty poradzili OO. Dominikanie, że wyszedłszy z procesyja przez bramę klasztoru, wnosili Sanctissimum natychmiast do kościoła: natychmiast wszyscy uspokoiwszy się padli na kolana, a nikt o burdzie, zwadach i odgrózkach nie myślał. Dzięki ci Wszchemogący Boże za te cnote Wiary, którąs ugruntuwał w sercach Naszego Naroda, na którym oby się sprawdziły Najświętsze Słowa Zbawiciela: «Wiara Twoja uzdrowi cie». X. Anioł przy tej okazji wyszedł na Ambone, a i sam płakał i lud

Burych, 18 listopada.

Rozstrzygnięci i zaręczyli o powodu fundacyi 4. p. Krystyna Ostrowskiej.

Sprawa, którą tu zamierzam opowiedzieć faktycznie, a najtrudniejszą, nie może być całkowicie objętą dla kraju. Poruszał się ją obszerniej w waszem piśmie z powodu zajęcia o kamee p. Schmidta-Ciążynskiego. Dziś chodzi o rzeczy bez porównania ważniejsze, bo o zapis s. p. Krystyna Ostrowskiej na rzecz kształcącej się zagranicą młodzieży polskiej. Zapis ten wywołał w ostatnich czasach niemal we wszystkich pismach kantonu zurichskiego wrzawę ogromną (na dowód której, dla wiadomości redakcyi, załączam kilkanaście wyinków z gazet). Co więcej, zjednoczone towarzystwa polskie w Szwajcaryi wytosowały świeżo protest we względzie obecnego zarządu fundusami z s. p. Ostrowskim, a protest ten znalazł wyraz opublikowany w broszurze p. t. «Głos polski zbiorowy w sprawie narodowego muzeum w Rapperswyłu» (Zürich, 1884, str. 47). O tej to kwestyji choć mówić—a raczej zdać z niej sprawę cudziemi słowami, kierując się głosem towarzystw polskich, zając się tak się przedstawia:

«Przed laty założonem zostało przez hr. Wl. Platera muzeum polskie w Rapperswyłu, w celu gromadzenia i przechowywania historycznych pamiątek naszych. Wspierane hojnie ofarami tysiące członków (liczba ofiarnodawców dochodzi do jedenastu tysięcy kilkuset), zostało przed kilku laty wzbogaconem przez zapis s. p. Krystyna Ostrowskiej. Ponieważ zaś, jak wiecie, muzeum w Rapperswyłu zostało ofiarowanem przez p. Platera na rzecz publiczną, polską i ponieważ założyciel odwoływał się do całego narodu o pomoc i wsparcie dla swego dzieła, sprawa tedy muzeum jest stanowczo sprawą ogółu. Owoż w broszurze pomienionej dwa polonowe towarzystwa polskie: zurichskie i genewskie, w następujący sposób motywują swą interwencyę. Piszą: «Sposób traktowania ludzi i rzeczy przez p. Platera oburzył ogół polaków, patrzących na samowolną gospodarkę p. Platera. Oburzenie to wyrażało się niejednokrotnie na publicznych zgromadzeniach, niedyskretnie niekiedy przedzierając się do pism cudzoziemskich... i wywołując szerokie zgorznienie. W celu zapobieżenia temu, towarzystwo polaków w Zurichu, połączone z podobnem Towarzystwem Genewy i całej Szwajcaryi... wybrało z łona swojego komitet w celu zajęcia się tą sprawą i skutecznego, o ile być może jej zarządzenia» (str. 24—25). Komitet ten

rozrzedził. Pomimo to jednak Tulczyńczyki rozdawali się zrejterowali, już ich nie było i na lekarstwo. Bogu chwała, iż ten casu niemiły tak się zakończył. Było tam jednak kilku ludzi boleśnie przyduszonych, tych odsłałem do pocziwch Kapucynów na kuracyę, wszyscy w kilka dni pozdrowieli.

Chociaż długo jeszcze do wieczora zostawało czasu, ale trudno było nam wywiązać zernawą sessyę; a zresztą należało na nowo wynosić Sanctissimum i już wszystko się jakoś rozprzegło, rad nie rad więc sessyę salwowałem do dnia jutrzejszego.

Zaledwie się uspokoiło, gdy od Kapucynów nadbiegł zadyszany Brat Apoloniusz, oznajmując, że żona moja przybyła ze wszystkimi dziećmi i oczekuje na mnie w parlatorium u Kapucynów; nie mogłem pojąć co ją do tego przynagliło, bo zapowiedziałem, aby przez czas trwania seymiku nie przyjeżdżała; naglił mi Braciszek abym pospieszał, powiadając, jako wszyscy są wielce frasobliwi. Podążyłem tedy za nim, a skoro mię tam urzrano, żona rzuciła mi się w objęcia, dzieci do nóg, dopytując troskliwie, czyliem się zdrow i nieuszkożony? Skoro się umitygowały, wyexplikowały mi co spowodowało ich nagły przyjazd: że taką wieść przyniósł mojej żonie a-rendarz w jaką godzinę mała, po zaszele na seymiku turbacyi. Cóż to musiało rozsiąć się dalej jakie brednie, kiedy

wystosował 17 listopada 1883. odezwę do p. Platera, w której uprzejmie zażądał od p. Platera: 1) rychłego ułożenia i ogłoszenia brakującego dotychczas *statutu* dla muzeum, oraz ogłoszenia publicznych sprawozdań, zaległych i brakujących od r. 1880, 2) niezodowanego, a racjonalnego uzupełnienia zarządu muzealnego, złożonego obecnie z większej części członków, nie mogących fizycznie brać żadnego udziału w kierunku instytucji i spraw jej bieżących (tak np. z członków zarządu, jeden mieszka w Lwowie, drugi w Sztokholmie, trzeci w fortecy magdeburgskiej, czwarty w Rapperswyliu!) 3) «Skoro akt fundacyjny stwierdza spółdziałanie i odpowiedzialność członków zarządu, rzeczona niezbędna jest, aby członkowie ci mieli stały, zapewniony udział w kierownictwie, wpływali na ważniejsze bieżące jej sprawy, byli też poinformowani co do legalnych podstaw i warunków jej bytu, funduszów obecnych i mających w przyszłości stanowiąc o jej losie i bezpieczeństwie, co wszystko dotychczas tak dla nich, jak i dla całej publiczności polskiej bezwarunkowo jest tajemnicą» (str. 29). 4) «Ostatnie sprawozdanie zarządu, ogłoszone drukiem, z 29 listopada 1879 r. uwiadomiła publiczność polska, iż utworzony został przy muzeum wydział do spraw religijnych... ponieważ wydział ten wszedł w skład publicznej narodowej instytucji... Komitet prosi o dokładne sprawozdanie z złożonych kapitałów i procentów... a przynajmniej, gdzie są umieszczone te kapitały, ile ich jest, jakie przynoszą procenta i w jakiej mierze są udzielane potrzebującym? Dotychczas ani członkowie zarządu, ani publiczność nie zgola nie wiedzą o tem» (str. 29, 30). 5) «Komitet towarzystwa posiada dowody, że spadek po s. p. Ostrowskim nieokładnie i z pewnymi widocznymi brakami zebrał i w muzeum narodowym zgromadzonym został» (str. 30). 6) W sprawozdaniu, co do spadku po s. p. Ostrowskim komitet pragnie znaleźć rekompensację a) że zachowany został ściśle tytuł fundacji s. p. Ostrowskiego, zawarowany w pierwszym artykule testamentu, skoro egzekutor testamentu, p. Plater, wykonując zapisy i rozdając stypendya z zapisu Ostrowskiego, nigdy nie wspomina o ich fundatorze, a występuje w imieniu nieistniejącej w Zurychu jakiejś «pomocy naukowej w Zurychu»; b) że kapitały legowane, wedle wyraźnych zastrzeżeń testamentu, złożone zostały, po dostaniu się w ręce zarządu we wskazanych bankach; c) komitec jest o znaczenie ściśle ilości tych kapitałów i pobieranych procentów, oraz dotychczasowego

ich użytku; d) niemniej pożądanym jest ogłoszenie normy, wedle której stypendya, w myśl testatora rozdawane są polskiej młodzieży.

Jako odpowiedź na odezwę komitetu, przesłał w kilka dni potem hr. Plater na ręce komitetu dość lakoniczny list, gdzie przedewszystkiem oświadcza, że zadanie objaśnienia powinno opierać się nie na reprezentacji kilku lub kilkunastu ziomków w Zurychu, ale na mandacie narodowym i daje towarzystwu naukę, że «obowiązkami patriotyzmu polskiego, jest łączność, jedność i solidarność». Obiecując jednak żądane sprawozdanie. Komitet czekał na nie kilka miesięcy, po upływie których znowu zwrócił się z ponowną prośbą do hr. Platera. Ten ostatni przesłał odpowiedź, oświadczającą, że nawał pracy nie pozwala mu tak rychło, jakby zyczył, ułatwić interesy i zapewnia, że «w sprawie muzeum czynność wzrasta na korzyść wspólną». Nareszcie na nowe zapytanie i odezwę komitetu, p. Plater odpowiedział dłuższym listem (z 12 marca 1884), w którym odmawia towarzystwu prawa wtarcania się nie w swoje sprawy i powołuje się na zasługi, które położył był. «Zresztą — pisze — jest coś niewdzięcznego w tem i wstrętnego; zamiast popierać, polacy robią opozycję założycielom zakładu narodowego, który tak wielkiej ofiarności daje dowody, fundując instytucje, kreśląc zamek, stawiając pomnik, i łącząc znaczne sumy od przeszło lat 14 na utrzymanie i rozwijanie zakładu; tak dalece, że bez niego ani tygodnia istniećby nie mógł; albowiem jedni darami i pamiętkami ojczyścich utrzymać się nie może» (str. 37). Zkądinąd, nawiasowo, co do pytań, postawionych przez komitet, obiecując p. Plater w niedalekiej przyszłości ogłosić sprawozdanie, komitet poczekawszy na nie nowe trzy miesiące, postanowił nareszcie odezwać się do publiczności.

We wstępie broszury słyszymy zapewnienie towarzystwa: «Nie tajno nam było od pierwszych lat istnienia owej narodowej instytucji, iż założenie jej, urządzenie i rozwój nienormalnym i nieprawnym odbywały się torem, na czym oczywiście onaż sama, waga jej i użyteczność nie mało ucierpieć musiały» (str. 4). Zarzutów, czynionych p. Platerowi przez towarzystwo z powodu wyboru Rapperswyliu na siedzibę dla muzeum, i t. d. nie powtarzamy; natomiast zwrócimy się do przedstawienia czytelnikowi zarzutów bardziej poważnej natury. I tak: «W ogóle nie fantastyczniejszego, powiada «Głos zbiorowy», nad tak zwa-

ne «Roczne sprawozdania zarządu muzeum narodowego w Rapperswyliu». Są one fantastyczne, co do daty swego się pojawienia; pojawiają się ze zwłoką dwóch i więcej lat niżcem nieusprawiedliwioną. Są tu np. takiego rodzaju rachunki: «Różne wydatki, oprócz opłaty urzędników muzeum 3,293 fr. 50 cent.». Albo też: «Rachunki je szcze nie włączono 1,010 fran.». ... lub nawet pożyte «całkiem nie podane, nie istniejące, ogólna tylko cyfra rozchodu ujęte, jak w sprawozdaniach z 1879 i 1881». Czytamy w broszurze dalej: W sprawozdaniu p. Platera, ogłoszonym d. 29 listopada 1880 r. powiedziano: «Dla rodaków, rozproszonych po Szwajcaryi, a chcących czytać polskie książki, urządzoną została w muzeum podręczna biblioteka, z której książki posyłano pocztą». Połączone towarzystwa polaków w Zurychu i Genewie wskazały mogą dowody, że podręczna owa biblioteka dla rodaków rozproszonych po Szwajcaryi nie istnieje i nie istniała nigdy; natomiast znane są nam rozporządzenia ustne i piśmienne założyciela, aby nie pożyczano książek nikomu, chyba wyjątkowo tym, którzy się przyczynili do wzrostu zbiorów muzealnych». W temże sprawozdaniu czytamy następnie, że przy muzeum zorganizowano wydział, poświęcony specjalnej pracy, w kierunkach istotnych potrzeb narodowych; że wydział ten posiadał już w 1880 r. własne kapitały i skutecznie pracowały, inne zaś nie posiadające funduszów stałych, nie mogły rozszerzyć swego działania, i t. d. w tym samym tonie. A tymczasem «Głos zbiorowy» powiada: «W rzeczywistości nikt, jako żywo, ani w Rapperswyliu ani w Zurychu nie słyszał o owych wydziałach, kapitałach, działalności ich, lub skutecznej pracy».

Co do samej fundacji, towarzystwa konstatają: Istnieje akt: «*Stiftungs-Urkunde*»; jest to ze strony zarządu kantonu St. Gallen uznanie muzeum, jako osoby prawnej, mogącej zatem otrzymywać darowizny i legaty; na mocy ustaw szwajcarskich, po śmierci założyciela muzeum, naród polski staje się właścicielem instytucji. Akt ten został sporządzony dopiero w kwietniu 1881 r., w widoku ostatecznego uzyskania zapisu s. p. Ostrowskiego; «uznanie zaś ze strony zarządu kantonalnego nastąpiło w dobrej wierze, na mocy przedstawionej sobie świadectwa, które mówi o statucie i zarządzie, nieistniejących w rzeczywistości. Akt zresztą cały zakwestyjonowany tu jest z powodu zapewnień w kontrakcie, a niedotrzymanych dotychczas restauracyi zamku» (str. 15, 16). Tak

o małą zaledwie miłą tak ów komar urósł na słoniu? Zesła się do parlatorium starszyna kapucyńska, p. Wojewoda z kilkoma panami raczył mojej żonie złożyć atencję, poczczi Ojowie przyjmowali nas wyboremi owocami, oraz przysmakami i miodem. Zona z dziećmi odjechała po zachodzie słońca. Panowie odeszli do siebie, a ja udałem się do wieczoru, któremu gwałtownie potrzebował, albowiem o północy miał przybyć do mnie Jahołkowski z językiem; jakoż na ten obiekct wyprosiłem sobie u O. Gwardyana dyspensowanie od klauzury, którego mi laskawie udzielił i Bratu furtynawoi przy furcie nocował kazal.

Nadbiegł Jahołkowski o samej północy, ja mając sen niespokojny przez ono oczekiwanie przedtem się obudziłem; słysząc że mu furcie otwierano, wyszedłem na spotkanie ze światłem, zawiadamił mi tedy, że spokój parował w mieście, siła szlachty rozbiegła się do domów, ciż zaś co pozostali byli bardzo zastrawieni, odbywali patrolo nocne, spodziewając się napadu. Bajeczka rozbiegła się po mieście, że p. Potocki na czele kilku pułków dąży na zabranie Seymiku do niowoli i zrabowanie miasta, żkąd powstał popłoch pomiędzy żydami, wszystkie budy i bramy opróżniono, towary pochowano do lochów lub z miasta wywieziono — owóż to «stracha wielkie ocy» — co za nonsens! Doniósł mi Jahołkowski, że owa szlachta zatrzymana (arbitralnie za moim rozkazem) w kalauzie,

nietylko nie oponowała, ale całowali w ręce Jahołkowskiego, ze ich przez to od ciężkiej biedy ochronił, a może i życie im wybałwił, a prosili aby mogli tam do końca seymiku pozostać.

Nim pokonferowałem z Jahołkowskim nowe mu dając zlecenia, już na dzień szarżerząc zaczęło, nie wracając do łóżka, delirując nad możliwymi przydarzeniami dnia tego, który mi obawa napelniał, kiedyś się wybrała na primary, aby go z Bogiem rozpocząć, w korytarzu zastąpiło mi drogę sześciu szlachty, przybywających w delegacji od reszty, powiadając:

— Iż chociaż znaczna już część seymikujących rozjechała się, lecz oni nie chcą odciągać sprawy publicznej, z narazieniem całości, a może i życia pozostałi, aby ową rzecz patriotycznie rozpoczętą do dobrego doprowadzić końca. Wszelako mając pewne relacje, iż p. Potocki na czele wojsk dąży na obalenie Seymu i przywrócenie wolnej Elejkiej Tronu, pod wieczór dziś stanie w Winnicy, zatem upraszają ażebym seymik o parę godzin przyspieszył, ażeby już z południa mogli osoby swoje i życie salwować.

Napróżno usiłowalem wybić im z głowy te androny i przekładać, że do Tulczyń mil dziesięć, a p. Potocki onegdaj pod noc wyjechał, oni atoli swoje uporzeczy afirmawerunt i nie dali sobie wyperswadować. Kiedy tak myślę sobie, czemużby nie skorzystać z tego ferworu i «nie kuć żelaza pęki go-

rać», natychmiast posłałem Brata Apolonia z prośbą do OO. Dominikanów, aby Sanctissimum wynieśli, a kościół na 6 godzinę poramną otworzył.

Wszedłszy na ulicę, ujrzałem już mniej liczne kupki szlachty; witano mnie z respektem i kordyalnie, ale w cichoci, bez wiwatowania, każdy był pochurny i zafrowany. Otworzyłem sesję zarazu po godzinie 6. Owóż powiem: że świat i korona Polska nie widziały jeszcze tak poważnego seymiku, jakim był nasz dnia tego: pretraktowaliśmy jeszcze przetrwaną kwestję dnia wczorajszego o podatkach, wszystko opozycyoni unanimer bez najmniejszej przesyli. Kiedy z kolei przyszła konkluzja i odczytalem projekt Instrukcyi dla pp. Posłów, znów przyjęto jednomyślnie, a tylko prosili, ażeby mogli natychmiast podpisać. Z liczb podpisów, których naliczyłem 1,683, okazuje się, iż zaledwie potowa seymikujących z naszej partji pozostała — bowiem parę tysięcy trzeba by odliczyć na Tulczyńców, którzy znikli jak kamfora.

Jeszcze przed południem solennie wniesiono Przenajświętszy Sakrament z procesją, XX. Dominikanie odśpiewali *Te Deum laudamus*, a p. Wojewoda powiedział piękna mowę dziękczynną. Tak się ukonczył Seymik, któremu miałem zaszczyt przewodniczyć.

np. budowa czy też restauracja wyższych pieter ani zaczęta, pomimo iż dawno minal termin w kontrakcie zastrzeżony, i że od lat kilku opłaca się za to, wzrastająca coraz bardziej pieniężna kara. b) «Co do statutu, ten nie istnieje pomimo częstej o nim wzmianki w odevkach założyciela... za takowy nie może poyczyta żadna poważniejsza jednostka jakiegoś świętego elaboratu p. Platera, nadesłanego do muzeum przez kilku w miesiącami dopiero... Charakterystyczną stroną tego mniemanego statutu jest, iż głosi on na wstępie, że ogłoszonym być nie może! Któż akt podobny, tajemniczy poyczyta może za statut prawny jawnej publicznej instytucji?» (str. 16, 17). c) Akt założenia muzeum, sporządzony w 1881 r. i przedstawiony kantonalnemu rządowi w St. Gallen opiewa, że zarząd i kierownictwo muzeum poruczone jest dyrekcji (z 5 ludzi), której kierunek dożywno zastrzega sobie założyciel. Na mocy aktu tego inni członkowie zarządu powinni posiadać pewien współdziałanie; reprezentując albowiem obecnie już dyrekcję, dzielą wraz z założycielem odpowiedzialność za nią. «Tymczasem tak nie jest; zarząd, dyrekcja, administracja muzeum, wydziały jego rozliczne — wszystko to skupione w jednym ręku i w jednej osobie p. Platera. Testamentu p. Platera dotychczas nikt nigdzie nie widział. Przybyły u myślnie, przed kilku laty, ze Sztokholmu, p. Bukowski, członek zarządu i główny oharodawca muzeum, któremu zawdzięcza ono przedniejszą część swych historycznych zbawyków, oglądając mógł tylko jakąś zapieczętowaną kopertę (str. 17, 18). d) «Co do przyszłości: wreszcie muzeum, materialnego zabezpieczenia bytu jego, mniej jeszcze wiedzied i powiedzied możemy, gdyż wszystko to opiera się na obietnicach i owym tajemniczym, nikomu nigdy nie udzielanym testamentie. Czy jest gdzie i jaki fundusz na dokonanie koniecznej, obowiązkowej restauracji, która kilkakrotnie tysiący franków pochłonie? Czy i jaki kapitał posiadają na instytucja po śmierci założyciela. Wszystko to są tajemnice, któreby w interesie samego muzeum, w celu natchnienia pozującej dlań ufnosci ze strony innych obecnych i przyszłych oharodawców, choć w części odsłonięto» (str. 18).

Nareszcie, w najważniejszej kwestyi zapisu s. p. Krystiana Ostrowskiego, broszura tak się wyraża: «Uważając muzeum rapperswylskie, jakkolwiek własnością narodową zwane i opatrywane obfitymi darami ziemkow, za dzieło hr. Platera, szanowało w niem towarzystwo myśl, charakter i odpowiedzialność założyciela. Inaczej rzecz się ma wszakże, od kiedy muzeum to połączone zostało z inną publiczną instytucją, mianowicie z zapisem s. p. Ostrowskiego... i od kiedy towarzystwo przekonało się, że i to nowa ofara takieżej samej uległa gospodarce (str. 20). Zapis Ostrowskiego zasadza się na następującem: s. p. Ostrowski testamentem swoim, którego tekst po tylekroć, tylko nie za sprawą p. Platera, głoszonym był w pismach publicznych, przekazał wszystkie swe fundusze i ruchomości muzeum w Rapperswylu, z tem, aby odsetki kapitałów przez dyrekcję jego były obracane na korzyść kształcącej się młodzieży. Stanowi on hr. Platera egzektorem testamentu i upowadza do działania, zastrzegając jednak: 1) iż żadna częśćka tej sukcesji nie będzie użytkowana inaczej, jak to wyraża testament, 2) iż wszystkie kapitały bądź w gotówce, bądź w akcyach i obligacyach przemysłowych, będą złożone w banku kantonalnym zurichskim lub St. gallenskim, jako kapitał, nie mogący być w żadnym razie nadwyrężonym lub na co innego obróconym; 3) iż wszystkie te sumy i walory zostaną z a r a z po śmierci testatora zapisane i zebrane pod następującym tytułem: «Sukcesya Krystiana Józ. Ostrowskiego; renty przeznaczone ku utrzymaniu i kształceniu wyższemu uczniów polskich w Szwajcaryi i innych krajach». Testament ów przekazuje również ruchomości, bibliotekę i t. d. Odtóż s. p. Ostrowski zmarł 3 lipca

1889 r.; jakże została dotychczas spełniona jego wola? «Egzektor testamentu ściągając wszystkie sumy i walory, znajdujące się przedtem w banku braci Rotszyldów... ponieważ zaś władze kantonu, w którym ostatnie lata życia spędził s. p. Krystian zażądały sporego od całej sukcesji podatku, hr. Plater wytoczył im proces bardziej niż wątpliwej skuteczności. Reszta kapitałów, przeszło trzykroćstotysięcy wynosząca, nie wiadomo gdzie i w jakich warunkach umieszczona była, to pewna bowiem, że od kilku dopiero miesięcy (skutkiem powszechnego obrzucenia i reklamacyi) i to podobno nie całkowicie złożona została w wymienionych powyżej bankach.» To samo o tytule i imieniu fundacyi powtórzyć trzeba... czytamy w odevkach, głoszonych po dziennikach, na drukowanych blankietach, że figuruje tam nie tytuł wyraźnie zastrzeżony w testamentie, jako fundacya a Ostrowskiego, ale instytucya tak zwanej pomocy naukowej... i to najczęściej bez żadnej wzmianki o s. p. Krystianie lub czasem z dodatkiem tylko, że instytucya ta z bogactwem została jego zapisem» (str. 22). Towarzystwo zuryckie, przez komisję swe, wysłane do Rapperswylu, sprawdziło brak w zebraniu i zgromadzeniu składek po s. p. Ostrowskim. «Nie wspominając już o fortepianie bogatym, otrzymanym przez nieboszczyka wydarze od publicznych francuzkich, kosztującym kilka lub kilkanaście tysięcy franków, a który teraz reprezentowaną jest przez niedźne pianino jednej z najpodrzedniejszych fabryk, za któreby nikt 300 rs. nie dał, faktem jest, że brakuje tam zgola mebli salonowych, porcelany drogocennej, szaf debowych rzeźbionych, których są tylko wierzchy, etc. etc. Stypendya, stanowiące cel główny zapisu Ostrowskiego, są rozdawane», twierdzi p. Plater. — ale gdzie, komu, w jakich warunkach, wedle jakiej normy?... Egzektor testamentu nikomu z niczego nie zdaje sprawy, zmusza młodzież, aby kosztem niemale fatygi, lub sporego, jak na ubogich, wydatku, udawała się do niego do Broelbergu; niekiedy wzywa ich do siebie po dwóch, traktując w sposób oryginalny; o osobności przybyszów tak, jak to czynią w sądach, aby u niego z sobą się nie komunikowali, znaczy odpowiedzieli ich w księgach kolorowym ołówkiem etc., a co najgorzej, zupełnie fantastycznie i bez żadnej formy rozdziała i drobi stypendya» (str. 23).

Taka jest treść «Głosu» połączonych towarzystw szwajcarskich. Ani siebie, ani «Kraju» nie chce wystawiać na jakąbądź solidarność z istoty zarzutów, które powyżej przytoczyłem. Ale ponieważ rzeczy mogą i odpowiadają za twierdzenie, iż istnieją pozory wszelkie, i iż z tego powodu dzieją się u nas, szczególnie w kwestyi funduszu s. p. Ostrowskiego, prawdziwe skandale publiczne, przeto pan hr. Plater stanowczo dobrze uczyni, gdy dla kontroli i oczyszczenia się z posądzeń wszelkich, zawezwie osoby znane i szanowane w kraju, posiadające obecnie swobodę ruchów, mogące przeto zastąpić powagę imienia Kraszewskiego — i wątpliwociom godziwy koniec polozy.

Z. K.

Wilno, 17 listopada.

Działalność dycecyjalna nowego pastercza. Trudności połowienia: słumak, zapuszczenie świątyni, brak kapłanów uodolnionych. Nowa broszura o reformie kościoła katolickiego w kraju zachodnim. Słowo o wyborach naszych miejsckich.

Spełniają wysokie swe zadanie, rola ks. biskupa Hryniewickiego zawsze się cechowała konieczną oglednością. Najważniejsza w administrowaniu dycecyi sprawa obsadzenia parafii, będąca niejako osią całego położenia, nasuwa dotąd dwojakiego rodzaju trudności, z których jedne są natury nie ulegającej naszemu rozstrząsaniu, inne zaś zrodziły u nas dotkliwy, ogólny brak duchowieństwa. Dla zadośćuczynienia w tym ostatnim względzie nagłym potrzebom ludności katolickiej, nie szczędzono najpród starań o powiększenie liczby uczniów w seminarjum dyc-

ceyjalnem i zabiegi w tym celu uwieńczył przynajmniej skutek o tyle, że obecnie komplet alumnów, teoretycznie, wyraża się liczbą 70, t. j. powiększenie wynosi osób 20, jakkolwiek podobno na lat 5 tylko. W ubiegającym atoli roku mniej o wiele niż w latach minionych znalazło się kandydatów do stanu duchownego, czego nie tłumaczymy obojętnością w sprawach religijnych, lecz okolicznościami przypadkowej calkim natury, jak np. że nie wszyscy stojący do egzaminu mogli go złożyć, że kilku z młodzieży opuściło zakład dobrowolnie, że wreszcie kilku innych wydano, co mówiąc nawiasowo rzadko się zdarzało nawet w latach dawniejszych. Tak czy inaczej, faktycznie, seminarjum straciło tą drogą miejsce 12 a im potentia pozyskało 8. Cóż poradzić, taka już sytuacya.

W sprawie obsadzania pewnych parafii (dla naszego miasta już usuniętej), krótka wzmianka należy się najpierw znanemu probstow pod Wilnem, Kalwaryi werkowskiej. Przy zamianowaniu tam probstowem ks. pralata Hryniewickiego chodziło, z jednej strony o zaprowadzenie ścisłego porządku i kontroli w dochodach, które, jak się to dotąd praktykowało, szły wyłącznie na korzyść probstowa, z drugiej zaś, o urządzenie w tej przepiekłej i zdrowej okolicy schronienia letniego dla kleryków słabego zdrowia, pozbawionych możności spędzania wakacyjnych miesięcy na wsi, oraz pomieszkania, na wypadek przybycia ks. biskupa na czas dłuższy. W tym widokach, od pierwszego dnia zaistniałemu na miejscu, obecnym probstowem jał wyporządzać będący dotąd w zaiebanianiu ksióciół i probstow, wydaję na te fabrykę, jak to z ust pewnych wiemy, przeszło parę tysięcy rubli z własnej kieszeni. Taki był zamiar, który zia wola pragnie wytlómaczyć na opak. Obecnie, według naszych informacyi, jest przeznaczony na tę posadę jeden z profesorów seminarjum, ks. Klukiewicz. Streszczając w paru słowach sprawę niewłaściwego obsadzania parafii i wszelkich gorszących nadużyć, których ślady zanadto głęboko wyryla epoka minionia, aby mogły rychło utąpić z porządku dziennego, moglibyśmy powtórzyć: «discedant homines, mores manent...» Z innej strony, jako objaw dodatni, zanotować trzeba pewien wzrost krasomowstwa kościelnego w naszych świątyniach, którego lepszymi przedstawicielami są niektórzy z młodszych profesorów seminarjum; Oczywiście, tradycya znakomitszych niegdyś kaznodziejów wileńskich, nie zaginęła jeszcze całkowicie. Godną jest niemniej uznania troskliwość o stan materialny ksióciół, jakkolwiek w tym względzie niemale jeszcze zostaje do zrobienia. Do wspominaanej już przez nas odnowy kaplicy Ostrowskiej obecnie doliczyć możemy dokonany już restauracye ksióciół św. Stefana, św. Bartłomieja, św. Jerzego przy seminarjum, przedewszystkiem zaś przastarej katedry wileńskiej. Odwieczna ta świątynia, pamiętająca czasy chwila Litwy pogoniańskiej, uległa obecnie na zewnątrz kapitalnej reparacyi, wprowadzi niedokończoną jeszcze ostatecznie. Z kolei potrącić musimy o kwestye religijnego wychowania naszej młodzieży, kształcącej się, na którą również jest zwrócona uwaga zwierzchności dycecyjalnej. W 3 mezkich zakładach naukowych w Wilnie jest niespełna 700 uczniów katolików, z których 1 ginnazjum liczy 250, 2—180, na szkołę zaś, realną przypada 238. Nie od rzeczy tedy będzie sprostać na tem miejscu tendencyi nie przedstawioną wieść w gazetach rosyjskich, jakoby biskup wileński urzędowanie się domagał zniesienia zwyczajów uczęszczania przez uczniów-katolików w dni galowe do cerkwi; możemy stanowczo zapewnić, że ze strony ks. biskupa Hryniewickiego żadnych urzędowych przełożeń w tej materii nie było.

Wiadomo, że lada okoliczność daje u nas asumpt do tworzenia broszur wszelkich, które się następnie rozchodzą po gminach, parafjach i szkołach. Oto parę ustępów z jednej z nich, napisanej z okazji epizodu w Korostyszewie. Zyczenia, jakie na końcu jej skreślił p. O. M. Kojalowicz, człowiek dość popularny na Litwie, gdyż liczy w swej

parenteli aż 2 słynnych niegdyś mężów na Litwie w zakonie jezuitów, — życzenia te tak są wymowne same przez się, że to zaszwadnia od obszerniejszych uwag. Chcąc za podobnym nadal, powiada p. K., wypadkom podobnym do korostyżewskiego, trzeba się załatwić ze sprawą dodatkowego w kościele nabożeństwa. W tym celu p. K. doradza dokładnie zbadać: kiedy i przez jakiego papieża zatwierdzone zostało to lub inne wydanie t. z. złotych ołtarzyków, różańców, kancyerek? «Nie mało mamy księży — powiada autor dosłownie — którzy szczerze i ze świadomością wprowadzali rosyjskie dodatki nabożeństwo i za to srodze ucierpieli. W ich liczbie są nie tylko osoby wszechstronnie obeznane z tą kwestią, lecz wysoko też wykształcone, magistrowie tutejszej akademii łacińskiej. Można byłoby każeć ich zgromadzić i nakłonić ich do zbadania tej sprawy pospół z kilku członkami tutejszego duchowieństwa łacińskiego. Rezultaty badań takiej komisji mogłyby być zalecone do wykonania (*predloženy k ispolnieniu*) wszystkim biskupom łacińskim Zachodniej Rosji. Ma się rozumieć, że żadne nowe potwierdzenie starych, przez papieża wprowadzonych części dodatkowego polskiego nabożeństwa nie powinno być dopuszczone... i t. d.

Na zakończenie kilka słów o obiorze prezydenta miasta, który stałe u nas dotąd zajmuje wszystkie umysły. Z 39 otrzymanych przez p. Rubcowa głosów, 20 przypada na radnych chrześcijan i 19 na starożakonnych; za panem Jarzebskim zaś głosowało 5 izraeliitów i 28 chrześcijan. Rozbicie się na partye niezajające w ogóle karności obozu chrześcijańskiego, bezwzrostnie osłabi pożądaną w jego szeregach dyscyplinę, a podkopało już, będąc tylko nie na zawsze, zasady niezależności wyborów od wszelkich inspirowań. Tegoroczna elekcyja jest wymowną nauką na przyszłość. Bądź co bądź, zwycięzcy, rachując tym razem na samodzielność charakteru i energię nowoobranego, być może również nieco się osłabną, jak i zwyciężeni, którzy znów zbyt pesymistycznie na rzeczy patrzą. Niektórzy znnowu zaczynają cokolwiek wątpić o możliwości zatwierdzenia p. R. na urządzie, ale zarówno i tym panom słusznosci przynależne nie możemy. Czas dopiero okaże, czy nasz municypalny ryłwan, popychany niezbyt uprawnie jak dotąd przez ojców miasta, potoczy się nadal po gładkiej a prostej drodze. Godzi się wszakże zaznaczyć, że usilne starania niektórych pp. radnych o wydoskonalenie pojedynczych gałęzi administracji przyniosą już pożądane owoce. Przed kilku tygodniami, na posiedzeniu rady miejskiej, p. Rumbowicz przedstawił rezultat 4-letniej swej pracy nad wydoskonaleniem rachunkowości miejskiej. Przed wprowadzeniem nowej ustawy w r. 1876, buchalterja była w oplakany stan, zwłaszcza zaś w ostatniej przed reformą, 10-letniej epoce, kiedy miasto reprezentowali dzielnicy i zastępcy na innem polu synowie Bellony, począwszy z arytmetyką w sposób dość sobie energiczny. Obecnie, dzięki p. Rumbowiczowi, w kilka minut można najdokładniej się przekonać o stanie każdej gałęzi gospodarstwa miejskiego, lub też nieruchomości, będącej źródłem dochodu, w historycznym jej przebiegu, oraz sprawdzić detalicznie wszelką pozycję budżetu. Jakkolwiek starożakonni radni mocno krytykowali system nowoprowadzony, posiedzenie zakończyło się przeciez publicznie oświadczeniem panu R. uznania, w imieniu rady miejskiej, za jego wzorową i pozyteczną pracę.

Rac.

Moskwa, 17 listopada.

Polski artysta na cudzej widowni, Siemiradzki w muzeum starożytności. Mierziński w roli greckiego polaka, Bałucki i operacja z nim w Moskiewie *in anima viti*.

W obecnej chwili, dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności, inteligentna publiczność tutejszego gronda karmi swojego skofatanego przez przeróżne rozterki i dysonanse ducha, rozmaitemi objawami sztuki polskiej, wziętami z rozmaitych zagónów naszej niwy

artystycznej. Syrokoma wyrzucił niegdyś Zabłockiemu i swym rodakom: «za my ze swym lemiemsem na cudzą niwę spieszmy». Dziś lemiemsz ten, dzięki — nie wiemy już — komu i czemu, uprawiając rodzinne łany z wstępującą energią i bez względu na kamienie lub bagniska, chętnie jest witymami i na obcych, w lepszych warunkach ugorajających polach. Nie obywa się to wprawdzie bez pewnych niesprawiedliwosci, jak to było np. w Berlinie z «Holdem Pruskim» i trochę tutaj (o czem niżej), zawsze jednak stanowi szczegół dość pocieszający na szarem tle różnych naszych niepowodzeń.

Trzy objawy sztuki polskiej, reprezentowanej przez najznakomitszych jej mistrzów, stanowią *great attraction* tutejszej wykształconej publiczności, grupują ją dokola swego ogniska. Bo kiedy w muzeum starożytności amatorowie pedzła podziwiają obraz H. Siemiradzkiego, sala koncertowa brzmi od okłasków Mierzińskiego, a teatr dramatyczny rosyjski trzęsie się od śmiechu i bije brawo Bałuckiemu, patrząc na jego komedje cokolwiek — *entre nous soit dit*, po czerkiesku przetrawestowane. Z tym więc nawalem przyjemnych wrażeń spieszę podzielić się z czytelnikami.

Zaczynam od obrazu mistrza Henryka. W jednej z licznych sal cesarskiego muzeum starożytności, w której są zebrane nie zbyt wprawdzie bogate zbiory pamiątek żelaznego wieku, główne wewnętrzne ściany mają zająć dwa obrazy Siemiradzkiego; trzecią jednego z nich jest opowiadanie o pogrzebie bułgarskiego księcia widzianym przez arabskiego historyka Jon Fozlana, który był sekretarzem poselstwa, wysłanego przez kalifów Bagdadu do bułgarów kamskich w stolicy ich Bołgarze. Ślady które, znajdujące się na brzegu Kamy i są polem gorliwych poszukiwań dla tutejszych archeologów. Przedmiotem drugiego obrazu mają być opowiadania przez byzantynskiego historyka Lwa Dyakona obrzędy pogrzebowe (*tryzny*), wyprawiane dla poległych wojowników przez Swiatosława, wojującego z cesarzem Janem Zymesechem, na polach teraźniejszej Bułgaryi. Pierwszy z tych obrazów już zał swoje miejsce i zgromadza tłumy widzów; drugi jest oczekiwany niedługo, a tymczasem nadesłany został tylko szkic jego nieduży, zrobiony przez artystę. Obraz o Jon Fozlanie malowany jest woskowemi farbami i wygląda mstwo, co było koniecznym z powodu jego przeznaczenia, przy którym światło, prostopadłe padające na płótno, psułooby efekt olejnego obrazu. Na brzegu rzeki, pośród niezbyt rozległego krajobrazu, oświetlonego bladem niebem północy, pod dużemi drzewami, widzimy stos pogrzebowy. Na tym stosie ustawiona jest duża łoż z misternie wyrzeczonym rostem, w której na bogatych wezłowiach, pod rozpiętym kobiercem, posadzony jest nieboszczyk w złotogłów ubrany. Obok niego na brzegu łodzi siedzi piękna jasnowłosa żona, mająca z nim spłonąć na stosie. Oddawszy złote swe ozdoby stojącym obok dziewczętom, trzyma ona w ręku czaszę, z której ma wypić napój przedśmiertny. Za nią stoi z wściekłym wyrazem twarzy czarownica, przez historyka aniołem śmierci nazwana. Nagłak ofiarę do wypicia napoju, śmierć ta trzyma w ręku nóż szeroki, którym ma ją zamordować, a za nią z kolei widzimy oprawcę, tzymającego w ręku powrozy, któremi młoda niewiasta będzie skrepowana; i duszoną. Obok nieboszczyka złożone są na stosie pobite konie, woly i koguty, które mają razem z nieboszczykiem spłonąć na stosie. Na pierwszym planie kupa dzikich wojowników, bijących młotami i orężem w harczie i zbroje, by zagłuszyć krzyki mającej być zamordowaną ofiary. Na prawo placzki zawodzą i tłuka sobie pierś, a na lewo pośród kup zebranego ludu, nagł ofiarnik, trzymając w ręku dzieciaka skazanego na rzucenie do płonącego stosu, zapala właśnie pochodnię, którą ma stos podpalić. Jak to wszystko jest wykonane, o tem już mówić chyba zbyt technicznie, a zresztą — niepodobna nawet. Obraz ten jest nowa, bardzo wspaniała strona artystycznej księgi mistrza. Co do szkicu pogrzebowych hekatomb Swiatosława, ten

już nosi na sobie całkiem wojenny, bardziej jeszcze dziki charakter zgrozy dziełowej. Zwiększonym też jest, krótszym. Dorazne to epos. Na ogromnym stosie zwalono kupy pomordowanych jeńców. Strogi dowódca, siedzący na koniu, patrzy jak wojownicy znoszą pozostałe dzieci i koguty, aby je topić w rzecze. Oba te obrazy, obok siebie umieszczone, będą zajmować główną część sali. Głównym w niej i ramy obrazów, zrobione są w guście cerkiewnych ornamentacyi, epoki sułtańskiej, koloru zaś niedziałego brązu. Ma to wygląd archeologiczny, ale ładnie nie są. Zkądinąd to prawda; że podobne dzieła zewnętrznych ozdób nie potrzebują.

Przechodzimy na widownię muzyczną, która brzmi jeszcze i w obecnej chwili echem tryumfów Mierzińskiego. Szereg koncertów towarzystwa filharmonicznego pod przewodnictwem p. Szostakowskiego, zaczął się od występów pani Luca, i dała widzieć — a raczej słyszeć, że do bogatego wienca tej artystki nowych listków nie potrzeba. Zawsze świetna. Znaćwyc mówię, że czas, nie zdzierając z niej wdzięków, do głosu jej dołać parę nut wykończenia. W drugim koncercie wystąpił Mierziński; czekano go tem niecierpliwiej, że Moskwa nigdy go nie słyszała. Nie trzeba nikogo zapewniać, że powodzenie było ogromne; owacyom i krzykom nie było końca, a dochodziły one niekiedy do homerycznych i nawet po części do samobytowych rozmiarów. Artystyczne lakomstwo publiczności było nienasyconem. Artysta nie zalawał też bynajmniej zadowolonej swej łatwości produkowania się wokalnego, hojnie szafując bogactwem swego repertuaru, co pomnażało zachwyt inteligentnych rosyjan, którzy — jak to pokilkakroć sami słyszeliśmy — upatrywali w tej hojności dowody lepszej, czulszej, prawdziwej polskiej grzesności. Bardzo to prawdopodobne.

Mniejsz szczęśliwym, osobicie, jest p. M. Bałucki, którego komedje, wywołujące śmiech serdeczny i prawdziwą wesolotę, nie dają mu nawet należnych okłasków, bo tutejsi rabusie tłómące i plagiatorowie, zurupowali należne mu hołdy na rzecz swojej, tak jak zurupowali sztuki jego, wydając ją za swoje i tając nawet nazwisko naszego pisarza przed swoją mało świadomą rzeczą publiczną publicznością. Panowie ci postępują sobie bez ceremonii. Nie od dziś odbywa się podobna praktyka. «Artykuł 264» Zalewskiego, «Radcy» Bałuckiego, «Jedynaczka» Fredry, oddawna paradowała na tutejszych scenach, i przebrane w kaftan lokalny, uchodzą za oryginalne. Pierwsza nawet zyskała premje «Wuczajny». Robota to bardzo łatwa, tłómaczy się dosłownie, polskie ski zastępuje się przez in i ów. Lublin przedzierzga się w Saratow, lub Czeboksary i maskarada gotowa. Nikt nie patrzy na to, że to fraak pożyczany, lub, że tam świat inny i ludzie inni. Obecnie odbywa się gwałt podobny na «Grubych rybach» i «Domu otwartym» Bałuckiego. Co najwięcej gniewa, że ci panowie, tając nazwisko autora, muszą pozwalać sobie na przeróbki i poprawki, które są bardzo niezręczne i wiele pokaleczone. Przypomina to owego szweca, który Apellesa prosił o prawo przedsiwziął. Tem niemniej szkielec zostaje widoczny, jak w teatrze anatomicznym — i komedje naszego autora, bądź co bądź, choć z kiepską po węgiersku przedstawiane, podobają się niezmiernie i gromadzą publiczność zachwyconą.

A. K.

Z S A D Ó W.

Dzielnobójstwo.

W sądzie okręgowym warszawskim, w karnym jego i wydziale, sadzona była przez dwa dni 5 i 6 listop. sprawa, jaką trudno spotkać w naszej statystyce kryminalnej. Włocianin Gminy Ożarów ze wsi Zielonka pod Warszawą, Kazimierz Michalski, żona jego Maryanna Michalska i teścia Franciszka Siemiatkowska, oskarżeni zostali, iż w miesiąc listopadzie r. z., Michalski skrocieł po ożenieniu się z drugą swą żoną, córką Włodzie-

kwowej, zakopał żywcem za ich wiedzą i namową, własne dwuletnie dziecko. Współdziałal więc brat w czynie teciśa i żona. Michalski był ubogim wyrobnikiem, a matka drugiej jego żony włosińską dość zamożną. Kiedy więc Michalski, w krótkim czasie po ślubie nie miał na utrzymanie żony, przentał się ze swem małym dzieckiem z pierwszej żony do rodziców żony Siemiątkowskich. Nie podobalo się to widocznie przedewszystkiem starej Siemiątkowskiej, która krzywiła się, że musiała żywić w domu dziecka Michalskiego z pierwszej żony. Franciszka dawała się słyszeć, że się chce pozbyć dziecka, które cudem nazywała. Ona też, wedle zeznań niektórych świadków, morzyła dziecko głodem, bila je, wystawiała z kolebką bez zewnętrznego pokrycia do sieni, narzekała, wrzeszczeć, że dziecko jest nieczyście; i w porze chłodnej, wórdnisto na późnej jesieni, obmywała je zimną wodą. Michalski widząc że obchodzenie się ze swem dzieckiem, oddał je do babki rodzonej; ponieważ jednak babka była sama kobietą ubogą, w kilka dni odniosła dziecko ojcu. To widocznie pogorszyło stosunek domowy w rodzinie Michalskich i Siemiątkowskich. Niedługo potem dziecko Michalskich gdzieś znikło.... Zbadaniem tego pierwszaktowem zajął się miejscowy strażnik ziemski Wologodzki. Jemu to najprzód Siemiątkowska powiedziała, że Michalski dziecko swoje 24 listopada odniósł do Warszawy do domu podrózków. Następnie strażnik wdał się na boku w rozmowę z Michalskim, który zrazu utrzymywał, że dziecko mu zmarło w drodze, i że się wiekna z a k o p a l i je nieopodal chaty, a po kilka późniejszych coraz innych tłómaczeniach, znów wrócił w sędzię szlęskiego do pierwotnego zeznania. Czy dziecko żyło, jak Siemiątkowska wrzekała je do domu, nie wie, ale objaśniał, że o wszystkim tem wiedziała żona jego, która ciągle niechętnym okiem na dziecko patrzyła i podburzała go, żeby się dziecka pozbył. Potem groziły mu, żeby zachował tajemnicę. Jednakże, pomimo ich zapierania się, podciągnięto ich do odpowiedzialności karnej. Po przesłuchaniu kilkunastu świadków, zasięgnięto opinii biegłych lekarzy: Świecianowskiego, dziekanca uniwersytetu Brodowskiego i lekarza miasta Bernharda. Dziekan Brodowski i dr. Świecianowski orzekli stanowczo, że dziecko uduszone zostało, a nadto dr. Świecianowski z poząy, w jakiej znaleziono zwłoki dziecka podczas obdukcji, przy której był obecny, wypowiedział stanowcze wnioski, iż dziecko zostało żywcem zakopane. Opinia ta obła tłómaczenie się obwinionych, iż dziecko zmarło, i że jego zwłoki zakopano w ziemi. Dr. Bernhard zgadzając się fakultatywnie z powyższą opinią, nie wyłącza jednak możności śmierci naturalnej. Opinia więc biegłych strzeżca się w tych słowach: Jest rzeczą przypuszczalną, że dziecko zostało żywcem zakopane, stanowczem zaś jest, iż umarło śmiercią gwałtowną. Urząd orkadzający w osobie podprokuratora Szekbki, żadał dla wszystkich trojga obwinionych czyrkiech robót w kopalniach, dla kobiet w fabrykach na całe życie. Sąd, po wysłuchaniu obron adwokatów przysięgłych: Kornfeila (bronił Michalskiego) i Wysockiego (bronił Michalską i Siemiątkowską), uznał Michalskiego winnym spełnienia zabójstwa, Siemiątkowską poddawianiu, a Michalską ukrywania, i skazał wszystkich na ciężkie roboty: dla Michalskiego 12 lat w kopalniach, dla Siemiątkowskiej 12 lat w fabrykach, dla Michalskiej lat 8 także w fabrykach.

Uniewinnienie trójestwa.

Odeski sąd okręgowy, jak się dowiadujemy ze «Świata», rozpatrywał w dniu 1 listopada ciekawą sprawę inżyniera Tadeusza Zebrowskiego. Służąc w pułku białoruskim, w czasie wojny ostatniej, Zebrowski myślał nad wyznaczeniem sposobu ulżenia śmierci żołnierza. W tym celu wynalazł bombę, przy wybuchu której, według niego, człowiek umiera bez cierpienia. Zachwycony tym wynalazkiem, odbywał liczne podróże, opowiadając o swych stosunkach z osobami wpływowymi; mówił o przedstawienu tego wynalazku p. ministrowi wojny i t. d.; przybył wrzeszcie do Kizyniowa, gdzie zachwyeni niejaką Olimpię Meszcerską i zawarł z nią ślub legalnie. Po kilku miesiącach Zebrowski pojechał do Odessy. Po ożenieniu z Meszcerską i powrótnie się z nią ożenił, porwawszy przedtem swój dokument z napisem o pierwszym małżeństwie, wystarawszy się o duplikat bez takiego napisu. Po upływie 7 miesięcy porucił miejsce inżyniera na fabryce Balsain-de-Bale i wyjechał na Kaukaz, wyjawiając drugiej żonie, iż jest socjalistą i że udziela zarobek przed policją. Na Kaukazie Zebrowski znów sprawy nie zaspiał i zawarł nowe małżeństwo z wdową po pułkowniku, panią Reiter. Za przybyciem do Petersburga został aresztowany i wysłany do Odessy. Przyznawszy się do wi-

ny, Zebrowski oświadczył jednak, iż zamierzał zabezpieczyć byt tak osobisty, jak i rodziny za pomocą swego wynalazku, potrzebował jednak kobiety odpowiedzialnej. Żadna z trzech żon nie okazała się dla niego stosowną. Przysięgli uniewinnili (?) Zebrowskiego.

Sprawa Ajgustowa.

Dnia 10 listopada wileński sąd okręgowy rozpatrywał głośną sprawę b. urzędnika przy zarządzie gubernialnym w Wilnie, Ajgustowa, oskarżonego o znaczne nadużycie pieniężne. Po długiem roztrząsaniu sprawy, sąd ogłosił w y r o k następujący: 1) Oskarżonego o roztrwonienie szlachcika lub włodzimierskiej, asesora kolejalnego Lwa Ajgustowa, 42 lat, pozbawić wszelkich szczeólnych, osobicich i majątkowo przysługujących mu praw i przywilejów i zesłać na mieszkanie do guberni toholskiej, z uwzględnieniem § 7 art. 7 Najmilsiejszego manifestu z dnia 15 maja 1883 r., tudzież skazać go na karę pieniężną w ilości 99,422 rs. 20 kop., a w razie niemożności zapłacenia tej sumy, zamknąć do więzienia na cztery lata. Oprócz tego z majątku jego ścagać roztrwonioną sumę w ilości 44,026 rs. 64 kop.; 2) tegoż Ajgustowa, jako oskarżonego o popelnienie fałszerstw dla ukrycia roztrwonienia, uważać na zawadzie § 177 art. ust. pr. krym. (wyd. 1883 r.) jako sędownie niewinnego. 3) rzeczone przy sprawie dowody: książki i dokumenty wrócić wileńskiemu zarządowi gubernialnemu; 4) kosztą sądowe, jeśli się takowe okaza, ścagać z Ajgustowa, a w razie jego niemożności przysłać na koszt skarbu. I 5) wyrokowi niniejszemu nadać moc obowiązującą, ale przed wykonaniem, przedstawić takowy przez p. ministra sprawiedliwości do uznania N. Pana.

«Piet. Wied.» wskazuje na fakt, świadczący o sprzeczności między poglądami władz administracyjnych i sądowicznych nad tem, gdzie siedziowie pokoju przez rząd są naznaczeni: «Wózny przy zjeździe sędziów pokoju okręgu dubieńskiego, nie zwalając na protest starosty wiejskiego, wystawił na sprzedaż ruchomości pewnego włosińskiego a na poręby w cudzym lesie. Komisarz do spraw włosińskich, wychodząc z założenia, iż wszelkie wynagrodzenia strat, nawet w sprawach kryminalnych, są pretensjami czysto cywilnej natury (patrz dect. senatu z 6 list. 1878 N 37) i że sprzedaż ruchomości włosińskich (na mocy § 24 ogólnej ust. włosiń.), powinna odbywać się w obecności miejscowego starosty wiejskiego, do którego nalezy określenie: «jaka część ruchomości włosińskich, bez ruiny gospodarstwa sprzedana być może», uznał postępowanie woznego za nieprawne, o czem doniósł zjazdowi pokoju. Zjazd jednak wyraził zdanie odmienne i nie uwoinił ruchomości od sprzedaży publicznej. Komisarz wtedy zawiadomił zarząd gubernialny do spraw włosińskich, poczem p. nacelnik kraju przedstawił tę sprawę p. ministrowi sprawiedliwości, prosząc zarazem o wyjaśnienie. Podobna sprawa ta będzie rozpatrywana na ogólnem posiedzeniu 1 departamentu i departamentów kascyjnych senatu rządzącego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Kilka wainych bitew, przegranych przez ks. Bismarka w parlamencie niemieckim. Porucnając mowy kanclerza i jego *non possumus* w sprawach: socjalistycznej, katolickiej i polskiej. A jednakże, trzeba chyba będzie pojsć, do Kanussy. Beniowski II w Afryce przeciw zamorskim kolonizacyom Niemiec. Sprawy frankuskie i mianowanie w Petersburgu ambasadora, odratowanego w Berlinie.

«Nie imponowała mi cała Europa, to też i wasza większość nie zaimponuje» — gdy nie można rządzić, potrzeba panować; — takimi gromami ciszał kanclerz niemiecki w oblicze nowo-zbranemu parlamentowi niemieckiemu. Rządowa mniejszość z. z. «małelkurya kanclerska» bila brawo, a kiedy ona niemponująca większość przez swoich zabrala głos, ks. Bismark opuścił salę i na tem koniec. Posiedzenie, o którym mowa, poświęcone sprawie dyet poselskich, oznaczono że wszakże nie tylko przytoczono dziwłagami parlamentarnemi. Ks. Bismark trzy razy zabierał głos i wypowiedział okrom rzeczy ogólnych w powyższym sensie, wyrażny barzo pogąd na coraz więcej uwydatniający się rozwój stronnictwa socjalistycznego. Wiadomo, że liczba deputowa-

nych socjalistycznych, doszła dziś do 24, a co ważniejsza, ogólna cyfra głosów podanych za kandydatów socjalistycznych wynosi pokazań cyfrę 600,000. t. j. tylko o połowę mniej niż otrzymało dominujące dziś stronnictwo centrum. Latwo zrozumieć zainteresowanie ogólne z jednej strony, a dość niepewną pozycję rządu z drugiej, w obec wydanych praw nadzwyczajnych przeciwko socjalistom. Już z odczytu przyboznego organu ks. kanclerza, «Nordd. Allg. Ztg.», można było wnioskować, że rząd zamierza «nadrabiać dobrą miłą w obec przyszłej gry». Odezwanie się ks. Bismarka najzupełniej sprawdziło owe oczekiwania. «Ze ustanowienie dyet wpłynie na powiększenie liczby socjalistów w parlamencie» — mówił ks. Bismark — to, wcale nie przestrasza, bo stronnictwo owe zyskało sobie już 24 miejsca w izbie, a on, ks. Bismark, na trzech tuzin zezwoliłby chętnie. Im więcej będzie tutaj socjalistycznych deputowanych, tem silniej zaciąży na nich obowiązek honorowy występowania z projektami pozytywnymi i wyjaśniania, jak przedstawiają oni sobie przyszłość świata i konstytucyi. Do dziś dnia liczą się w tym względzie znaczne za socjalistami niedobory. Wszystko, co egzystuje — złe, wszystko to ulega ich krytyce i odrzuca się. Lecz wszystko na świecie, a w tej izbie i instytucje państwowe, nie są doskonałemi, albowiem stanowią dzieła rak istot niedoskonałych. A więc, krytykować łatwo. Kwestya tylko: czy będziemy kiely własnemi oczyma oglądać konstytucyę, o której marzą przywoźcy socjalizmu? Teraz jest ich w parlamencie 24, lecz skoro nabierze się trzech tuzin, wtedy z pewnością oczekiwać będą zupełnego planu operacyjnego co do konstytucyi, takiej, jaką ona być powinna. Dopóki jednak to nie nastąpi, będzie mniemał, że niczego nie są oni w stanie dokonać. Dotąd socjalizm absolutnie nie nie osobił. Zdobędzie się nareszcie panowie na propozycyę formułną co do owej konstytucyi, nakreśli projekt swojego Eldorado, żeby dać niejaki o niem pojęcie światu. Przeświadczyo jestem, że w owym rajn znajdzie się niemało takich rzeczy, o których będę mógł powiedzieć: w tem jest cząstka prawdy, i co do których będę mógł zacząć z wami pertrakcye, ale — nie o wszystkim. Szczególnie, kiedy socjalistom wypadnie motywować swe projekty do praw przed wyborami, wtedy dopiero przekonają się sami, że nie wszyscy wyborcy pochwalają ich widoki i że głoszący za nimi stanowią prostu sumę ludzi niezadowolonych w rozmaitych kierunkach. Ci zaś, którzy szpiegowają się od przyszłości poprawy swego położenia, nie są jeszcze socjalistami. Przytem obawy, żywione z powodu wzrostu socjalizmu, można tem uspokoić, że w praktycznej działalności w izbie, socjaliści stana się łagodniejszymi i wtedy straca część swych zwolenników. Ale istnienie socjalizmu jest rodzajem *mane tekel* dla klas posiadających; jest oznaką, że nie wszystko tak się ułożyło, jak być powinno, że trzeba przyłożyć rękę do reform — i w tem leży pożytek socjalizmu. Strach przed socjalizmem jest doskonałym środkiem, aby projekty rządowe znalazły oddźwięk u tych, którzy nie mają litości dla cierpienia biednych swych współobywateli.

Słowa te, pomimo tonu lekceważącego dowodzą, że odtąd rząd niemiecki zamierza rachować się na serwo ze stronnictwem, przeciwko któremu wydał prawa wyjątkowe, nadzwyczajne. To samo niezawodne stanie się i co do całego zlekceważonego nityto parlamentu; skład jego obecny zmusi wczesniej czy później wszechsinego kanclerza do baczenia na wymogi przedstawicielstwa narodowego. Kwestya dyet, jak wiadomo, rozstrzygnięta została, na przekór rządowi, ogromną większością głosów. Nadto, czwartkowe telegramy przyniosły wiadomość, że parlament większością 217 głosów przeciwko 93 uchwalił wniosek Windhorsta znaczący prawo wysłania przez rząd *a discretion* osób duchownych. Podczas obrad ks. Bismark oświadczył, że powtórnie postawienie tego wniosku, niedawno jeszcze odrzuconego, jest nieprzychylnością, ujawniającą

nieszanowanie do rady związkowej. Według zapewnienia kanclerza, rzeczone prawo nie było używane przy dwóch ostatnich ministrach. Taką taktyką centrum, utrudnia zresztą porozumienie się z Rzymem. Prusy nie mogą zrzec się pomienionego prawa, przynajmniej w stosunku do polskich dzielnic państwa; na obsadzenie arcybiskupstwa poznańskiego zgodzą się tylko wtedy, gdy kurya postawi kandydata, który nie będzie dążył do oderwania Prus zachodnich i Śląska górnego. Pertraktacje Prus z kuryą (zakńczył ks. Bismark), od r. 1878 nie przestają być bezowocnymi, nie bacząc na ustępstwa z pruskiej strony. Dalsze jeszcze-ustępstwa mogą być zrobione przez rząd dopiero wtedy, kiedy też i strona przeciwna ustąpi również cokolwiek w celu przywrócenia pokoju. Wywody ks. Bismarka nie poskutkowały wcale i nawet praktykowany zawsze z powodzeniem argument o lakozerezy marnie przepadł. Ważny to symptom. Starzeje smadź już i system, który środki wyjątkowe wszelakiego rodzaju opierał dotąd stale i głównie na polskich karkach, tak, że w ustach najpoważniejszych ludzi stannu dość było użyć słowa oderwanie, odjęcie i t. p., nic w gruncie nie mówiącego, i nieobiasniającego. Żeby usprawiedliwić najtwardszy rygor polityczny w dzielnicach polskich, podległych berłu pruskiemu.

Bo też z tymi polakami! Ot np. teraz. Posłuchajmy, co mówi «Kur. Warszawski» ca potwierdzają «dzienniki niemieckie» o wypowiedzeniu niemcom wojny przez Beniowskiego II. Niejaki p. Silva, dyrektor szkoły w Fernando Poo, donosi właśnie Warszawie o niespodziewanym obrocie wyprawy naszego rodaka Rogozińskiego do Afryki. Jak się zdaje, Rogoziński zdobywa akurat te kraje, które cesarstwo niemieckie zdobyć sobie dopiero zamierzyło było. P. Silva opowiada, jak to dr. Nachtigall, komisarz niemiecki, zajął terytorium afrykańskie Batanga, i jak się zabierał do zajęcia gór, Kameruńskich, w których się rozłożyła wyprawa Rogozińskiego. I byłby je niewątpliwie zajął, gdyby nie interwencja samego Rogozińskiego, który — jak się wyraża p. Silva: «nie sympatyzuje z narodem niemieckim». Owoz rodak nasz, ażeby nie dopuścić wpływu niemieckiego w górach, porozumiał się najpierw z właścicielami ludności miejscowej, później z reprezentantem Anglii w tych stronach, i urządził się w ten sposób, że część krajów pozyskał, za zgodą ludności, dla siebie, a część ujął dla królestwa W. Brytanji. Gdy władz angielskich nadeszła odpowiedź potwierdzająca, Rogoziński «podpisał układ, oddający pod protektorat angielski ziemie przezeń nabyte, oraz poręczający mu ich nietykalność i własny zarząd wewnętrzny». Następnie na pokładzie kanonierki angielskiej udał się wzdłuż łańcucha gór nadbrzeżnych, a miejscowi naczelnicy, pozyskani już, przedtem, podpisali taki sam traktat co do swoich terytorjów. Tym sposobem całe góry i wybrzeże pomiędzy Wiktorją i Kolobarem, stosownie do życzenia podróżnika polskiego, zostały usunięte z pod władztwa niemieckiego».

Jak zaś szybko a w porę stało się to wszystko, dowodzi ta okoliczność, że kiedy kanonierka zwycięzka powracała z krajin objętych w posiadanie, spotkała dwa okręty wojenne niemieckie: «Moewe» i «Leipzig», które akurat zmierzają po to, co już właśnie Anglia i Rogoziński dokonali na własny rachunek. W takim razie pytanie: co też to pocznie konferencja berlińska z tymi tantom i czy nie da on «pretekstu do nowych gromów w stylu wcz. przytoczonym».

Ministerstwo Ferrego niemal jednocześnie zwyciężyło i poniosło porażkę w izbie deputowanych. Parlament francuzki wbrew opozycji żywiołów skrajnych, pochwalił politykę ministerstwa w zatargu chińskim i zatwierdził kredyt wojenny, w parę zaś dni potem przyjął anty-rządowy wniosek tejże skrajnej lewicy (Floqueta), o zreformowaniu senatu przez wprowadzenie ogólnego głosowania przy obiorze senatorów. Projekt taki równa się zużyciu tego najwy-

szego ciała prawodawczego i, co najciężkawcze, podany przez radykałów, podtrzymany został przez monarchistów, którzy w ten sposób przegnali chyba tylko swaleni ministerstwa, wiedząc dobrze z drugiej strony, że taka reforma senatu nie mogłaby przyść do skutku. Według ostatnich wiadomości, ministerstwo nie podało się do dymisji.

Ambasador angielski przy dworze petersburskim, Tornton, przeniesionym został do Konstantynopola, a na jego miejsce zamianowano sera Moryera, ambasadora przy dworze hiszpańskim. Charakterystycznym jest, że to ten sam dyplomata, którego w rokueszliśmy nie chciał przyjąć ks. Bismark do Berlina. Nominacja ta dowodzi przede wszystkim, że ministerstwo Gladstone wcale nie myśli się krepować usposobieniami ks. Bismarka.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 27 listopada. Windthorstowi, jako pełnomocnikowi księcia Kumberlandy, doręczony został w dniu dzisiejszym spadek po księciu brunswickim w wysokości blisko 10 milionów marek.

Paryż, 27 listopada. Konflikt Francji z Marokkiem został załagodzony przez przepraszający list sultana marokańskiego, wystosowany do przedstawiciela republiki.

Paryż, 27 listopada. Dzisiaj w sądzie przysięgłych pani Hugues, żona deputowanego króćkowej lewicy, wystrzałem z rewolweru zabiła niejakiego Morena, a który rzucił na nią potwarz, obrażająca godność niewieście.

Rzym, 27 listopada. Rząd rozdzielił w następujący sposób rentę od dóbr kościelnych w Rzymie skońskowanych: 90,000 lirów otrzymało ministerstwo oświaty, 84,000 lirów gmina rzymska, 18,000 lirów szpital miejski i 14,000 każda z tutejszych czterestna parafj.

Bolonia, 27 listopada. Anarchiści dopuścili się zamachu na inspektora policyj, zadając mu ciężką ranę sztyłem. Zbrodniarze umknęli.

Berlin, 29 listopada. W sferach kompetentnych twierdzą, że mocarstwa, które zawarły z sobą porozumienie w celu możebnego zapewnienia na dłuższy czas pokoju Europy, porozumiały się także i w tym kierunku, ażeby każde z nich lata pokoju poświęciło na zalewanie wszelkich wewnętrznych politycznych, ekonomicznych, finansowych i socjalnych pytań, które czekają rozwiązania i utrudniają swobodę rachów rzezonnych mocarstw w zakresie polityki zewnętrznej.

Konstantynopol, 29 listopada. Od tygodnia mówią tu o stanowczym kroku ze strony Rosji, domagającej się wolnego przepływu przez cieśninę Dardaneelską dla okrętów wiozących rekrutów albo niezbrojonych żołnierzy. Posel angielski miał zwrócić poufnie uwagę W. Porty na to, że precedens podobny mógłby się stać w przyszłości niebezpiecznym. W. Porta nie zgodziła się na żądanie Rosji.

Paryż, 29 listopada. Rada ministrów uchwaliła podnieść cło od zboża zagranicznego z 2 fr. na 2 fr. i 60 centimów.

Wiedeń, 4 grudnia. W izbie deputowanych rząd postawił wniosek przedłużenia do końca 1885 r. wyjątkowego prawa przeciwko socjalistom, o zawieszeniu sądu przysięgłych w Wiedniu i jego okolicach.

Paryż, 4 grudnia. Juljus Ferrer oświadczył w izbie deputowanych, że nie może bronić w senacie rezolucji izby o zmianie wyborów do senatu. Rzezonca rezolucja jest, zdaniem jego, wynikiem nieporozumienia, które wyjaśnił należaj z i z tego powodu gabinet postanowił urządzić w izbie nowe obrady nad tą kwestją. Senat przekazał postanowienie izby do komisji.

PRZEGLĄD PRASY.

W SPRAWIE WYDAWANIA PRZE-STEPÓW politycznych zabrał głos poważny «Warszawski Dziennik». Powtórmy dosłownie jego komunikat:

«W Bazylei 19 sierpnia r. b. aresztowano wskutek podejrzenia o rozkładanie proklamacyi

podlegających do zbrodni, osobę, która się nazwała Jaką poddany rosyjski Włodzimierz Warowakij. Przy areszcie znaleziono u niego rewolwer, dwie skrzynki z ingrediencyami do wyrobienia materiałów wybuchowych, oraz kilka napisanych przesła listów, opatrzonych podpisem «Hianlet»; wykryto również jego tożsamość z pewnym człowiekiem, rodem z Ulmu, rzeźbiarzem, urodzonym w 1858 roku, Emilem Rulé, który niedawno przedtem w sposób podejrzany przedostał się do jednego domu w Bazylei i zato stał skazany na trzy miesięczne więzienie i wygnanie z kantonu. Tak tedy pozostało tajemnicą, kim właściwie jest ów Warowski-Hamlet — Emil Rulé. Bądź co bądź, skoro padające nad podejrzenie, nie jest dość uzasadnionem, prawa zaś Szwajcaryj nie wzbraniają mieszkania bez legitymacyi — należało więc nieznającą osobę pozostawić w spokoju. Skoro zaś jest on niewątpliwym wicherzycielem spokoju społecznego i wrogiem istniejącego stanu rzeczy, do którego obalenia miał się przyczynić, przygotowując materiały wybuchowe — w takim razie dziwna jest w jego sprawie uchwała szwajcarskiej rady związkowej — skazająca go na wygnanie zagranicę rzeczywistopolitej! A jeżeli wszystkie państwa sąsiednie z tą rzezonąpolitą umówią się skazywać swoich socjalistów-rewolucionistów na wygnanie za te mianowicie granice, które są wspólne z Szwajcaryją?»

NOWE ASPIRACYE. Sokoli wzrok unifilatorów dziennikarskich widząc, że już nic, albo prawie nic nie ma do wyrównania nad Niemnem, Dniestrem i Wisłą, zwrócić się teraz na pomorze bałtyckie. Na szczęście sąsiaduje o międze z wielką sąwą oceaną. gdzie wszystkie duchowe i realne dobra baronów, są na długoletni termin zaasekurywane, niema więc obawy, żeby «wyprawa na Bałtyk» w rodzaju poniszszej, oprócz platonicznej satysfakcyi «nakiwania niemcom», przyniosła coś w rezultacie organowi p. Komarowa:

«Kwestya niezbędnej reorganizacyi z gruntu uniwersytetu dorpackiego (pisze «Swiet»), również jedna sobie uwagę opinij publicznej. «Rizakij Wiest» powiada: «Niepodobna wymagać od państwa wydatków na uniwersytecie, gdzie wykłady odbywają się w języku nierysyjskim. Jedynę jest wyjście z tego dylematu: zreorganizowanie uniwersytetu w takim sensie, izby mógł rościć prawo do nazwy rosyjskiego państwowego wyższego zakładu naukowego». Zdanie zupełnie słuszne. Rzecz się złatwi, skoro zwierzchność szkolna w kraju przestanie używać języka niemieckiego i przemie się przykłądem kraju przysiańskiego, gdzie A. I. Apuchtin w świetny sposób rozstrzygnął zadanie niepomierne trudniejsze niż to, jakie wypadło w losie szkolnej administracyi okręgu dorpackiego. Obok tego należy cenić czas. Obecnie, pomyślmy on dla sprawy rosyjskiej, a któż może zaręczyć za przyszłość».

ATAK NA WYŻSZE KURSA ŻEŃSKIE. «Grażdanin» w ostatnim numerze swoim wydał sobie dyplom obywatelstwa pod postacią artykułu, skierowanego przeciwko istnieniu wyższych żeńskich kursów w Petersburgu. Samo «Now. Wr.» wydrzymała na widok takich brzdów dziennikarstwa: «Za wzór — powiada — logiki i wzięcia się do rzeczy tego artykułu może posłużyć następująca «statystyka»:

«Prawdopodobnie rząd nie gorzej od nas widzi, że wyższe żeńskie kursy od chwili swego powstania dają takie rezultaty: 25 proc. anarchizów, 30 proc. kobiet, oddających się nierządowi, około 25 proc. kobiet, dotkniętych niedokrwistością mózgu, suchotami, albi ostrem obłąkaniem, w skutek zdezercowania, reszta zaś 20 proc., gdzieś rozpraszają się wśród społeczeństwa pod postacią kobiet niezonych».

«Naturalnie — komentuje «Now. Wr.», jest to «wymysł», ale wymysł nie prostaczka, nie nienuka; lecz, że tak powiemy, w imię «zasady». Podobno zarząd kursów ma wytoczyć proces «Grażdaninowi».

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. W «Karyerze Lwowskim» spotykamy taką dalszą notatkę: «N. Reforma» nie dotąd nie weszła. Zapewne została skonsultowana za rezerwą. Kociej m. użyczy, która, jak wiadomo z wizerunków naszej korespondencji, młodzież akademicka wyprawia patryjarz- stańczyków (?) w Krakowie. «Czas» i «Ilja» jego zachowują uprzejmie milczenie o całym wypadku.

Lwów. Dla sprawozdania o wniosku posła Romańczuka w sprawie pomnożenia ilości szkół ruskich po miastach, wyznaczyła rada szkolna krajowa specjalną komisję, w której skład wchodzi: ks. dr. Rudolf Lewicki, hr. Stanisław Badien, ks. Bazyl Ilnicki, dyrektor ruskiego gimnazjum w «Narodnym Domu» w Lwowie, i inspektorowie szkolni Mandryb i Czarkowski. Komisja ta — jak donosi «Dilo», odbyła już jedno posiedzenie, na którym przeprowadzono zasadniczą rozprawę ogólną nad poręczoną jej sprawą. W rezultacie uchwalono zabrać się do zbierania dat statystycznych, które mogłyby posłużyć do składu do elaboratu komisji.

Praga. W niedziele odbyło się wale zebranie «Ogniska» polskiego w Pradze, na którym nastąpiło tak długo ugrapanie złączenie się z towarzystwem czesko-polskiem «Kolo polskie». Inicytawę do złączenia obu towarzystw, podał «Kolo» samo, za co członkom tegoż, a zwłaszcza prezesowi tegoż dr. Chodonn- skiemu i p. Jellinkowi należy się słuszne uznanie. «Ognisko polskie» zmieniło statut swój w tym duchu, że i czesi mają przystęp do tegoż, a przyjęcie dowolnej liczby członków obydwu narodowości w zarządzie, składającym się z dziewięciu, dowodzi, że «Ognisko» zadość uczyniło wymogom honorowym względem braci czeskiej. Jest więc teraz w Pradze, pisze «Gaz. Nar.», tylko jedno towarzystwo polskie p. n. «Ognisko polskie», które się rozpadła jednakowoż na dwa oddziały, a mianowicie na kolo literackie i kolo towarzyskie, pod jednym zarządem. Nowosiąca jest w «Ognisku», że i dany mogą być członkami tegoż, z czego się bardzo cieszymy, boć pięknie czeski są bardzo sympatycznie dla wszystkich o polskie usposobione.

Berlin. Kolo polskie miało dotąd kilka posiedzeń. Tylko kwestye bardzo zasadnicze rozbiegano, a mianowicie kwestye co do zachowania się wogóle w parlamencie, a powtóre kwestye co do braunia udziału w pracach parlamentarnych. Rezultat obrad jest dotąd niewiadomy; poseł Koscielski wstępnie do komisyi petycyjnej, dokad często nadchodzi jużto zawiadanie, jużto petycje, odnoszące się do naszych «stanów» lokalnych, gdzie dotąd nie mieliśmy żadnego reprezentanta kolo polskiego. Wniosek o zaprowadzenie języka polskiego w sędownictwie zapewne jeszcze przed Bożem Narodzeniem będzie postawionym na porządku dziennym obrad parlamentu; co tem więcej jest do życzenia, że tem lepsze będą widoki do gruntownego przedyskutowania go w komisji ad hoc wyznaczanej, której prawdopodobnie będzie przekazany.

Poznań. W dniu 27 b. m. na sali hotelu francuzkiego za inicjatywą pp. hr. W. Engeströma, posła Ltd. Graevego, ks. Galskiego, Kaz. Jarochońskiego i ks. Janasa zebrała się dość znaczna liczba osób tak z miasta, jak z prowincyi. celem naradzenia się w sprawie pielgrzymki do Welehrada i uroczystości tamże obchodzącej się mającej z powodu tysięcznej rocznicy śmierci apostoła słowiańskiego świętego Metodęgo. Zebranie zgalił sędzia Kazmierz Jachowski i następnie na życzenie zebranych takowoim przewodniczył. Na sekretarza zaproszonym został p. dr. Tadeusz Jackowski. Po krótkiej dyskusyi stanęło na tem, że wybrano komitet składający się z 16 osób z prawem jak najszerszej kooptacyi. Komitetowi temu polecono porozumienie się z komitetem uroczystościowym w Welehradzie, jak niemniej z komitetem Prus zachodnich, krakowskim i lwowskim. Dalej polecono, by poczynił starania, aby termin uroczystości z dnia 6 kwietnia r. p. na inny był przelożonym t. j. na maj lub lipiec. Wreszcie polecono zająć się komitetowi sformowaniem pielgrzymki do Welehrada, oraz urządzeniem tu na miejscu odpowiedniej uroczystości. Do składu komitetu powołani zostali: pp. August hr. Cieszkowski, ks. pralut Dorazewski, redaktor Fr. Dobrowolski, Waw. hr. Engeström, poseł L. Graev, M. Jackowski, ks. Janas, sędzia K. Jarochoński, Em. Kajkowski, ks. dr. Kautski, ks. pralut Likowski, Wł. Łacki, Jan Palacz, ks. Radziejewski, poseł ks. dr. Stabiejewski

i ks. Wawrzyniak. Na przewodniczącego komitetu obrany został Aug. hr. Cieszkowski, na sekretarza zaś dr. Tad. Jackowski. Na zebraniu tem reprezentował policyjny inspektor policyjny p. Bittner. Komitet, o ile nam wiadomo, nie- bawem rozpocznie swą czynność.

Zagrzeb. Autor znanych listów słowiańskich w «Now. Wr.», Argus, poświęcił świeżo Chorwacy i jej stolicy jeden z ciekawych swoich przegladów. Opisywał pochłaniającą rolę żydów w życiu młodej społeczności chorwackiej, ich wpływy, znaczenie i zabiegliwość, wytknął z kolei w żywych kolorach rozdział istniejący między dwiema narodowościami wchodzącymi w skład dawnego królestwa «trójjedynego», serbami, którzy są prawosławni z właściwymi kroatami, którzy należą do kościoła katolickiego. Z tej to rywalizacji narodowo-religijnej tworzą się przeważnie luki i szczyby, która właśnie kłiemem rozszadza żywioł obcy. Kończy autor opisanie uroczystego poświęcenia pierwszej w Zagrzeb- cie cerkwi prawosławnej, zbudowanej w środku miasta, wiecej wspanialej i bogatej. Konsekracyi dokonali trzech biskupów prawosławni w obecności licznego duchowieństwa serbskiego i tłumów ludu, przybyłych ze stron bardzo dalekich. «W ogólnosci — pisze Argus — wiara ma tu znaczenie większe od pochodzenia i tute, że każdy katolik, z jakiegokolwiek pochodził, staje się koniecznie, chłowiekiem, tak samo, jak każdy prawosławny serbem. Chorwał okazują niezmiernie silny po- ciegnik ku poznaniu języka rosyjskiego i Rosyi. Gdyby się tu znalazł chorwał lub serb jaki, umiejący po rosyjsku, wykształcony w Rosyi, mógłby mieć odczyty publicznie, na które si- nchodząby przybyli jak woda. Toż samo powiedziec trzeba o żydów posiadaniach ksiąg rosyjskich i gazet, znalazłby tu one odbył zapewniomy, gdyby narazicie który z rosyjskich domów księ- garskich urządził tu magazyn i stosunki za- wiazał».

London. W korespondencji londyńskiej «Prz. Tyg.» czytamy co następuje: Kabel telegraficzny, obejmujący całą prze- szłość nadbrzeżną zachodniej Afryki, w roczni- kach dzieł komunikacyi i cywilizacyi również świetne i wybitne zajmować będzie stanowisko, a chociaż wykonanie tego kolosalnego przedsięw- iorstwa poruczone zostało spółce angielskiej «The Sudic Rubber, Gutta Percha and Telegraph Company», jednakże właściwym twórcą tego dzieła, tym, który podał do niego pomysł, skreślił plany, wziął na się inicjatywę, otrzymał na swe własne imię koncesye od rządów ośnośnych, uzyskał od tychże subwencye, umożliwiającej wy- konanie projektu, jest nasz ziomek Tadeusz Oksa Orzechowski, pochodzący z Podola, a obecnie naturalizowany w Austrii. Od dłuższego czasu noszący się z myślą połączenia Europy kablem podmorskim z zachodnią Afryką, ziomek nasz po długich i żmudnych zabiegach, uzyskał narazicie parę lat temu, koncesye od rządu hiszpańskiego na założenie kabli między Ka- dyksiem a wyspami Kanaryjskimi, koncesye po- łączenia z subwencya pięciu milionów franków od tegoż rządu. Przeszczęta ta, stanowiąca pierwszą sekcye całej projektowanej linii, jest już go- towa i przeszło od roku funkcjonuje. A że we wszystkich sprawach tylko o początek trudno, a potem rzeczy zwykłe idą gładko, p. Orzechowski znalazł się wkrótce także w posiadaniu koncesyi francuzkiej na kabel, widzący z wysp Kanaryj- skich do Senegalu — subwencya 1,700,000 franków, jako też koncesyi portugalskiej na dalszy kabel z Senegalu do Angoli z gwarancya rocz- nej opłaty do 54,000 funtów na lat 40. Rząd kolonialny angielski ze swej strony zapewnił mu koncesye na kabel z Angoli aż do Cape Town, a tym sposobem cała linja, ciągnąca się z Hiszpa- nii aż do najdalej na południu położonego krań- ca zachodniej Afryki, została jego przedsięw- iorstwem zabezpieczona. Na bankiecie, wznieszo- no toast na cześć naszego rodaka, a dzienniki an- gielskie umieściły jego nazwisko między obecni- mi znakomitościami.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komisyja żydowska, pod pre- wodnictwem hr. Pahlena obradująca, zebrała i uporządkowała, jak donosi «Now. Wr.», wszystkie opinie komisji prowincjonalnych, w tym samym celu w ciągu lat ostatnich zwoływanych w północno i południowo-zachodnim kraju. Pomiędzy opiniami wyróżnia- ją się zdania niektórych komisji o urządze- niach stanowych w gminach żydowskich. Ko-

misya wskazują na konieczność zaprowadze- nia zmian następujących w ustawie miejskiej: 1) wzbronienie w miastach i miasteczkach za- kładanie towarzystw mieszczanskich i rzemie- ślniczych; 2) w miasteczkach, nie mają- cych 10 domów mieszczanskich, zaliczać mieszczan nie do włości, lecz do zarządów miejskich; 3) w miastach znieść istniejące towarzystwa mieszczanskie i rzemieślnicze, oraz zaliczyć mieszczan i rzemieślników do- miejskich zarządów stanowych i na te osta- tnie włożyć obowiązki rady miejskiej, w kwes- tych, wyznaczonych w prawidłach z 1875 r. i w kwestyi pozkwaterowania wojsk; 4) Zam- niast dotychczasowego zarządu spraw miesz- czanskich, zjednoczonego w jednej osobie, ustanowić zarząd z kilku osób, pobierających pensję i na trzy lata wybieranych, a nie na rok jeden, według § 669 IX tomu wyd. w 1876, na wykonawców zaś rozporządzeń zarządu wybierać chrześcijan; 5) wbrew obecnie obowiązującym prawidłom z 1875 rozszerzyć § 671 IX tomu wyd. w 1876 na wszystkie miasteczka, co do wyboru radnych od mieszczan, w ich i rzemieślników imieniu działających we wszystkich kwestiach, które decyzyj gromad («obszczestwiennych pri- gosoworoc») wymagają. Niezależnie od tego komisya proponują: a) zniesienie na przy- szłość poboru opłat kahalowych, opłat «ko- roboczno», «swechno» zarówno jak poboru zaległości tej kategorii, jeżeli takowe ciągną na gminach żydowskich, wydatki zaś z sum opłaty kahalowej («koroboczno shora»), poniezione na kosztu poboru opłaty świeczko- wej, z rachunków wykreslić; 6) wszystkie wpływy z opłat kahalowych a zarazem i pie- niądze, zebrane na wydatki gubernialne i na kapitał rezerwy gmin żydowskich, obrócić, za zgodą ministerstwa spraw we- wnetrznych na opłacenie długów i pretensyj skarbowych na gminach żydowskich cięża- cych. Wzbronienie wreszcie żydom na przyszłość formowania osobnych okręgów podatkowych i wyboru specjalnych ad hoc poborców.

× Posiedzenia komisyi kachano- wskiej odbywają się przy drzwiach zamknię- tych. Tylko od czasu do czasu wjeżdżają na powierzchnię luzne szczegóły z jej zajęć, jak np. świeżo ogłoszony w dziennikach pro- jekt p. Pazuchina i Bechlujewa o przywróceniu wpływu obywatelstwa ziemskie- go w zarządzie miejscowym. Według tego wniosku urzęda sędziów pokoju i pośredni- ków mirowych, należy znieść, a w miejsce ich w powiatach podzielonych na części, utwo- rzyć posady dozorców («uczastkotejz blasti- tel»), od których byłaby w zależności policya miejscowa, a także i głównie — gmina. Po- sady te dozorców miały być według projek- tu obrabiane z tem, że może być wybranym tylko szlachciz lub osoba innego stanu, posia- dająca wyższe wykształcenie. Wniosek ten, mający za zadanie powołać do zarządu nie- obecnych dziś w całem państwie obywateli wiejskich, był gorąco debatowany w komisyi. Przeciwno niemu wypowiedzieli się nietyl- ko główni członkowie komisyi, lecz i zasia- dający w niej gubernatorowie. Ostatecznie projekt wnieśli większością 25 głosów przeciwko 9 odrzuconym został. Jednakże niektóre wpły- wowe dzienniki, jak np. «Peters. Wied.», sympatycznie przyjęły «konserwatywny» projekt pp. P. i B., znacząc przytem, że rozdział władzy sądowej od administracyj- nej, nie okazał się dogodnym.

× Rada państwa rozpatruje obecnie, oprócz wykazu budżetu na rok przyszły, 1885, projekt ustawy hypoteecznej.

× W ważnej sprawie szkoły gór- niczej w Królestwie Polskiem, otrzymujemy z Suchedniowa, od naczelnika zakładów rządowych górniczych w Kró- lestwie polskiem, list następujący: «Otrzy- muję w tej chwili ostatni, 46 numer «Kra- ju», w którym na str. 12, gdzie mowa o kapitale, przeznaczonym na założenie szko- ly górniczej w Królestwie polskiem, wyczy-

taje te słowa: «Włączenie tego kapitału do sum specjalnych wykazywało się z daja, że projekt ten tak ważny dla przemysłu górniczego szkoły ostatecznie spełni na niczem». Sam tekst urzędowego zawiadomienia, które widocznie dało powód do powyższego wniosku, istotnie był nieco mgławki, lecz rzecz sama ma się najzupełniej inaczej, bo odwrotnie. Zaliczenie sum, o których mowa, do funduszy «specjalnych» ministerstwa dóbr państwa, daje całkowitą możliwość zuzycia takowych na cel «specjalny», czyli w danym razie na urządzenie szkoły górniczej, co przy istniejącym u nas systemie zjednoczenia kas, jest rzeczą nader ważną, a dla przyszłej szkoły górniczej wielce pożądaną. Suma zresztą, o której mowa od dnia 1 stycznia 1885 r. 40,387 rs. 85 kop., nie będzie głównym zasobem utrzymania projektowanej szkoły; będą na ten cel użyte pewne jeszcze stałe, chociaż nader niewielkie opłaty od samych zakładów i kopalń górniczych. Projekt zatem urządzenia szkoły górniczej w Dąbrowie nie tylko że nie spełni na niczem, lecz przeciwnie, sprawa ta jest zupełnie na porządku dziennym, a dzięki światłemu kierownikowi departamentu górniczego i innym ludziom dobrej woli, posuwa się coraz bliżej ku ostatecznemu urzeczywistnieniu. Kompletny projekt ustawy wspomnianej szkoły, wraz z projektem programu wykładów na wszystkich kursach, z wyliczeniem pieniężnych przychodów i wydatków etc., wypracowany przez komisję, do składu której i podpisany miał zaszczyt należeć, przedstawiony już został przed paru miesiącami do ministerstwa dóbr państwa, które uznało za konieczne zapoznać się na nas jeszcze niektórych wiadomości i opinii co do pewnych szczegółów projektu. Zažadane kwestye znowu w tych dniach do Petersburga przedstawione zostaną, a mamy nadzieję, że rzecz pójdzie i nadal pomyślnie, i że bliżki już czas, kiedy narazicie tak pożądaną przez cały ogół tułczyjszy przemysłowców górniczych i tak ważną dla całego kraju szkołę, przejdzie ze stery projektów w dziedzinie rzeczywistości. Pospieszam tedy, nie zwlekając, z przesłaniem powyższych wyrazów, w nadziei, że uznasz moze sz. panie Redaktorze za właściwe, w następnym numerze «Kraju» sprostać mimowolnie mylne zapatrywanie się na stan rzeczy, a tym samym pocieszyć tychże swoich czytelników, dla których nie są obojętne losy przyszłej szkoły górniczej w Dąbrowie, a którzy w szpaltach «Kraju» przywykli spotykać wyłącznie prawdziwe i całkiem wiarogodne informacje». *Winc. Chociszewski.*

Organ urzędowy kurji rzymskiej, gaz. «Moniteur de Rome», donosi, że agent rosyjski przy Watykanie, p. Batenjew znajduje się w drodze do Rzymu.

Cieszące się poważnymi informacjami «Pet. Wied.» wystąpiły w sprawie dzierżawy gruntów w propinacji skarbowych w kraju zachodnim. Od r. 1864 osoby pochodzenia polskiego przestały być przypuszczane do dzierżaw gruntów skarbowych, jednakże w r. zeszłym senat dozwolił do przeciwdziałania, że dzierżawienie oddzielnych propinacji może być dozwolone już i polakom, tembardziej, że wymaga tego interes skarbu. Minister dóbr państwa zmuszonym był jednak wyjednać Najwyższemu stanowieniu, co do utrzymania nadal ograniczenia, zniesionego przez powyższe orzeczenie senatu. Uznano tylko za słuszne zrobić wyjątek dla włościan katolików. «Znaleźli się wszelakoż i tu, powiadają z niezadowolaniem «Pet. Wied.», administratorowie, którym się zdawało, że okoliczności polityczne z r. 1864, nie egzystują obecnie, i że z tego powodu niema racji bytu, wtedy gdy skarb przyprawia o znaczne straty». Ze swojej strony organ petersburski najenergiczniej zaprzecza wszelkim wieściom o zniesieniu praw wyjątkowych. Czyny zaś to, jak powiada, w tym celu, aby uspokoić ludność przelekniętą z racy samych już tylko pogłosek o dopuszczeniu polaków do dzierżawienia nieznacznych obecnie dóbr skarbowych (ogólna ich liczba 2900, z dochodem

233,000 rs.). Nam się zdaje, że strach ów jeśli był jaki, mógł ogarnąć chyba tylko osobistości, korzystające obecnie ze znakomicie ułatwionej dzierżawy.

W liście kwestyj, podlegających rozpatrzeniu w radzie państwa w ciągu sesyi bieżącej, znajduje się także, jak donosi «N. Wr.», przez komisję specjalną opracowany regulamin eg zamian w państwowym, obowiązujących dla wszystkich nowostępujących na służbę koronna.

Rostrząsana niedawno przez komitet ministrów kwestya z zajmowania kilku naraz urzędów w rozstrzygniętej była, według «Mosk. Wied.», w taki sposób, że osoby pierwszych czterech rang nie mogą jednocześnie zostawać na służbie państwowej i prywatnej, inne zaś rangi tylko za pozwoleniem ministrów.

«Petersb. Wied.» donoszą, iż wkrótce do rady państwa wniesiono ma być projekt nowej ustawy o wyrobie wódki. Gorzelnie podzielone będą na dwie kategorie, handlowe i rolnicze. Głównym celem nowej ustawy jest poparcie rozwoju drobnego gorzelnictwa, dla podniesienia gospodarstwa rolnego i hodowli inwentarza. Po reformie tej spodziewanem jest również zwiększenie dochodu akcyzowego o sześć milionów.

W artykułach «Zbioru praw.», dozwolających żydom w kupcom, rzemieślnikom i osobom, które ukończyły wyższe zakłady naukowe pobyt wszędzie w Rosyi, niewymieniono poszczególnych punktów i prowincyj, jak np. Kaukaz, Syberya albo stepowe jen. gubernatorstwo, lecz mowa tylko o Rosyi wogóle. I oto, z powodu, że poszczególnie miejscowości, jak np. Syberya nie są wymienione w artykułach, dozwolających pewnej kategorii żydom pobyt wszędzie w Rosyi, administracyja jen. gubernatorstwa stepowego wysnuła wniosek, że oznaczone decydujące artykuły nie dotyczą owych oddzielnych miejscowości i dlatego wydała rozkaz o przesiedleniu wszystkich żydów z promienia jen. gubernatorstwa stepowego, pozostawiając tylko tych, którzy posiadają majątki nieruchomości, wyznaczając im termin roczny do sprzedaży tych majątków. «Bóg zumie się, pisze z tego powodu organ żydowski «Woschod», że senat rządzący, dokąd na powyższe rozporządzenie o przesiedleniu żydów, podano skargi, odwołał takowe rozporządzenie. Nie jest to jednakże wystarczającym. Znacznie większą jest część tych ludzi, którzy nie posiadają majątków, i wskutek tego natychmiast zmuszeni byli przesiedlić się, zanim sprawa doszła do senatu. Jakże się to musiało odbić na nich? Bezwatpienia niejedną z nich wszystko stracił i został pozabawiony ostatecznego środka do życia. Jednocześnie, w innym analogicznem pod tym względem jen. gubernatorstwie, mianowicie w turkietańskim, administracyja, jak wiadomo, stara się o przeciagniecie żydów i, o ile to od niej zależy, ułatwia im pobyt w tym kraju. Zkąd taka różnica w poglądach przedstawicieli jednego i tego samego rządu? Zaprawdę — co kraj, to obyczaj!..»

Pamiętną jest agitacyja przeciwko wywózowi fosforytów podolskich za granicę, podjęta w zeszłym roku przez niektóre pisma i zjadły rolnicze». Agitacyja ta opierała się na dwóch błędnych przypuszczeniach: 1) że gub. podolska jest jedynym źródłem fosforytów w Rosyi i 2) że fosforyty naturalne bez przeróbki fabrycznej mogą być jako nawóz sztuczny używane. Co do pierwszego, po odkryciu fosforytów, czyli fosforanów wapna, w gub. podolskiej przez Eichwolda w 1830 r., badania geologiczne wykazały istnienie tychże w wielu miejscowościach Rosyi europejskiej. Poszukiwania prof. Engelhardta na obszernej przestrzeni od m. Rosławia g. smoleńskiej, do m. Simbirska dowiodły, że fosforyty towarzyszą wszędzie formacyi kredowej, iż zawierają od 13 do 29% kwasu fosforowego. Fosforyty tambowskie zawierają 30,7%, a riazzańskie 50,4% tegoż kwasu. Co do drugiego, bardzo zresztą rozpowszechnionego, a podzielanego nawet przez organ urzędowy

(patrz Uk. po minister. fin. N 39), przekonania, że najnowsze prace i liście doświadczalnego wykazują, iż używanie jako nawozu sztucznego fosforytów naturalnych, daje rezultat bardzo wapławy i kosztów poniesionych nie okкупа. Pochodzi to wskutek nieznacznej rozpuszczalności ich glówniej części składowej (Ca₃(PO₄)₂), a przeróbka fabryczna własnie ma na celu przetworzenie fosforytów w superfosfaty (Ca₃(PO₄)₂) — w lepiej rozpuszczalce Ca₂H₂(PO₄)₂). Zatem wzbronienie wywozu fosforytów podolskich zagranicę byłoby tylko bezcelowem ograniczeniem własności prywatnej, chociaż z kądną, naturalnie, życzyć sobie należy, aby przeróbka fabryczna odbywała się na miejscu.

«Praw. Wiestnik» ogłasza: «W gaz. «Zaria», a następnie i w wielu innych gazetach zjawila się korespondencyja z Sucka, donosząca, jakoby w ubiegłym 1883 r. w granicach pow. słuckiego, jednocześnie z czynnością prawowitego komitetu do powininości wojoskowej dzialal takż komitet, składający się z oszustów, mających na celu nieprawie korzystać, osiągnąć przez wprowadzanie w błąd żydów, podlegających powinności wojoskowej, przyzem osobi. Stanowicy ten-miemy komitet wojoskowy, uciekali się nawet do mandaturow, ażeby nadać sobie pozór rzeczywistych urzadników. Podlug zbranych wiadomości urzędowych okazało się, że korespondencyja gaz. «Zaria» od pierwszego do ostatniego słowa jest całkiem zmyśloną».

Wskutek wybuchu cholery we Francyi, rozporządzenia kwarantannowe w Granicy, Sosnowca i Aleksandrowie wykonywane są z całą ścisłością. Dla tego osoby przybywające z Francyi, powinny być zaopatrzone w świadectwa, że od trzech tygodni nie były w Paryżu; osoby zaś z innych krajów, a mianowicie z Prns i Austrii jadące, że od takiegoż czasu nie wyjeżdżały do Paryża. W braku podobnego świadectwa, podróżni narażeni są na mitręgę, potrzebną na dodatkowa legitymacyę, która brak świadectw ma zastąpić.

W «Zbiorze praw» opublikowana została Najwyżej zatwierdzona opiją rady państwa, dotycząca powiększenia funduszy kancelaryi tobołskiego rządu gubernialnego o 1,500 rs. na prowadzenie sekretnej korespondencyi o zleszczających politycznych i osobich, pozostających pod dozorem policyjnym.

«Pet. Wied.» dowodzą konieczność wznowienia kary śmierci na recydywistów w przestępstwach kryminalnych. «Dziwna krowiczerzość u publicystów akademickich», lakonicznie zauważa z tego powodu «Now. Wr.».

Komisyja, wysłana na celu zbadania kwestyi kolejowej w Rosyi, której prezesem był zmarły hrabia Baryanow, ma być jakoby zamknięta. Kancelaryja komisyi, według pogłosek, ma być wcielona do kancelaryi Państwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Profesorowie wyższych kursów z 28 i 29 w Petersburgu ogłosili w dziennikach list następujący: «My niżej podpisani, członkowie rady pedagogicznej wyższych kursów żeńskich, w interesie prawdy i w celu uspokojenia słuchaczek i ich rodziców, oświadczamy, że wszystkie zarzuty, znajdujące się w artykule gaz. «Grażdanin» N 47, są wprost bezenem kłamstwem i potwarzą. Każda pedagogiczna polecila prezesowi rady w. z. kursów, odszukanie dowodów w celu pościagnięcia do odpowiedzialności sądowej redaktora gaz. «Grażdz». Następny podpis prezza rady A. Bekietowa i całego składu profesorów i nauczycieli.

W towarzystwie zachęty przemysłu i handlu rozpocznie się w dniu 28 b. m. szereg konferencyj o położeniu handlu z bożowemu.

W końcu dzisiejszego n-ru «Kraju» na str. 27 i 28. pomieszczamy listę składek i ofiar złożonych na rzecz zbrojko katolickiego towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Z sumy rs. 10,729 złożonej na rzecz specjalnego funduszu pomocy dla uczącej się młodzieży, rs. 3,000 wniesione przez rodzinę Kronenbergów wraz z procentami od całkowitej sumy zostały w r. 1883 zgodnie z życzeniem ofiarodawcy, użyte przez pp. Spasowicza, Narzymakowa, Gar-

tkiewicza i Piltza na wpisy dla niezamożnych studentów — reszta za 7729 rs. została zamieniona na listy zastawne wileńskiego banku ziemskiego i przelana do Towarzystwa dobroczynności, jak o tem donosiliśmy.

— W niedzielę 18 i we czwartek odbyły się w sali klubu szlacheckiego koncerta Mierzwilińskiego i Lucici, przy licznych niezmiernie napływie publiczności. Cudowny, świeży głos znakomitej artystki, przy dziwnym wdzięku i artyzmie wykonania, czarował publiczność, domagając się po każdym numerze bisowania. Ogromne powodzenie miał Mierzwiliński, szczególnie entuzjazm wywołała aria Eleazara z „Żydówki” Halav’ego, trio z „Wilhelma Tella”, Sycylianka, z „Roberta Djabla”. Publiczność, acz głównie zainteresowana bohaterami koncertu, przyjmowała również bardzo gorąco innych artystów, szczególnie p. Wierzbilowicza w niedzielę, którego mistrzowska gra na wioleczeli, jak zawsze, duże wrażenie wywołała.

— 18 listop. zmarł znany romansopisarz rosyjski Bolesław Michajłowicz Markiewicz w wieku 62 lat. Szczegółowe powożenie zjadła mu w latach 70 rozpoczęta trylogia, ogłaszana w „Rnsk. Wiestn.”. Try powieści: „Czwartek wieka nazad”, „Przełom i „Biedna”, z powodu śmierci nie dokończona, przedstawiają obszerny, ciekawy i z talentem wykonany obraz rozwoju społeczeństwa rosyjskiego w ciągu ostatniego 25-lecia. Zmarły powieściopisarz, sympatyczny i stosunkami swemi osobistymi należał do stronnictwa pp. Katkowa i Awsejkin. W ostatnich czasach brał czynny udział w „Pet. Wied.”.

— Teatr, opuszczone trochę w tym tygodniu dla koncertów, przedstawiał dość śmaitny repertuar; szczególnie francuzki, gdzie p. Montbars rozpoczął w zeszłą sobotę szereg benefitów — niezbyt szczęśliwie co prawda, gdyż ani która komedia z trzech czy czwartegoż teatr paryżkiego publiczności zadowolone nie mogła, ani artystę zrzadka po pustynnej sali rozżać publiczności. Lepiej się wiodło rosyjskiej trupie dramatycznej; benefit jednej z jej ułentowanych i zastawnych artystek p. Abarinowej wypadł świetnie, a „Czarodziejka” i w tym tygodniu liczną publiczność ściąga. Ostatnia nowelka na repertuarze trupy niemieckiej z duskiego wzięta sztuka „Der Ellenheim” upadła po pierwszym zaraz przedstawieniu, pozostawiając wolne miejsce do popisu dla „Raub der Sabine-rinnen”, ciesząc się stale powodzeniem. W operach tymczasem cicho; echa dyskusyj o wysokości gór litewskich i wileńskich, formie kryzysów tonofonów t. p. milną powoli; chociaż „Alto-na” wciąż liczną publiczność ściąga.

— Ostatnie posiedzenie Towarzystwa dobroczynności słońskiego nie pozostało bez śladów; wywołało ono, jak zapewnia „Now. W.”, między tutejszymi paniami myśl o urządzeniu mieszkań wspaniałych dla słowianek przybywających do Rosji w celach wykształcenia osobistego. Nadto urzędowym będzie komitet opiekuńczy, którego zadaniem polega na na wyszukaniu środków utrzymania dla słowianek przybywających do Rosji z zakładów naukowych rosyjskich i na opiekę nad nimi w czasie pobytu w Rosji.

— W nadziei znakomitości obcego wyznania, składających powinowactwa metropolie Izydorowi w dzień jego jubileuszu, był także, jak donoszą gazety rosyjskie, J. Eks. metropolita Gintow. Po jubileuszu przedstawioną była metropolie Izydorowi deputacja od żydów, która mu wręczyła adres.

— „Mosk. Wied.” donoszą o następującej lasce Monarszej. Dawny student N. T. Cwilien w skazany sądownie w tak zwanym procesie zychbarawskim wraz z innymi 193 współzestnicami politycznej winy, na pozabawienie praw wazelskich i wysłanie do Syberji, w skutek prośby starzego ojca i z uwagi, że ok. zał najniebezpieczną skracając co do popelnionych przez niedowładzenie młodoci czynów, otrzymał święto, po rozpatrzeniu prośby ojca, najzupełniej usławnienie C.arskie. Wraz z nim otrzymała pozwolenie, powrotu do praw swego stanu jego żona z domu Batiuszkowa, z którą młody Cwilien w zawał był ślub małżeński, przed wykonaniem wyroku, i któryj kara kopułi, z tego powodu, zastąpioną została karą wygnania na Sybir.

— Do liczby przysięgłych adwokatów w okręgu petersburskiej listy sądowej przyjęci zo-

stali: Jan Wojtkiewicz i Wacław Fedorowicz.

Z PROWINCY.

o Wilno. Urząd marszałka szlacheccy jest, jak wiadomo, obieralnym w całym państwie nad pewien określony termin. Tak też było do r. 1864 w kraju północno-zachodnim: wprowadzono z kolei nominacje od rządu bez określonego terminu. Na wielu z tych posad nośninowani zostali obywatele pochodzenia polskiego, znani bez kwestyi administracji miejscowej. Otóż obecnie „Wil. Wiest.” proponuje wyznaczyć marszałków na termin trzyletni, albowiem administracja może się pomylić i zamianować człowieka nieodpowiedniego, ten zaś potrafi znowu tak sprawować swój obowiązek, że przeczępi się „spridratsi” do niego nie będzie najmniejszej możliwości. Żeby tedy w jakikolwiek sposób uwzględnić się od urzędników, którym nie zarzucił niepodobna, trzeba wprowadzić z głową zasadę terminowej odpowiedzialności urzędu. „Niema lincej rady.” — kończy „Wiln. Wiest.”.

o Wilno. Komisya odbiorcza 17 b. m. przybyła miała, jak donoszą do „Gazety Warsz.” z Petersburga do Wilna dla odbioru gotowej części kolei wileńsko-rowskiej. Komisji tej przewodniczy inżynier baron Tante; członkami zaś są inżynierowie Wiszeńskij i Sokolów. Roboty oddawane będzie główny kierownik budowy tej kolei, pan T. Chrzanowski. Komisya uda się z Wilna do Baranowicz na przecięciu linii brzeskiej, z tamtąd do Lunina, a następnie do Pińska, ja bowiem dopiero część drogi, obejmująca 400 wiorst, jest dotąd wykondzona i będzie oddana. Największe trudności techniczne nastęrczała budowa mostów na Niemnie, Jasielcu i Prypięci, o cz wznieszenie nasypów na białych piaskach; dość trudne też były roboty przy przejściu odnog gór Ponaskich pod Wilnem. Ruch na linii między Wilnem a Pińskiem ma być podobno otwarty jeszcze w r. b.

Od 1 stycznia 1885 r. zostanie wprowadzony nowy etat kancelaryi generał-gubernatora wileńskiego, znacznie uszczuplający liczbę urzędników tej instytucji.

o Dziwna, gubern. wileń. (Koresp. „Kraju”). Na święto odbyły kadencji sądu okręgowego wileńskiego w tutejszem mieście, rozstrzygnięto sprawę, budzącą wiele wątpliwości w zapatrywaniach ogóln. Niedawno przybyła z Wilna do Dziwny kwalifikowana akuszerka, żydówka Roza Sławian. Nie posiadając na początku swojej kariery dużo pr ktyki, Sławian zajęła się nauką z a niem kilku cerek starozakonnych czytania i pisania po rosyjsku. nie za zapłać, lecz za strawę. Dość policyjny, dowiedziałszy się o tem, nazwał mieszkanke akuszerki i zwał ją przed siebie, żydówcecz, z których jedo z-jmowały się, jak grafia, inne zaś czytanie rosyjskiem. Wskutek tego dnia 30 października Roza Sławian z-ala się na lawie oskarżonych, przed wydziałem sądu okręgowego, bez przysięgi i gły ch, pod zrzutem utrzymania szkółki i-jejnej. Corpus delicti: elementarz, „matematyka i arytmetyka, a także sk-ster-na uczennicy, wszystkie w języku rosyjskim, figurowały jako dowody rzeczowe. Na sądzie policyant mi-jeowuy odświadczył, że należą rzeczy w zajeżeniu domni- mmeszeją j w sobie tylko łóżko, stolicek i parę stołków, za szkole poczytał niepodobna; obrońca zaś dowodził, że lubo prawo zabrania zakładania szkół bez upoważnienia rządowego, „pokazywan” atoli dzie- iom początków czytania i p-ania nie stanowi wale szkoly. Mimo to wszystko, sąd postanowił: zabrać Rozy Si wian uczenia dzieci, ukarać ją grzywną dziesięciop- ublowa, a w razie niemożności zapłaty, zatrzymać przez trzy doby w a-zele policyjnym; zabrane podręczniki skonfiskować na rzecz wileńskich i- kładow- uszkowych, kosztą sadowe wyegzekwować z oskarżonej. Wyrok ten wywołał u nas rozmaite komentarze.

o Białystok. (Koresp. „Kraju”). Otrzymałszy polecenie sądu zapowiedział sk a sowa nia w Białymstoku wszystkich czterech, wśród miasta są-ego wnoszących się cumentarzy i przeniesienia takowych na Wygodę; niejszość o parę wiorst za miastem leżącą. Zaciągając pożyczki niezbędne ja w zakupno w tym celu ziemi, w ilości 11, tys cyj rs. na ostatniem posiedzeniu dmy ni jskij z-akceptow- nem zostało. Bodajby też i drogi projekt, przeniesienia r y n k ó w z centrum miasta po za jego obręb, urzędującym mógł być konsjrychją. — a wiedy nie już nam chyba pragnać pod względem sanitarnego niebezpieczeństwa miasta naszego nie pozostanie, chyba tylko jeżee zaprowadzenia, od niepamiętnych już czasów prój kowanych, w o d o c i g w, jakimś skłoni skoleń i-oczy-żeczenia strawy miejskiego i- przysylającej przezeń a następnie przez hiszta kole rz-ki, zwan- j, pomimo

swiej barwy żółto-zielonej, Biała. Jakkolwiek nie są to zbyt skromne pragnienia, za względu atoli na znana energję i dobrą wolę prezdynta miasta p. Maliszewskiego, byłoby i one może wykonalne. Nim jednak wszystko to się zrealizuje, pocieszamy się tymczasem posiadaniem święto ukonstytuowanego, ze specjalistów i obywateli miasta komitetu sanitarnego. Pierwszym czynem komitetu owego, był wydatnie kosztami miasta popularnej broszury, o powstawaniu chorób zaraźliwych w ogóle, a zwłaszcza cholery, o środkach zapobiegania takowym, o tem jak żyć, co jeść a czego unikać należy, etc. Kończę wzmianką o 11 cz b i e p-ennumerowanych na poczeki biuletynów niektórych z a z e t. I tak w bieżącym kwartale nadchodzi „K.ars. Warsz.” 20 egz., „Gaz. Hand.” 20, „Więki 11, „Kraj” 6, „Gaz. Poln.” i „Słowo” po 4, „Kur. Codz.” 2, „Gaz. Warsz.” 1 egz. Z gazet rosyjskich największym powodzeniem cieszą się „Nowosti” 59 egz., „Swiet” 51, „Now. Wremia” ma 13 p-ennumeratów; „Mosk. Wied.” zaś 2. Z niemieckich „Pet. Zig.” przychodzi w 32 egz., „Herold” w 22. Fy. G1.

o Łanien. gubern. mińskiej. (Koresp. „Kraju”). Od 8 do 14 b. m. sąd okręgowy miński odbywał tu swoją kadencję, rozpatrując sprawę nazwe okolicy, równie nieefektowne, proste i powszednie jak nasze życie. Spraw tych było 12, z tych 7 o kradzież, 2 o grabież, 1 sfalszowanie kwitu i przywłaszczenie 2 rabli, 1 zabójwo nieumyślne i 1 o podpalenie; oprócz tego 5 spraw sądzono bez udziału przysięgłych. Osobę podlegającą do odpowiedzialności było 21, z tych uniewinniono troje. S p r a w a o p o d p a l e n i e zajmująca była z tego głównie powodu, że przestępstwo tego rodzaju tak łatwe do spełnienia, a tak trudne do wykrycia i przekonan- iu winnego, w obecnym wypadku, w skutek zbiegu okoliczności, stało przed przysięgłymi w całej nagosci, na tak niezbytich dowodach, że i cienia wątpliwości nie pozostało. Obwinionym był żyd Kolman Ledwiec o spalanie gumna z a ł a kresenyją, w majątku, którego dzierżawę stracił. Delatorem stał się tu śnieg jesienny, który obficie wiał wianie w chwili spełnienia zbrodni, tak, że poszkodowany i świadkowie o wiorst pieć, tropem, po śnieżynkiej porosły dogali złościnyce, zynającego na nędznej szkap- nie, zbitę do krwi przy popędzaniu kołem, wylanym z plotu parą gromjącem gminnie. Agitacja między Izraelczem była silna, wszelako winny skazany został na 5 lat ciężkich robot i osiedlenie w Syberji. Nie moge tu nie zwrócić uwagi na zachowanie się w czasie sądów — naszych wioślan, których było 15, z pomiędzy 35 zwyczajnych przysięgłych. Cieszyć się należy, widząc zdrowy rozsadek i poczucie sprawiedli- w o s c i, z jakim wieslnicy zapatrywali się na toczące się sprawy. Względem przysięgłych z inteligencji, za howywali się oni bardzo taktycznie: na ich zdanie ogłądali się, ale unizno- ści, ślepego poddawania się, nie można było zauważyć. W sądenia spraw wykazywali umia- kowanie i szlachetność: kogo można było uniewinnić uniewinniali, wogóle jednak sądzili dość surowo, nie szczędili szczególnie kon- k r a d ó w. Nietylko ze względem nich żadne okoliczności łagodzące winę nie były uwzględnio- ne, ale nawet dawały się słyszeć takie pobło- n e wstęchnienia: „To horse nase, sato mi nie mo- zem prabywać ni kary!” Hazila też ich wiele względem miękkości wyroków, zapadłych na tych ptasków. I tak np. dwóch starowiorów, mi- d y c h c h o p ó w, pewnej nocy we wsi Fiodorow- sko ukradło u jednego gospodarza żreba, a dru- giego kacz, u trzeciego wóz, u czwartego w- przę, u piątego kapotę, u szóstego powrozy, wrodek sworzeń i t. p., rozłamał plot, uprowa- dził konie i p-oh-hall. Należątrz poszkodowani dopędzili wianych kole Borysowa i ujeli ich na tybach koniow i ze wszystkimi pokradzionymi rzeczami. Jeden z tych złodzieży widocznie prowodyr — już poprzednio sądzonym był za koniokradzwo, odsiedział 6 miesięcy w więzie- niu, a teraz uporczywie zaprzeczał wszystkiemu i zapierał się, pomimo że na gorącym uczynku był złapanym. Drugi, chłopak lat 19, poraz pierwszy był w takich opalach i otwarcie wniął wszystko. Przysięgli jednakowoż nie uwzględni- ali przynajmniej się, ani niepełnej pemołności i wyceli verdi-ktu p-otępijący bezwarunkowo. Sad zaś skazał: hereta na jeden rok więzienia, a jego p-oh- caika — na 10 miesięcy, a to z uwagi na manifest- koronacyjny, zmniejszający karę do możliwego minimum. Wieslnicy przekonani są, że po odsiezieniu kary, i po wyjściu na swobodę, delikwenci będą mogli dalej praktykować swoje zlenstwo. M. Waa.

o Polecie mozyrzkie. (Koresp. „Kraju”). Przeciwnie, znieuwalając każdego gospodarza do obliczenia p-ow- z-branych w jesieni, zmusza do t-og- z- polskiego rolnika, chociaż w tym razie nie zbyt wiele ma do o roboty. W każdym razie urodzaje roku bieżącego były lepsze,

tosych, a o 5 mil. mniej od wpływów 1882 r.), przeciwnie w dochodach od podatków niestających w ogóle wzrost wpływów: jako to w akcyzie od napojów gorących o 4 mil., od tytoniu o 4,5 mil. od cukru o 0,8 mil. w dochodach całych widmy także wzrósł o 2,2 mil., zwyżkę tę jednak daleko wyliczyli towary, nie opłacające cel w zieleni, mianowicie: herbata i produkty surowe dochody zaś od importu towarów opłacających cel w zieleni, przeciwnie uległy znakomicie zmniejszeniu. Ci się tłoczy wydatków, w wyszczególnionych kategoriach naprzód uderza dość znaczna cyfra wydatków nieprzewidywanych, wynosząca, nawet po potrąceniu kosztów eksploatacji charkowsko-mikolajewskiej i tambowsko-saratowskiej kolei, (linie te przeszły pod zarządek skarbowy w 1883 roku), 21 mil. rubli; jakkolwiek w stosunku do 700 mil. cyfry budżetu suma 21 mil. nie jest zbyt wielka, powtarzając się jednak rok rocznie przystroju wydatków nie idzie proporcjonalnie z rozwojem ekonomicznym i wskazuje na konieczność zaprowadzenia radykalnych ulepszeń w gospodarce finansowej, zwłaszcza w punkcie oszczędności w wydatkach poszczególnych ministerstw, do czego obecny p. minister finansów wcale zdążył. Niejakie oszczędności, spostrzegamy dotychczas tylko w budżecie ministerstwa wojny, który z 225 mil. rubli (1881) zszedł do 200 mil. w 1883; w innych wydziałach administracji państwowej zażądał przeciwnie znaczny wzrost wydatków, nawet w zarządzie kontroli wzrosło ono o 12 $\frac{1}{2}$ % w ciągu jednego 1883 r. Wciąż wzrastają także wydatki na odsetki i amortyzację długów państwowych, wynoszące w r. 1883 więcej niż 200 mil., czyli że opłaty te podwoły się w porównaniu z r. 1871.

Ciągły wzrost długów państwowych wywołuje na pierwszy plan projekt konwersji bardzo popularny w sferach finansowych niemieckich, poszukujących zyskowej lokaty kapitałów. W Petersburgu bawi obecnie niedługo cały kongres bankierów berlińskich, proponujących rozmaite operacje p. Bungeim; dotychczas jednak, jak się zdaje, p. minister stoi na gruncie słów własnych, w najpóźniejszym sprawozdaniu wypowiedzianych, o zbyteczności i bezcelowości wszelkich operacji sztucznych, rzekomo poprawę kursu waluty mających na widoku; nawet zamierzona emisja 5% renty złotej na sumę 500 mil., dla odpłacenia raty amortyzacyjnej bankowi państwowemu, jak donoszą «Birz. Wied.» nie nastąpi w r. b., gdyż skarb już i bez tego rozporządza dość znacznym zasobem gotówki. Obecne warunki wprawdzie nie mogą być nazwane całkiem nieprzyjawnymi dla konwerji, przewidziane jednak dalsze poprawy kursów w zależności od bilansu handlowego, a zatem wykonanie tej samej operacji mogłoby nastąpić w warunkach daleko korzystniejszych i za tańsze pośrednictwo konsorcjum bankierskiego.

Nowy dowód przeciwnictwa pesymistycznych wyroków i faktów ekonomicznych widzimy w sprawozdaniu urzędowym o obrotach jarmarku niżerogrodzkiego. Okazuje się, iż towarów przywieziono więcej niż w roku zeszłym na 3 $\frac{1}{2}$ mil. (razem na 205 mil.), a obroty wzrosły o 25 mil.; szczególnie zwiększyła liczba towarów azjatyckich (przeciwie europejskich zagranicznych zmniejszyła się), gdy cyfra wartości towarów rosyjskich pozostała bez zmiany. Opłaty wekslowe dokonywane były daleko akuratelniej, niż w roku zeszłym, ilość dyskontowanych weksli podniosła się od sumy 600 tys. rs., do 611 t., ilość zaś protestowanych weksli zmniejszyła się o 1,2 mil. rubli. Na tegoroczny jarmarku związane także zostały po raz pierwszy stosunki handlowe z Brazylją i jak donoszą «Birz. Wied.», w przyszłym roku urządzona będzie wystawa produktów rosyjskich w Rio-Janeiro. Sprawozdanie o przebiegu jarmarku w Niżnym-Nowogrodzie jest już trzecim dowodem (pierwszym sprawozdanie o obrotach handlu zewnętrznego, drugim o dochodach kolejowych) na to, iż obecny kryzys ekonomiczny właściwie dotkliwie uczuwać się daje tylko pewnym społecznym klasom i wpływa raczej na przeżycie bogactw z rak do rak, a nie na upadek zamożności narodowej. W objawach częściowych naturalnie widzimy zły strony obecnego położenia, w ogólnem jednak sprawozdaniu rok 1884 bynajmniej się nie niepomyślnie dla gospodarstwa narodowego nie przedstawia.

Na rynku wekslowym w ciągu ubiegłego tygodnia widzimy ten oryginalny fakt, iż giełdy miejscowe w Petersburgu i Warszawie starają się przeciwdziałać tendencji zwyżkowej w Berlinie, i każdy awans rubli przebiegają zdobywany być musi. Wpływ jednak giełdy berlińskiej jest tak potężny, iż pomimo niechęci banków krajowych, którym przy zwyżkowym kursu kursu, wylizując się z rak źródło powonnych dochodów, kurs walczy idzie w górę. «Birz. Wied.» przytem wskazują na wciąż powtarzającą się od dni kilku nieprawidłowość w notowaniach, które w cedułe urzędowej, dzięki star-

niom osób zainteresowanych, podane są niższemu od rzeczywistych. We czwartek więc usposobienie panowało mocne, chociaż nastroj był nieczywony, kurs na Londyn dochodził do 25 $\frac{1}{4}$ —25 $\frac{1}{2}$ s, na Berlin do 21 $\frac{1}{4}$ s. Ceny złota spadły do 7,82 kop., kupony do 7,77 k.; renta złota do 165 $\frac{1}{2}$ s, konsolle VII emisyi do 141; pożyczki wschodnie mocne; I i II awansowały do 96 $\frac{1}{2}$ s, III do 96 $\frac{1}{2}$ s; słabe za to losy; pierwsze spadły do 230, drugie do 207. Z papierów hipotecznych awansowały listy zastawne banku charkowskiego do 95 $\frac{1}{2}$ s, kijowskiego do 95 $\frac{1}{2}$ s, wileńskie bez zmiany 93 $\frac{1}{2}$ s. Akcje bankowe wogóle mocne: banku międzynarodowego do 407, wólkow-hauskiego do 445, wileńskiego ziemskiego w dawnej cenie po 438, handlowego również po 250. Największy popyt panuje na akcje kolejowe i notowania doszły do maximum we wtorek; we czwartek nastąpiła pewna znizka, wogóle jednak akcje kolejowe mocne, głównego towarzystwa po 252 $\frac{1}{2}$ s, kursakowkowskiego po 309, południowo-zachodnie po 96 $\frac{1}{2}$ s.

Ostatecznie we czwartek notowano w walucie kredytowej:

Wartość:	Na 3 miesiące:	à vue
Funta sterl.	9 rs. 52 s	= 9 rs. 64 s
Marki	— » 46 s	= » 47 s
Franka	— » 37 s	= » 37 s
Guldena	— » — s	= » 79 s
Robla kredytowego w walucie metalicznej =	0,6560.	

Na rynku z zębówym panuje ciągle zastój, dowozy do portów rosyjskich bardzo małe, skutkiem czego i wywóz z nich zagranicę nieznaczny; przeciwnie porty niemieckie. Królewiec i Gdańsk, prowadzą zbożem polskiem i rosyjskiem handel bardzo ożywiony, otrzymując codziennie od 400 do 500 wagonów. Dzięki dziwnemu urzędowym tarjom kolejowym, zboże rosyjskie eksporterowie niemieccy sprzedają taniej od eksportów rosyjskich, a korzystając z trudności położenia, tak dostawców ziarna jak i kupców krajowych, nabywają towar wewnątrz kraju za tyle co i spekulują na dalszą znizkę; jest to konkurencja z handlem rosyjskim, jeszcze szkodliwsza od amerykańskiej. Co się tyczy cen na zboże, w ubiegłym tygodniu pszenica cokolwiek awansowała: w New-Yorku (0,98 za p.), pomimo dalszego wzrostu zapasów kontrolowanych, na najważniejszym jednak targu europejskim w Londynie, dostrzegamy dalszą znizkę (0,78 kop. met. za pud), spowodowaną pojawieniem się nowego konkurenta—rzeczywiście polskiej argentyńskiej; w Berlinie ceny na pszenicę cokolwiek spadły (0,78 kop. met. za pud), na żyto popyt istnieje i ceny na towar à vue awansują (0,71 k. met. za pud); na terminia jednak wiosenne panuje tendencja znizkowa; w Gdańsku i Królewiec na pszenicę nowa znizka (krajowa 0,69 k. m. 0,73, rosyjska wyborowa 0,70, 0,73, średnia 0,57 i 0,57; żyto w cenie 0,58 i 0,58). Na targach krajowych brak ożywienia, w Petersburgu zastój kompletny, w Warszawie dowozy znaczne, a wysyłka zagranicę zupełnie ustala, wskutek czego ceny spadły o 30 kop. na korcu. w Odessie istnieje popyt do Włoch na wyższe gatunki, których cena doszła do 1,04 kop. kred. za pud, dowozy jednak przeważnie dostarczają gatunków niższych, ulegających jeszcze zepsuciu w źle urządzonych składach. W Rydze i Libawie obroty nieznaczne w obec konkurencji portów niemieckich i ceny za żyto dość wysokie około 0,90 kop. kred. za pud.

Na rynku cukrowym położenie dotychczas nie wyjaśniło się. Z jednej strony donoszą o znacznej ilości niezwiezionych buraków, które z powodu wczesnych mrozów zgineją, z drugiej o przedchodzącym oczekiwaniu produkcji i wydajności tego produktu. To ostatnie zdaje się prawdopodobniejsze, gdyż ceny gwałtownie spadają, na co wpływa ułatwienie dowozów. W Moskwie maczka z 5 rs. 25 kop. za pud spada do 5 rs.

W. Z.

DONIESIENIA.

Niwy zeszyt 239 wyszedł z druku i zawiera: Sejm galicyjski 1884 r., p. Ludwika Dębickiego. — Artele w Kozi, skreślił Ignacy Świętochowski — Henryk Heine. Portret literacki, p. T. J. Choinickiego. — W sprawie emigracji artystów metalicznych przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, dyskusja publiczna, p. A. D. — Sprawy będące, XI, napisł Chorąży. — Za pół miesiąca. Przegląd polityczny. II, p. (Ch.).

Echa Muzycznego i Teatralnego N 61 opuścił prasę i zawiera: jeden z trzech. Słowo z niedawnych dzieł teatru warszawskiego, p. Wł. Bogusławskiego. — Szach i mat, komedia w 4 akt, p. Józefa Bilanckiego. — Ukrywanie Chrystusa. Munkowego (z portretem), p. dra A. J. — Sarah Bernhardt i jej poeci, p. Cz. Jackowskiego. — Uroczystość św. Cecylii w Tow. muzycznym, p. J. K. — Kronika. — Feljton: Opinia publiczna, krotkowiec p. Jana

Zacharyaszewicza. — Do datki nut: Urywyk z opery «Giocando» Ponchielli'ego, p. J. K. — Cena prenumeraty kwartalnie rs. 2, za przysyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Sematorska, N 18.

Przełogi technicznego zeszty listopadowy (XI) wyszedł z druku i zawiera: Kilka uwag dotyczących zasadnego rozstrzygnięcia kwestyi najkorzystniejszego systemu rusztów, przez M. Paszkowskiego, inż. — Metoda wyrównania wykopów i nasypów, wypracowana i własnych wzorów, p. M. Switkowski, inż. — Zuzikowanie torowisk, p. W. Jechalniko, inż. — Przyczynek do teorii maszyn walcowych rozbudranych, p. M. Pacanowskiego, inż. — Miedzian. wystawa elektr. w Wiedniu 1883 r. VIII. Elektrometra — Przegląd elektromierznic, p. Wł. Kozłowskiego, inż. — Nowe książki. — Przegląd wynalazków, urządzeń i cel. robot. Kolei na górze Rigi-Viadukt. — Najdowodniejsza droga szyn stalowych. — Przegląd do sprawdzania długości i położenia korb przy osiach parowozowych. — Smoczek Hamera'a, Metcalca i Davies'a. — Kilka słów o budowie filtrów nowego wędzarni warsz., p. Leona Wolkiego. — Nowy sposób zabezpieczenia węgla od zwietrzienia i samodzielnego zapalenia się, p. K. Szokalskiego. — Spółczesna korespondencja telegraficzna i telefoniczna. — Wyniki osiągnięte w cukrowni Miświec z filtrami Pulver'a, p. Romana Reyzachara, i w przysięsk p. T. — Sprawozdania z czasopism cukrowniczych, p. L. Piasieckiego. — Kronika bieżąca. — Szkice do projektu zakładu gmin. leżniczego w Warszawie. — Projekt drugorzędnej dr. z w Galicyi. — Wiew higienistów w Hadze. — Dworzec gościnny w Krylcu. — Odczeka. Komitet kasy pom. nauk. im. J. Mianowskiego. — Try tablice rysunków. — Ogłoszenia biur technicznych, zakładów fabr. i t. d.

DZIAŁ LITERACKI.

Pierwszą apostołowie słowian.

Najdawniejszy latopisec ruski, kijowski niezaprzeczony, żyjący w końcu XI i na początku XII wieku, mniem klasztoru pieczęskiego św. Teodozego, imieniem Nestor, jak chcą jedni, mniem klasztoru św. Michała pod Kijowem Sylwester Wdubiecki, według innych (ostatniego mniemania trzyma się p. D. Howajski, kronikarz w każdym razie powagi takiej, że bez pomocy jego lampki klasztornej niepodobna byłoby zrobić dwóch kroków na twardym gruncie starożytnej historii słowian wschodnich, zostawił nam o życiu i dziełach św. Cyrylego i Metodego świadectwo o tyle dokładne i dokładnie skrócone, o ile ciekawe i piękne. Powtorzonym ustęp ten poruszając w całej prostocie i plastyczności jego pierwotnej, czartującej, — od siebie pojasniają tylko w nawiasach widoczny tok myśli kronikarza, lub przytaczając prastare słowa oryginalne. Czytamy tedy:

«W roku (od stworzenia świata) 6,406 (ery naszej 898). Szli węgowie koło Kijowa, wzgórzem, które się podziś dzień uogorskiem; przybywszy ku Dnieprowi, rozłożyli się wiazami (taborami) swemi. Przyszli byli od wschodu, a poszli dalej wojować przez góry wielkie, na zyczących tam walców i słowian. Poprzednio bowiem w tamtych stronach (za górami) żyli słowianie, a walcowy (celto-rzymianie, późniejsi wolo-chowie) zabrali ziemię słowiańską. Węgowie tedy przepędzili walców, objęli ziemię i zasiedli i nieśli wraz ze słowianami, podbiwszy ich pod siebie. Odtąd to właśnie i nazwała się ta ziemia ziemią węgorską.

Poczem kronikarz, korzystając z dobrej okoliczności, zawadza o czasy poprzedzające przyjście węgów nad Dunaj i tak prawi w przedmieście najgoręcej dziś obchodzącym cały świat słowiański:

«A język słowiański jeden niegdyś był, i u słowian nad Dunajem (których następnie podbili węgowie), i u moraw, i u czechów, i u łachów, i u polan, którzy się obecnie nazywają rusią. Dla nich to najpierw przetłómaczone były księgi święte, na Morawie; odtąd i pismo poszło słowiańskie, które jest także u rusi i u bulgarów dunajskich».

Zdarzenie zaś owe z pismem miało miejsce w warunkach następujących:

«Słowianie byli już ongi ochrzczeni (na Morawach) Książęta ich: Roscisław i Swiatopelk i Kociel, posłali do cesarza Michała (carogrodzkiego) powiedzieć tak: Ziemia nasza już ochrzczona, a nie mamy naucejcie-

ła, którymi nam wskazywał i nas nauczał, i księgi święte przetłumaczył; nie rozumie my ani po grecku, ani po łacinie; owi nas uczą tak, a owi znowu inac; z tego powodu nie rozumiemy postaci spraw książkowych, ani ich ducha (*kniznno obrazu ni sity*); posłajcież nam nauczyciela, aby nam mógł opowiedzieć język książkowy i mądrość jego. Posłyszawszy to, cesarz Michał, zawezwał filozofów wszelkich i przepowiedział im całą rzecz ksiąg słowiańskich. Odrzekł filozofowie: żyje nam pewien w Seluni; imieniem Leon; są u niego dwaj synowie, znający język słowiański; weale to uczyni dwaj synowie u tego filozofa. Wysłuchawszy to cesarz, posłał do Seluni, do Leona, mówiąc, iżby niebawem wyprawili ku niemu swoich synów Metodego i Konstantyna (późniejszego zakonnika Cyryla). Leon usłuchawszy, wkrótce wysłał ich; a gdy przed cesarzem stanęli, ten rzekł do nich: oto przysłał ku mnie ziemia słowiańska, prosząc o nauczyciela dla siebie, aby mógł dla nich przełożyć księgi święte; tego bowiem sobie życzą. I namówił ich cesarz (*umolena bysta carem*), który też ich wyprawili w ziemię słowiańską do ksiąg Roscisława i Swiatopelka i Kociela. A gdy przybyli, poczęli wytwarzać głoski abecadło słowiańskie (*sostavili pisma azbukonajna slowiński*), i przetłumaczyli Apostol i Ewangelię; a radzi byli słowianom, że wielkość Bożą słyszeli w języku ówczesnym. Przetłumaczyli potem Psalterz i teliok i inne księgi.

Nie poszło to jednak łatwo. Powstała wnet zazdrość. Wyjęż zaznaczono, że słowianie morawscy byli już wówczas ochrzczeni. Przez kogo? Przez łacinników niemieckich z Salcburga, Moguncyi etc. Wśród łacinników to wywołane zostało niezadowolenie, które kronikarz nasz kijowski, tak z kolei opowiada:

«Znaleźli się wszelako niektórzy (*nicii*), co jeźli zlorzeczył (*chuliti*) pismu słowiańskiemu, utrzymując, jakoby żaden język nie był dostojen własnego swojego abecadła, oprócz języków hebrajskiego, greckiego i łacinniego, a to wedle Płatowego nadpisu na desce nad krzyżem Chrystusowym. O czem posłyszawszy papież rzymski (*nie się słyszaw papież rzymski*), naganiał tych, co narzekają (*ropiszcz*) na księgi słowiańskie, i ogłosił tak: Niechże przecie spelnia się słowa pisma: chwalcie Pana języki wszelkimi; a ktoży zlorzeczył pismu słowiańskiemu, niech będzie odłączony od kościoła, aż dopóki się nie poprawi; to są bowiem wlicy, nie zaś owieczki, które poznawać należy po tem, co czynia, a chronić się od nich: ty zaś dziatwo Boże, słuchaj nauki, nie odpychaj wskazówek kościelnych, które ci podał nauczyciel twój, Metodey».

Tak, według Nestora, rozstrzygnął papież. Po tych słowach wyroku, kronikarz kreśli wnet od punktu te ważne słowa, stanowiące kamień obrzydliwy dla dochodzeń tegoceśnych: «Zas Konstanty (Cyryl) po wróciwszy, poszedł i nauczał języka bułgarskiego, a Metodey pozostał w Morawie. Potem zaś książę Kociel nazaczył Metodego biskupem w Panonji; Metodey zaś zasadził dwóch popów skorpisów i przetłumaczył wszystkie księgi spelnia języka greckiego na słowiański w ciągu 6-ku miesięcy, poczynając od marca 20 do 6 października miesiąca».

I nareszcie, po kilku jeszcze wierszach wywodu, że stolicę biskupią w Panonji posiadał wprawdzie kiedyś św. Andrzej, i że tamże nauczał św. Paweł apostoł,—kończy się u Nestora opowiadanie o dwóch apostołach słowiańskich następującymi słowy:

«A język słowiański i język ruski, to jeden język; od wariagów bowiem nazwane Rusi pochodzi, a pierwsi to byli słowianie; gdyż i polanie, choć się tak nazywali, mowę przecież słowiańską mieli, polanami zaś nazwali się dla tego, że po polach siedzieli; język słowiański był atoli im wspólny». ... Czyni to oryginalnie: «A Słowiański język i Ruskiy odin, of Wariag bo prozwaszasia Rusiu, a perwieje biesza Słowienie; aszcie i Polanie znanosia, no Słowiański-ja rzecz bie, Polami że prozwaszasia zanie-

że w pole siedziachu; jazyk slowiński był im jedin»).

Tyle o pierwszych apostołach słowiańskich w Nestorze. Cały zarys żywota i dzieł dwóch świętych, przedstawia się tu tak wydatnio, treściwie a barwnie, że główne zdarzenia inkrustują się w pamięci i wyobraźni. Jakby to była przedwieczna jaka mozaika grecka.

Objasniaczów Nestor znalazł setki. Cała starożytno-historyczna literatura ruska nie jest czem innym w gruncie, tylko jednym długim, niewyczerpanym komentarzem podan łacińskojęzyczny. Od Schlözera do Karamzina, od Tatiszczewa do Solowjewa, od Pogodina do Bestuzewa-Riumina i Ilowajskiego, większej powagi i innej żródlanej alfy i omegi nie było w tym zakresie i być nie mogło. Ze zdań i poglądów najrozmaitszych wynika w ogólności, że wiarygodność czerńca kijowskiego, jego szczerść, jego prawdomówność w granicach pobożności zakonnej, wyższymi są nie tylko od podejrzeń jakichkolwiek, ale i od pochwał wszelkich; daty jednak jego — niepewne. Pod jeden rok spęda on nieraz zdarzenia lat kilkuno, nawet kilkudziesięciu — ztąd zamęt, wymagający na każdym kroku nadzwyczaj starannego krytycznego zestawiania i porównywania opowiadań nestorowych ze źródłami drugorzędniemi, poboczniemi, o ile być może współczesniemi. W danym wypadku, co do żywota SS. Cyryla i Metodego, materiałów owych weryfikacyjnych, nie brak weale. Najdawniejsze, zebrane przez Dobrowskiego, Kalajdowicza, etc. ocenil niedługo, przed laty jeszcze pięćdziesięciu kilku Szafarzyk. Sam spis tych pomników zajaby, co do jednej wszystkiej przeznaczone tu dla nas kolumny. Weszły do tej oceny zarówno notatki niewiadomego mnicha Chrabra (żył około r. 906, lecz rekopis o cztery lub pięć wieków późniejszy), jako też i listy papieża Jana VIII od r. 874 do 882; zarówno Kopitar, Prochaska, Hanka, jak najdrobniejsze poszlaki kroniki Kosmasa prażskiego, jak wzmianki Dalemila, Długosza, lub echa o życiu św. Klemensa biskupa rzymskiego, umęczonego w Taurydzie około r. 102, którego relikwie 5-ty Cyryl przywiózł był podobno z Chersonu bułgarom, w przeddzień swej misji apostołskiej wśród słowian morawskich w połowie wieku IX. Wszystkie te dokumenta Szafarzyk obrócił umiejętnie, i w streszczeniu swoim zamieścił w II tomie swych wiekopomych «Starożytności słowiańskich», (zob. § 41, ust. 6 i nast.). Weźmiemy z tych jego ustępów fakta gołe, nie zmieniając nie w porządku ich następstwa, ażeby w ten sposób mozaika Nestora odmalować się mogła na Szafarzyku, jak na swoim te przyrodzonem.

Słowianie naddunajscy, pisze Szafarzyk, ochrzczeni przez biskupów niemieckich, salcburskich i passawskich w pierwszej połowie wieku IX, wytrwali przy służbach bożych w języku łacińskim wykonywanych, aż do zjawienia się w ich ziemi, w drugiej połowie tegoż wieku, dwóch braci, SS. Konstantyna (Cyryla późnie) i Metodego. Dwaj ci bracia urodzili się w Sieluniu, w mieście półsłowiańskiem, w Macedonji, z rodziców, jak powiadają, greków, szlacheckiego pochodzenia. Obadwaj bracia nabyli w tem handlowem mieście dokładnej znajomości wielu rozmaitych języków. Syna swojego Konstantyna wyprawili rodzice, gdy był dojrzalszego wieku, do Carogrodu, wtenczas także miasta na pół słowiańskiego. Tam wyświecono go na księdza; brat zaś jego Metodey, pierwiej już stał się ~~konnikiem~~ konnikiem. Z Carogrodu Konstantyn wyprawil się najpierw do Kozarów nad morze Czarne dla siebji nauki Chrystusowej, zkad po niedługim czasie wrócił ze szczałkami św. Klemensa biskupa rzymskiego, umęczonego w Chersonesie tauryckim. Połączywszy się z bratem swoim Metodeym, Cyryl wrócił wzrok na naród słowiański, zajmujący obszer-

¹ Listopis estora znajduje się wraz z tłumaczeniem w Bielowlowskiemu «Pomnikach dziejowych Polaki (tom I), w wydaniu nie zgola, pod żadnym względem; nie zostawiającem do życzenia. Mójny ustęp nasz drobny zapożyczyl z wydania petersburskiego, w «Potomno sobr. russkich letopisiej», t. I, str. 11—12.

ne krainy w Grecyi i Bułgarii, i wtedy już w większej części na wiare chrześcijańską nawrócony, lecz dla braku czytania ówczesnego, zawsze jeszcze do ślepoty pogańskiej wracający. Wiedząc dobrze z jakim pożytkiem armenianie, syryjczycy, koptowie i inni mieszkańcy wschodu, majacy swe kościoły po części w Carogrodzie, używali przy służbie Bożej swojego przyrodzonego języka, postanowił on zrobić też słowian uczestnikami tegoż samego dobrodziejstwa. W tym celu, sporządźwszy w r. 855 pismo słowiańskie na wzór abecadła greckiego, z dodaniem kilku głosek całkiem nowych i kilku przyswojonych z języków wyż pomienionych, Cyryl zajął się bez zwiolocznie przekładem czytania św. ewangelij i listów ap., psalterza i innych ksiąg. (Nestor, na Morawach czynność te apostołską osadza, jak widzieliśmy). Dar z radością przyjęli słowianie greccy i bułgarscy; sami nawet urasyl bułgarowie w Mezyi, posłownianiem już wówczas znacznie, zmieknieni byli mocą słowa bożego, i Metodey ochrzcił osobiście księcia bułgarskiego Borysa w r. 861. Z księstwem bułgarskiem graniczyło wówczas bezpośrednio nad Dunajem, pod Peszem i pod Matrą i dalej nad rzeką Torsą, wielkie państwo morawskie Roscisława, pod którego reka był książę Swiatopelk. Okolo r. 863, książę Roscisław prosił cesarza Michała... etc. (dalej jak u Nestora). Jakoż, posłani tam zaraz bracia Konstanty i Metodey osiedli w Welehradzie, stolicy Moraw, radośnie przez słowian witani. Stawiali oni kościoły, starali się o wprowadzenie obrządku wschodniego i tłumaczyli całe pismo święte (wice tłumaczyli na nowo, skoro już raz zajmowali się tem w Bułgarii?). Wiadomość o szerzeniu się obrządku słowiańskiego szeroko się po świecie roznieśli, i papież Mikołaj w r. 867 wezwał do Rzymu obu braci, którzy też stawili się tam pod jego następcą Adrianem, w r. 869. Papież, dowiedziawszy się od nich o stanie rzeczy w Morawie i Panonji, wyniósł Metodego na arcybiskupstwo tych ziem, Konstantyna zaś na biskupstwo. Ale ten ostatni, nie przyjąwszy dostojności, wstąpił pod imieniem Cyryla do zakonu, w którym, tegoż jeszcze roku 868, w Rzymie, świętobliwego żywota dokonał. Metodey sam wrócił na Morawy, gdzie niestety zaszył wtedy zaburzenia między Roscisławem a synowcem jego, Swiatopelkiem, Ludwikiem, królem niemieckim i synem jego Karolmanem bawarskim. Metodey przebywał przez cały czas tych zawierzeń w krainie księcia Kociela, władcy Moraw zadunajskich i tu nauczał, a jak skntecznie—dowodzi tego fakt, że przed apostołem słowiańskim ustąpić ztąd musiał Riehbald, arcykapłan salcburski, niemieckiego wyznania. Po skonczonej wszakże wojnie w Morawach przeddunajskich, i po wstąpieniu na tron Swiatopelka, Metodey wrócił do Welehradu, na swą stolicę arcybiskupią, gdzie w r. 871 chrzcił czeskiego Borzywoja, mając za pomocnika w swych pracach Gorazda morawianina. Obrzęd słowiański, lubiony w narodzie, szerzył się bystro po przyległych krainach, w Chorwatach, Serbach, Czechach, w Polsce i indziej. Szkarżyło się na to duchowieństwo salcburskie, oskarżające apostoła słowiańskiego o krzywe nauczanie. Papież Jan VIII brocił Metodego w listach do Ludwika niemieckiego (r. 874) i Karolmana bawarskiego (875). Następnie, zawezwał arcybiskupa, w r. 879 do Rzymu. Metodey, złożywszy tu swoje publiczne wyznanie wiary, został ogłoszony za niewiannego, a obrzęd słowiański otrzymał od papieża uznanie i potwierdzenie; wszelakoż obrządek łaciński, czyli niemiecki, pozostał także pewne równoprawnienie, gdyż w r. 880 biskupem w państwie Swiatopelka mianowanym był, obok Metodego arcybiskupem, Niemiec Wichink. I ten to Wichink, na nieszczęście, zatrwał resztki żywota Metodego, pragnąc go wysadzić z laski u Swiatopelka; ale się to mu nie udawało. Metodey, dopóki żył umiał odwracać cioty i do ostatka spelniał obowiązki swej godności arcybiskupiej. Ostatnim jego aktem, zapisanym w dziejach, było poświęcenie, w dniu 24 czerwca r. 884 ko-

ściola św. Piotra w Bernie. Błogosławiony maż zgasł (w nocy z 5 na 6 kwietnia) roku 885. Po zgonie też dopiero jego, zaczęło brać górę duchowieństwo niemieckie, tak dalece, że pomocnicy Metodęgo, wierni jego współapostolowie Gorazad, Klemens, Warzrynicy, Naum, Angelar i inni, musieli nawet w końcu ustąpić do Moraw, bez wiedzy zresztą i pod nieobecność Światopelka. Burza wzmogła się jeszcze bardziej, gdy na tron morawski wstąpił Moimir, który się przed Niemcami korzył. Próbował sprawdzić papież Jan IX w r. 899, wbrew skardze i załom arcybiskupów mogunckiego i salcburskiego, postawić na Morawach nowego arcybiskupa, słowiańskiego, wraz z trzema koadiutorami, ale waśń nie ustawała, aż dopóki w r. 907 nie nadeszli węgrowie. Napad ten zagrzebał całkowicie pierwsze zarysy chrześcijaństwa w Panonii i wśród słowaków morawskich *).

Takim jest szkiceł opowieści Szafarzyka. Przed miłośnikami badań przeszłości słowiańskiej, przed wielbicielemi prawdy w dziejach i w życiu, proste zestawienie wywodów największego archeologa słowiańskiego, z ogółem, twarzą skreslonemi danemi Nestora, rozwiera odrazu na oścież dziedzinę zagadnień najroznorodniejszych, od lat blisko osmdziesięciu w świecie słowiańskim roztrząsanych zapamiętałe i podziśnien nie rozstrzygniętych. Biorąc zatarg ogólnie — zgruba, wolno, o tych sporach powiedzieć: że wszystko co jest w Szafarzyku — a o czem Nestor nie wie, ulega wciąż zakwestyjonowaniu wielce ciężkiemu. Nawzajem, cokolwiek opowiadał Nestor a Szafarzyk nie przeczył, wszystko to sam uczony czeski przed śmiercią odwołał, i wciąż odwołują inni. Ciężko bo też wojować za dni naszych z podobną mnicim kijowskim! Jakoż, nawet pod względem chronologii, najszlachetniej i często niezmiernie słabej strony Nestora, trzeba być bardzo oględnym i niemal lekliwym, lekkość ma się do czynienia z zycznym tym latopisem kijowskim. Krytyka cała sprostować się tu musi najpospoliej do takich jedynie «nieporozumień», nad jakimi się dziwił niegdyś Karamzin, a które nas dzisiaj z kolei w Karamzinie dzwija. I tak np. — że poprzedzaniem na cytacie odnoszącej się do przedmiotu: «Szczególny błąd! — (wola Karamzin t. I, przyp. 261). Oto cesarz Michał zabity w r. 867, a Nestor, opowiadający wystanie przez niego do Moraw Cyryla i Metodęgo, kładzie zdarzenie pod r. 898! Jako żywo, nie! Pod rokiem 898 stoi u Nestora to tylko, lecz stoi jak wół: «Szlę węgowie koło Kijowa... Nie więcej. Dalej zaś — i już dopiero gdy węgowie przyszli do Panonii, gdy do Moraw wkroczyli w roku — jakemuś to widzieli u Szafarzyka — 907, wtedy dopiero, przy tej okoliczności, Nestor zwraca się wstecz (sposobem często używanym przez wszystkich kronikarzy ruskich, szczególnie przez kronikarza wołyńskiego: «my se na przedmie wozceratimsia»), i opisuje tu wszystko co w danej miejscowości bardzo ważnego stało się na lat dziesięć, piętnaście, dwadzieścia przed datą położoną przy fakcie ostatnim, najpóźniejszym, (w danym razie przy fakcie z r. 898, kiedy «szły węgowie koło Kijowa»), zamykającym cały cykl wypadków poprzednich, z lat 888, 878, i aż do 868 może.

Teraz, co do pytania: jak mianowicie poruszone u Szafarzyka i Nestora prace i czyny świętych Cyryla i Metodęgo, barwią się w świetle krytyki tegeozycznej, ściśle historycznej, porównawczo-filologicznej, w świetle źródeł na jakich op. osnute zostało dzieło Rząckiego: «Viek i djelovanje sv. Cyrila i Methoda» (Zagrzeb, 1859)? — sprawę tę w większej jej mierze, zbędziemy tu zwięźle. Przed laty jeszcze dwudziestu, najzwalnisze z tego zakresu punkta sporne nawijały się około trzech głównych: 1) w jakim stosunku pierwsi apostołowie słowian zostawali do Rzymu? 2) jakie abecadło, cyryliczkie czy też głaogolickie wy-

leżli i utworzyli? i 3) jaki to był ów język, w którym święci Cyryli i Metodęgo głosili słowianom wiarę Chrystusową, i w którym napisane dla nich zostały księgi święte: starobułgarski (jak chcieli mieć Szafarzyk, Wostokow i Schleicher), czy też staro-słowiański ref pannon-morawski? jak to za Kopitarem i Mikolosem utrzymuje obecnie z zastrzeżeniami licznymi najuczestszy z żyjących sławistów, prof. dr. Jagiez, w przedmowach i w przypisach do dwa pierwszorzędnych, największej wagi wydawnictw swoich: «Ewangelji zagrańskie» (Berlin, 1879*) i tak zwanego «Kodeksu maryańskiego» (Petersburg, 1883).

Punkt pierwszy, o daty poszukiwań archeologicznych w Rzymie, gdzie pochowany został św. Cyryl i w Welehradzie, gdzie spoczął św. Metodę, i od chwili znalezienia w muzeum brytańskim oryginalnych listów papieży z IX wieku, stanowczo usuniętym został na stronę twierdzenia, że dwaj pierwsi apostołowie słowiańscy nie byli wcale nieprzyjaciółmi biskupów rzymskich, za jakich ich chciano uważać czas pewien.

We względzie punktu drugiego, można dziś, bez ubliżenia nauce, zgodzić się z zdaniem tych, którzy wraz z p. D. Hlowajskim powiadają: «Spór o to, który alfabet starszy: kirylica, czy głaogolica, polega na błędnem założeniu. Dotychczasowe poszukiwania wychodziły z zasady: że alfabet został wynaleziony, wówczas kiedy żadnego podobnego wynalazku nie było. Już sam fakt współzależnego od najdawniejszych czasów istnienia dwóch alfabetów słowiańskich pokazuje, że umyślne wytworzenie (skomponowanie) nie miało miejsca... Sądziemy, że dwa pomienione alfabety, od samego początku, od zarania piśmiennictwa słowiańskiego, zostawały w takim względem siebie stosunku, w jakim zostają obecnie: głaogolica jest alfabetem zachodnio-słowiańskim, kirylica wschodnio-słowiańskim **).

Nareszcie, co do języka, w którym święci apostołowie Cyryl i Metodęgo powiedzieli ojcom naszym «Słowo Boże», jest to punkt tak rozległych docieków archeograficznych i zarazem tak cudownie piękne hasło dla przyszłych uślośwań słowiańskich w ducha miłości, prawdy i pojedynania, — że, być może, niezadługo, wrócimy do tego przedmiotu w kolumnach «Kraju».

Jan Stekint.

Z pod pyłu przeszłości.

W chwili obecnej dawna literatura polska u naszych badaczy przeszłości swojskiej jest niejako kopciuskiem. Pod silną ręką Szuskiego, pod dzielnym kierownictwem Lisieckiego rozwinięta się młoda szkoła historyków polskich. Ozywniemi wzorem swych mistrzów, zachęcani i skierowani przez nich na prawdziwą drogę, młodzi pracownicy pełni sił i nadziei rzucili się do pracy; jakoż w istocie historyczna literatura polska może się już poszczycić szeregiem badań, stojących na poziomie wiedzy historycznej na zachodzie. Dlaczego nie podobnego nie spotykamy w zakresie dziejów literatury naszej? Dlaczego nasza przeszłość literacka niemal tak samo mało nam jest znaną jak ojcom naszym? Dlaczego «koryfeusz» dawnej literatury naszej nie doczekali się dotychczas studyów, na jakie zasłużył? Miałoby się tu tłumaczyć brakiem u naszej młodzieży uniwersyteckiej zapalu do badań rozwoju umysłowego przeszłości naszej? Odpowiedź na to nie zdaje się być nader łatwa. Mimowolnie jednak wzrok nasz zwraca się ku tym, w których rolę złożone kierownictwo młodzieży. Niechże mi kto wska-

*) W znanym piśmie muzeum czeskiego (rok 1879, zesz. I), znakomity Józef Itzecek utrzymuje, że ówa ewangelja «zagrańska», jest pomnikiem z wieku, z treści, z właściwości lingwistycznych i stoi prawdopodobnie najbliżej tego, co święci Cyryl i Metodęgo napisali w IX stuleciu dla słowian morawskich i bułgarskich. Starożytniejszymi jeszcze zdają się być cztery ewangelje, które w sobie zawarł «Codex Marianus».

**) «Rozeknanja o nacete Rusi», str. 313.

że, gdzie Szusjaki, gdzie Lisiecki z ich wpływem na historyków literatury naszej? Zkąd u nas takie anomalje, jak ta, że filolog klasyczny bada literaturę łacińsko-polską, że rozprawę o Górnickim pisze historyk uczeń Lisieckiego, że uczeń filologa klasycznego bada Kochanowskięgo? Taki stan rzeczy byłby oczywiście niemożliwym w warunkach normalnych.

Nie posiadamy dotychczas dobrych filologów klasyków, którymi moglibyśmy się przed światem pochlubić, marnują oni bowiem siłę i sily na rzeczy, które nie wchodzi w zakres ich specjalności. Nie dość znać łacinę i grekę, aby badać Nideckiego lub Kochanowskięgo; trzeba znać dokładnie życie polskie z ich czasów, czego badanie moglibyśmy polecić klasykom, tylko w razie gdybyśmy ich mieli do zbytku. Zjawisko u nas spotykane, że botanik zamiast badania flory polskiej lub wogóle świata roślinnego, bawi się w literaturę, o której ma nader chwalebne wiadomości — jest najbardziej jaskrawym przykładem smutnego stanu rzeczy pod tym względem. Gdzieindziej wszystko to robią specjaliści-historcy literatury, odpowiednio wszechstronnie wykształceni. U nas inaczej; nasze katedry literatury są w stanie bardzo opłakanym. Na jednej widzimy człowieka, który się specjalnie nie oddawał studjom literackim; drugą spotkał los bardzo niepomysłny i obecnie wakuje; trzecia, na którą największe mogliśmy pokładać nadzieje, również nas zawiodła pod każdym względem. Zkąd to pochodzi, że teraz, zaledwo zaczynamy mówić bardziej stanowczo o potrzebie wydawnictw starych pisarzy, gdy tymczasem nasi pobratymcy chorwali, wobec znacznie szupleszyszych środków o stają nas w tej dziedzinie ubiegli. Poniekąd nawet jakbyśmy uczuwać pewien wstędnost do sumienich badań nad literaturą. Od wielu już lat np. krąży wieści, jakoby ktoś w Krakowie zebrał sporo cennych, nieznanych dokumentów do Reja, i dotychczas nie może znaleźć nakładcy. Toć to pierwszy obowiązek akademii umiejętności, ona powinna wynaleźć środki, bo daj nawet kosztem innych wydawnictw, które bez żadnej szkody mogłyby poleżeć w tece redakcyjnej.

Wobec tak opłakanego stanu badań w dziedzinie naszych dziejów literatury, niejaką pociechą są nowe studia nad starą literaturą, chociaż i te są tylko smutnym wyrzutem tym, na obowiązku których leży kierownictwo badań literackich. Mamy przed sobą kilka świeżych studyów: o Górnickim od dwa, o Nideckim, o Modrzewskim i o Ostrorogu. Jedno studjum o Górnickim napisane w języku niemieckim, drugie wyszło z pod pióra historyka, ucznia Lisieckiego, o Nideckim pisze filolog-klasyc; rozprawa o Modrzewskim napisana w języku rosyjskim, zaś o Ostrorogu pisze profesor historyi. Muszą, oczywiście, czuć dla nich wdzięczność historycy literatury polskiej, gdyż w części są wyjęczani przez nich, w części zaś zaznajamiani z przedmiotem.

Korzystamy też i my ze zjawienia się tych rozpraw i przy tej okoliczności postaramy się przypomnieć pokrótce naszym czytelnikom te wybitne postacie przeszłości naszej. Zaczynamy od Górnickiego (1527 do 1603 **).

I.

«Za żadnego króla polskiego nie było tylu uczonych mężów w Polsce, mówi Górnicki, jak za panowania Zygmunta Augusta». Tak było w istocie; lecz wiek szesnasty zawiązcza całą swą świętość nie tyle bezpośrednio pracy własnej, ile być może odziedziczonej pracy dodatniej wieku poprzedniego: jest on przeważnie owocem siejby rzuconej za pierwszych Jagiellonów na glebę naszą, spadkobierca po ojcu, co się własną pracą wielkiego mienia dorobił i pozostawił je synowi, chociaż ten potrafił tylko zeń skorzystać, lecz dla braku tej

*) Czarnik «Żywoł L. Górnickiego», Lwów, 1883; Loewenfeld - L. Górnicki. Sein Leben u. seine Werke. Breslau, 1884.

*) Jakkolwiek nie wzorowy, wystarczającym jest przecież polski przekład Szafarzyka «Starożytności», dokonany przy dr. H. N. Bońkowskiem (Poznań, 1842-44). Miejsce powyższe jest w nim w t. II, od str. 576.

sily organizacyjnej, jaką obdarzony był poprzednik, roztrwonil był spuszczając, swoim następcom nie już nie pozostawił. Sam za to byszczał zewnętrznie i obecnie jeszcze dla nas potonnych lśni złotym odbłaskiem; bo i kiedyż dwór polski tak błyszczał, jak za ostatniego Jagiellona? Roil się on młodością, wykształconą zagranicą, przesiąkniętą wadami i zaletami włoskiego humanizmu. Jeden szlachcic nagłowicki, poczytywany Rej, stanowi wjątek, bo nigdzie się na zagraniczne dwory nie udając, został sekretarzem królewskim. Co jeno było świętějšíego w Polsce — wszystko otaczało króla. W tem otoczeniu znalazł się też Górnicki, człowiek pochodzenia niewiadomego, zawiązujący wszystko swej pracy osobistej, kłócający nie zawsze była należycie oceniana. Młodości nie zmarnował on naopróżno: wczesnie odbył nauki w Krakowie, poczem udał się do Włoch, gdzie z zapamiętaniem poświęcił się studjom humanistycznym i licząc zaledwie dwadzieścia lat wieku, jest już w kraju przy boku biskupa Maciejowskiego. Któż z nas nie zna, czem był dwór tego najznaniejszego pasterza? Tam, w cichym Prądniku kwitł i rozwijał się humanizm; była to miniaturowa dwór królewski; nie mógł młody Łukasz znaleźć lepszego opiekuna; ztąd też droga wprost wiodła do wyższych godności. Jakoż w rzeczy samej spotykamy go zawsze w bliskości albo obok wielkich dygnitarzy; już to widzimy go, udającego się do Węgier z Podniewskim, już znów służystą u Przerębskiego, co daje mu możność figurowania w orszaku królewskim do Gdańska. Gdy zaś Przerębski stanął na czele poselstwa do Wiednia dla zawarcia układu małżeńskiego króla z Katarzyną, Górnicki znalazł się w niewielkiej liczbie jemu towarzyszących. Wszystko to zbliżało go do króla i jego dworu i prawdopodobnie ułatwiło mu powtórna podróż do Włoch, gdzie się już znajdowali: Kochanowski, Januszowski, Nidecki i Fogelweder. Wkrótce po powrotnym powrocie z Włoch, Górnicki osiedla się na Litwie i tam przebywa aż do śmierci. W Wilnie król miał znakomitą bibliotekę i tę powierza opiece Górnickiego. Gdy zaś biblioteka została przeniesioną do Tykocina, Górnicki podążył za nią. Tu, śród książek, w ustroniu tykocińskim, spisywał on reminiscencye studiów swych włoskich i obdarza literaturę polską «Dworzaninem Polskim», który, jak się okazało, wcale nie był polskim. Ponoś współcześni poznali się na lisach farbowanych: zrozumieli, że dworzanin Górnickiego wcale nie jest polakiem. W wieku szesnastym zjawilo się tylko jedno wydanie, gdy tymczasem takich nawet utwory, jak «Wizerunek» Reja w nieznanym przeciągu czasu miawały po kilka wydań. Za to nasz wiek skwapliwie rzucił się do dworzanina; czytano go i czegóż tam nie wyczytano. Zalety i wady kobiet włoskich przypisano polkom, a mężki typ włocha posłużył do odtworzenia szlachcica polskiego. Żadne dzieło polskie nie było tak skrupulatnie wyzyskanem dla charakterystyki społeczeństwa polskiego z wieku XVI, jak «Dworzanin». Ztąd to wysnuło najdziwniejsze wnioski i niemożliwe obrazy, których szczytem—oryginalna charakterystyka społeczeństwa polskiego koncepcji p. Makaszewa. Tymczasem nikt się poważnie nie zastanawiał nad słowami samego Górnickiego, «a rozumiejąc, że to wszystko wiele jest W. Kr. Mości mito, co kto dla narodu polskiego dobrym umysłem czyni, podjąłem nieco pracy, abych mu się też czemkolwiek popisał. I zwycajam starszych onych, jako uczynił grabia Balcer Castiglione, któremu ja Dworzanina po polsku wyrazić chciałem, wypisałem rozmowy dworzan W. Kr. Mości, prądnickie». Otóż wzorem dla Górnickiego był twór pisarza włoskiego Castiglione — «Il Cortegiano». Pierwszy p. Loewenfeld podjął się pracy szczegółowego porównania dzieła polskiego z pierwotnym włoskim i przyszedł do wniosku, że «Dworzanin» nie jest prawdziwym obrazem społeczeństwa polskiego; że nawet w wielu częściach polskich zwrotach—myśl jest obca. W przeróbce podobnej Górnicki może być wzorem. Tak, wyrażenie

oryginału: «non di mano di Raffaello o Michel Angelo, ma di pittor ignobile» (nie reka Rafaela albo Michała Aniola, lecz nieznanego malarza), Górnicki zastępuje takim swojskiem: «nie Orzechowskiego złotem, ale mojem ołowianym piórem». Tak również w wielu niby swojskich przysłowach, widoczna jest jego zależność od włocha: «jakby kij polkął», ma odpowiedź we włoskiem: «spara che vada numerando i passi» (idzie, jakby liczył kroki). Nawet wszystkie niemal anegdoki i żarty mają tylko barwę polską, myśl jednak obca. W tej przeróbce G. dowiódł, że język polski nie jest tak «twardy, ostry, naksztalsz sieżczy», że przy dobrej znajomości jego, rzeczy nawet obce już trzysta lat temu mogliśmy oddać wzorowym językiem i stylem. Ztąd też Górnicki pozostanie na zawsze naszym wzorowym stylistą.

Górnicki lubował się we wzorach włoskich i starożytnych. Włoch daje mu materiał do «Rozmowy o elekcyi, o wolności, o prawie i obyczajach polskich», jak również do rozprawy p. t. «Droga do wolności». Myśl napisania ich powstała podczas elekcyi Zygmunta III, w czasie, kiedy zwiózszesz: «Polska nierządem stoi, coraz się głośniejsz wszędą dawało słyszc». W «Rozmowie» woła G. «sady boze podą was jako wiatry na morzu okręt, a co wiecież, jeśli ku portowi, czy ku zginieniu? W czem sami będziecie winni... Taka wolność jest, jakoby napój jaki, którego wszyscy nader pragniecie. Więc żeście dostali do tego trunku hojnych cześników, dobrotliwych podczaszów, popiliście się tą wolnością i już brykać poczynacie na te, którzy was polii... lecz Rzeczypospolita póki jest wcale, póty każdy swoje mieć może spelną; ale jeśli ona zgini, niechaj się tego nie nadziewa żaden, żeby co swego cało zachować mógł... W celu zatem zarządzenia zlemu, które zczynowało się coraz bardziej szeryż, pisze G. «Rozmowe», również jak «Droge». «Boć to, powiada, początek zdrowia jest, kto czuje, że mu potrzeba lekarza, żeby uleczył... Atoli lekarstwa G. szuka na obczyźnie i wzoruje swoje rady przeważnie na włochu Contarini. Podnosimy tu zasługę p. Loewenfelda wykazania źródła, jakkolwiek autor nie osiągnął jeszcze zupełnie w tym względzie dokładności.

Do dzieł Górnickiego większej wartości, należy zaliczyć jego pamiętnik, nazwany «Dzieje w koronie polskiej od r. 1538—1572» i wydany we 34 lat po śmierci autora. Nadto G. przyswoił literaturę polskiej Seneki—filozofa «Rzecz o dobru i zły» i z Seneki—tragika «Troas». Z drobniejszych prac zostawił on rozprawę p. t. «Raczył», skierowaną przeciwko przesadnemu używaniu wyrazu «raczył» i humorystyczną broszurkę: «Demon Socratis albo rozmowa złodzieja z czartem». Nareszcie nieustalona pisownia polska zmusiła go do napisania traktatu o ortografii. Bądź co bądź Górnicki, jako produkt swojego czasu, jako poeta, po której w spuszcznie dostaliśmy kilka prac, odzwierciedlających nam niezapelnienie dotąd jeszcze zbadaną epokę, zasługuje na głębsze zastanowienie się. Praca podjęta w celu zbadania go, jest bardzo pożądana, witymy więc szczerze dwie rozprawy poświęcone autorowi «Dworzanina», które się zjawiały prawie jednocześnie. Nicco wężniej przed książką p. Loewenfelda zjawiała się we Lwowie rozprawa p. Czarnika o tymże Górnickim. P. Czarnik podjął się wdzięcznego zadania: chodzi mu o przedstawienie tylko żywota Górnickiego, na podstawie nieznanych dotychczas i autorowi tylko dostępnych materyałów. Z tego skromnego zadania wywiązał się p. Czarnik sumiennie. Nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności p. L. pracował jednocześnie z p. Cz. i miał pod ręką te same dokumenta co i poprzednik jego. Tu, zdaniem naszym, p. L. nieco zawinił w obec dzieł literatury polskiej. Jemu, co przed ogłoszeniem książki, zwiadził Petersburg, Moskwę, Wilno, należało też zbadać archiwa tameczne. Mamy pewne podstawy do przypuszczenia, że nie tylko w archiwach Petersburga, ale nawet w samej Warszawie znalazł się, jeszcze coś do

Górnickiego. Mianowicie mieliśmy w reku szereg dokumentów, pochodzących z archiwów petersburskich; zmieniają one zupełnie kilka twierdzeń p. Loewenfelda; mieliśmy też nie jeden dokument z Warszawy, nieznanymi ani p. Loewenfeldowi ani p. Czarnikowi, który jednak dopełnia niektóre daty tego ostatniego. Jesteśmy upoważnieni do skorzystania z tych kilku nowych dat. Niezmiernej wagi w zyciu Górnickiego jest jego stosunek do królów. P. L. szczególny kładzie nacisk na względy Z. Augusta, jakimi otaczał Górnickiego. Wiadomo zresztą, że Górnicki był starostą tykocińskim i wasilkowskim. P. L. twierdzi, że G. otrzymał Tykocin niewątpliwie (*unzweifelhaft*) w roku 1570 (str. 87) i że Zygmunt August dla swego ulubieńca dołączył do wielkiego Tykocina mały Wasilków (str. 90). Oba te fakty, podane za niewątpliwie, okazują się historycznie nieuzasadnionymi. Górnicki od lat wielu mieszkał w Tykocinie, jako bibliotekarz. W roku 1569 w czasie sejmu lubelskiego, pozostawał na miejscu. W tym roku umiera starosta tykociński Jan Szymkiewicz. Cóż naturalniejszym byłoby królówi do zrobienia, jak zrobić ulubieńca swego G. starostą. Takie też przypuszczenia robi p. L. atoli w rzeczywistości król postąpił inaczej: 16 kwietnia 1569 r. poleca podstarościeму «wziąć w władność starostwo do inszej naki»; Górnicki zaś otrzymuje zlecenie spisania inwentarza i zdania starostwa podstarościemu. Nie na tem jednak koniec. «Insza nauka» przyszła, lecz nie na korzyść Górnickiego. Dzierżawca tykocińskim oraz wasilkowskim został horodniczy wileński Jop Profajsz. Górnicki więc znouwu pominięty; tego samego zaś Profajsza spotykamy w Tykocinie jeszcze 8 września 1571 roku. Daty stanowiącej archiwa petersburskie nie przechowały; w każdym jednak razie na początku września roku 1571 G. dzierżawca tykocińskim nie był. Najprawdopodobniej otrzymał on dzierżawę dopiero w roku 1572. Mamy wskazówki, że jeszcze w roku 1765, w czasie przewiezienia archiwu krakowskiego do Warszawy, istniał inwentarz starostwa tykocińskiego, sprzedany w roku 1572. Połobne inwentarze zazwyczaj sporządzały się przy oddaniu dzierżawy nowej osobistości. Kwestya z Wasilkowem jeszcze ważniejsza. Nie od Zygmunta Augusta dostał go Górnicki, lecz od Stefana Batoro i to w chwili bardzo ważnej dla niego. Wielki spór niezbyt jeszcze dawno wiodł pomiędzy sobą pp. Wejnert i Gloger o to, jak oddniósł Stefan do Górnickiego za pierwszego swego pobytu w Tykocinie. Otóż rzecz tak się miała: 16 lipca 1576 r. zjechał do Tykocina król i włościanie jednej wsi wnieśli do króla skargę na Górnickiego. Król 18 lipca odesłał sprawę do lustratorów, którzy wydali wyrok przychylny dla Górnickiego. P. Wejnert twierdzi, że połozenie G. było nie do zadržości, że przyjął Batoro do Tykocina zadrażnił go, zmieształ i zziwił, że wreszcie król dotknął go boleśnie postępując z całą surowością. Cała ta rzecz dotąd nie była wyjaśnioną. Tymczasem obecnie posiadamy dokument, stwierdzający, że po wyroku lustratorów, król wcale nie dotknął Górnickiego boleśnie, lecz w dniu 21 lipca nadał mu starostwo wasilkowskie «za wierną, cnotliwą i pilną pracę», a nieco wężniej mianował go wójtem wasilkowskim na czas małoletności synów pierwszego wójta Zdzitowskiego, który pozostawał tam wójtem od chwili nadania Wasilkowu przez Zygmunta Augusta prawa magdeburgskiego 15 grudnia 1567 roku. Przy mianowaniu Górnickiego starostą wasilkowskim sporządzonym został inwentarz, który się przechował do naszych czasów.

Datę te, napozór drobne, są nie malej wagi w kwestyi stosunku Górnickiego do królów. Szczegółów do Górnickiego można by zebrać jeszcze sporo i to nie będzie pokiosiem. Przy tej sposobności należałoby wyjaśnić niektóre wypadki uboczne, a mające styczność z Górnickim. Potrącamy tu o ważniejszej. Z kwestya przeniesienia bi-

*) Obserwujemy wiadomości o tych dokumentach ma się wkrótce zjawić w jednym z miesięczników.

bloteki królewskiej z Wilna do Tykocina, polaczona jest ściśle budowa zamku w Tykocinie. Dotychczasowi badacze mało o tem wiedzą. Królowi rzeczywistemu bardzo zależało na spieszem wybudowaniu tego zamku. W tym celu nakazuje przysłać robotników z wszystkich królewskich, jakoż możemy z największą dokładnością obrachować ilość rąk, które pracowały około budowy. Młynikom rozkazuje król wolno i bez mytu przepuszczać sto wołów, które posyła do Tykocina dla robót przy wznoszeniu się zamku tykocińskim p. Michajło Malinski, marszałek. Oto jeszcze drugi szczegół, p. L. przypuszcza, że dopiero w r. 1568 Zygmunt August ukończył budowę Wasilkowa, gdyż tymczasem już dnia 15 grudnia 1566 r. tenże król nadal mu prawa niemieckie, a w nadaniu określił granice i obszar miasta. Mamy pewne podstawy do przypuszczenia, że warszawskie też archiwa jesszeby nie jeden szczegół wyświeltly.

Na zasadzie tego, cośmy powiedzieli, dochodzimy do wniosku, że p. Loewenfeld niepotrzebnie się usprawiedliwiał z tego, że on korzystał z tych samych dokumentów co i p. Czarnik, tem, że obaj korzystali z tych samych archiwów. Takie objaśnienie kazaloby przypuszczać, że dalej już niema co robić, gdyż jednak rzecz ma się odwrotnie, skoro po dwu świeżych studyach wypada na nowo wziąć się do roboty.

Chociaż w części biograficznej p. L. nie dał nam nic nowego, za to w części krytycznej znaleźliśmy u niego wiele rzeczy cennych. Na największe uznanie zasługuje zestawienie «Dworzanina» z Cartegiano, rzecz całkiem nowa. Szkoda tylko, że p. L. w swem wydaniu (niemieckim) nie przytoczył więcej tekstów włoskich, dzięki czemu łatwiej byłoby nam kontrolować jego twierdzenia. Porównanie «Rozmowy» i «Drogi» z pierwowzorami, widać musimy mniej nas zadawalniać. Prawie gołosłownie przypuszczenia o wpływie Modrzewskiego lub Ostroga mało nas przekonują. Jeżeli jednak poszczególne ustępy pracy p. Loewenfelda, wymagają małego opracowania, za to całość jako pierwsza próba systematycznego przedstawienia życia i działalności Górczej, ma wiele cech dodatnich i jest bardzo pożądanym nabytkiem.

Na zakończenie dodamy, że książka p. L. wyszła też w polskim przekładzie. Tłumaczenia tego nie możemy nikomu zalecać. Oznacza się ono językiem, w jakim dotąd żadne jeszcze polskie dzieło nie wychodziło. Nieciami nawet nie podobna dojść sensu. Mało wydanie oszczędne jest ogromną ilością błędów drukarskich, które ostatecznie uniemożliwiają korzystanie z przekładu. Dowodów tego nie przytaczamy, gdyż cała książka *in extenso* jest wymownym tego dowodem.

S.....ski.

REHABILITACYA ARTURA GÓRCZEJA.

W N-rze 42 «Kraju» podaliśmy opis odwiedzin jednego z współpracowników «Budapester Tagblatt» u Górczeja — u tego «zdrajcy» swego ojczyzny, który przez lat o blisko czterdzieści nosił spokojnie i cicho na swoim czole stygmat potępienia publicznego. Streszczając wrazenie rozmowy z Górczejem, oceniliśmy ją — jakby wiedzieli przeczem jakimś — zbyłże nie podobnie i o ile podobna w takich razach, niemal sympatycznie dla nieszczęśliwego starca, który przez cały ciąg poruszanych przez korespondenta pytań najdłuższych, raz tylko jeden dał się unieść najmniejszemu odwetu, powiadać: «Nie wszystkież wszak jeszcze wyrzuciliem nabożeń», a który, w innym zdaniu mijsien, z dziecina prawa rezygnacyj, z czarujaca prostota znacznego serwa mówił: «Kosztaj jest wielkim, zdolnym i godnym podziwu mężem, ale także nie jest on Bogiem!...» Z pewnością, że nie jest. A jednakże, rehabilitacya przyszła narzecz: z Koszutem czy bez niego, przyszła ona narzecz, a tak dorazna i rzewna, jak długim, strasznym i pogębiającym było posądzenie. Animsy się spodziewali, żeby to mogło być nastąpić tak szybko, a w takiej formie uroczyściej i tak stanowczo. Jakże to pokrzepiające! Jak błogie dla

duż, cierpiących gdziekolwiek, a mających prawo nuciwić wyrzec z Górczejem: «Zdejmię prakawstwo i hańbę z głowy starca, co walczył za was idealy, za wolność i ojczyznę — sto razy pierś swoje wystawiał na groty!...»

Cały przebieg akcyi rehabilitacyjnej, treść dokumentu i dorozczenie go «zdrajcy», podajemy tu tak, jak je znaleźliśmy w pismach, stojących bliżej wypadku i bliżej o istocie rzeczy poinformowanych.

W maju bież. roku koła wojskowe i parlamentarne, należące niegdyś do wypadków 1848—49, zajęły się roztrząsaniem pytania: czy złozenie broni pod Vilagos było zdrada, jak to powszechnie utrzymują, i czy główna wina tego smutnego wypadku w węgierskiej wojnie o wolność ciąży istotnie na głównym dowódcy Arturze Górczeju. Kwestya ta rozbierna była początkowo w kołach prywatnych, później dopiero stała się tematem rozpraw kół szerszych, a myśli, iż złozenie broni pod Vilagos nie było zdrada, występowała coraz dobitniej. Nie brakło nawet głosów, które utrzymywały, iż Górczej spełnił obowiązki patriotyczne, podyktowany żelazną koniecznością, i że z zasady złozenie broni uchwalone na zwyższej radzie wojennej, nie może dowódcy oskarżać o zdradę. Skoro myśli ta coraz więcej znajdowała zwolenników, postanowiono podać jej do wiadomości wszystkich towarzyszy brni i za zgodą ich ogłosić manifest, któryby zrehabilitował tak długo niesłusznie oskarżonego Artura Górczeja. Myśli ta przyszła do skutku. Wydanó manifest w dwóch egzemplarzach. Jeden wrzeczono Górczejowi, drugi depelowano w muzeum narodowe, aby był świadkiem bezstronnym przed trybunałem dziejów. Treść manifestu da się w krótkich słowach określić.

Podpisani brali czynny udział w walce o niepodległość. Szeregi ich coraz więcej się przerzedzały. Niezadługo zabraknie ludzi, którzy będą w stanie jako naocni świadkowie, złożyć świadectwo zgodne z prawdą, a wolne od uprzedzeń. Nim wstąpią do grobu, chęliby pozostawić potomności wiarododne świadectwo, chęliby oddać sprawiedliwość mężowi, od jesieni r. 1848 do 13 sierpnia 1849 był jednym z najgłośniejszych wodków wojsk węgierskich; który wskutek swoich znakomych zdolności przez cały przedaj krwawej kampanji cieszył się miłością i zaufaniem żołnierzy, i który mimo nieustających nieporozumień i sprzeczek, aż do końca na czele armji pozostał. Mężczyzna ten jest Artur Górczej, który zdanienm podpisanych — w najtrudniejszych sytuacjach wiernie służył ojczyźnie.

Manifest rozbierna następuje szczegółowo warunki, wśród których złozenie broni nastąpiło i osiadała kategorycznie. «Iż złozenie broni pod Vilagos wobec przeważającej liczby nieprzyjaciół nie było zdrada, nie było czynem, piętnującym hańbą oręż węgierski, nie było występkiem patriotycznym, lecz było owszem ludzkim zakoniecznieniem niepotrzebnego krwi rozlewu». Co się jednak stało po złozeniu broni, co dzialali, z jednej strony potęga rosyjska, z drugiej zaś chęć zemsty, co z dwóch stron przyczytało się do obalacenia poglądów i pogwałcenia narodowych stosunków, to zależało już od dowolności zwycięzcy obózów; za to nie można żadnego węgry czynić odpowiedzialnym.

Sporządzone tedy manifest ów, noszący datę Buda-Peszt, 30 maja 1884, w 2 egzemplarzach, z których jeden, jak nadmieniliśmy, wrzeczono dyr. muzeum Franciszkowi Pulsy, drugi zaś Górczejowi. (Dokumenty te mają jeszcze rolę cały pozostać u notaryusza, aby mogły być podpisane i przez tych, którzy dotąd nie mieli sposobności tego zczynić). Wrzeczono manifestu Górczejowi odbyły się 23 b. m., w południe. Komitet, zajmujący się wrzeczaniem, zostawał pod przewodnictwem Władysława Kovacha, a składał się z panów: Józefa Kasonyi, dr. Theodora Bakodyego, Zygmunta Mikara i Karola Vadnaia. Kovach przemówił w te słowa: «Wiele szanowny generale! Pozwól, że bez wszelkich frazesów wrzeczę ci ten dokument, który leżni towarzysze podpisał, wyrażając przez to tylko opinie swoje o twych czynach w walce o niepodległość. Wiemy dobrze, że znajdując się towarzysze, którzy być może z nami się nie zgodzą i własną dlatęgną walczymy za nasz obowiązek, są nasz głośno i publicznie objawić, i ciele o tym wiadom. Spodziewamy się, że niezadługo przylączyca się wszyscy do naszych poglądów. Jest naszym życzeniem, aby ta wiara, aby ta nadzieja, jak naręczyli się spełniać, życzymy sobie tego w interesie honoru węgierskiej walki o niepodległość i w interesie prawdy historycznej. Przyjmij, czelgodny generale, dokument ten, jako rekojmie naszego poważania».

Górczej, rozszalaony do głębi, odpowiedział: «Trzydzieści pięć lat mija już od chwili, kiedy się z wami, szanowni towarzysze, rozstałem. Przez trzydzieści pięć lat żyłłem, przeksztalając, iż nie powinienem być robić różnicy między obowiązkiem a obowiązkiem, że jeżeli zadość uczynilim ob-

owiązku, przyrzekającemu sławę, to nie mogłem cofnąć się przed obowiązkami, który zagroził mojej dobrej opinji. Przez tych trzydzieści pięć lat podtrzymywałem mnie nadzieję, że ci, którzy mnie lepiej znają, powołania swego mi nie odbiorą. Z temi przekonaniem w sercu poddałem się ciężkiemu losowi, zdecydowany zakończyć ten żywot pod ciężarem oskarżenia o zdradę stanu. Poddanie było tak zupełne, iż gdyby się był przed wylosowaniem manifestu po radę do mnie zgłosił, byłbym wam doradzał zaniechanie wszelkiego wyjaśnienia. Jednakże oświadczenie to dowodzi, że ci wszyscy, którzy odzwali się z nazwiska swoje w obronie mojej sławy podpisał, dzialali jako odważni patriocy. Witam tedy radośnie te odwagę, wynikającą z obowiązku patriotycznego; witam ją, bo chociaż ilość zapasników obu obozów nierówna jest może, chociaż nierówna broń, która walcza, to przecież trzeba z względu na zwycięstwo tej chwili, iż szale przeważa się na naszą stronę. Nie dziś, nie jutro, ale kiedyś przecie zwyciężymy; bo naszym hasłem to ten sam oręż, z którym przed 36 laty do oręż chwytaliśmy: «za honor narodu, za cześć jego». Przyjmijcie, szanowni towarzysze, serdeczne dzięki. Wrzucna mnie to do głębi, iż tym samym szacunkiem, darując mi w dniach smutku, jaki mielsie dla mnie w lepszych dniach przeszłości. Sprzęt czasu przesunęło się kolo nas stoimy nad grobem z oświatłym włosem. Chęliby przed śmiercią pożegnać mnie uprzejmym słowem. Wezmę je do grobu jako balsam, ukajający zachód życia...»

Karol Vadnai, członek Komitetu, zakończył arzość wrzeczania manifestu kilkoma słowy, którymi starał się przekonać Górczeja, iż znaczenie manifestu bardzo dodatnie polagnie za sobą skutki, bo opinje znacznych patriotów i wykształconych strategów, stojących dzisiaj po stronie generala, zmieniają kiedyś mylne zdania towarzyszy. General Górczej uścisnął dłonie członków komitetu, i tem zakończyła się arzość rehabilitacyjna, która na wszystkich obecnych głębokie wywarła wrażenie.

J. T.

PO ZA KRAJEM.

E. Hartman i żydzi. W wille wyjecha jego dzieła. Fryderyk W. i Wolter. Kongo i Stanley. Zolta febra. Gryzek ziemlosci. Karykatyra. Niebezpieczeństwo odwagi. Zola i Germainal.

Należy się spodziewać wielkiej polemicznej batalji w dziennikarstwie niemieckim. Wkrótce ukaze się nowo dzieło słynnego Edwarda Hartmana p. t. «Judaizm w teraźniejszości i przyszłości». Są to społeczno-polityczne rozprawy. Niektóre rozdziały tego dzieła precyzyjnie są już ukrađkami do szpat większych niemieckich dzienników. Fragmenty te dowodzą, obok ostrego i śmiałego tonu, że autorowi chodzi o politywna harmonja społeczna. Niema tam banalnego judaifilistwa ani jadawitego sztekerjanizmu. Dostrzedz tu można rozumną spostrzegawczość i bezstronne zaciepcie praktycznego filozofa. Nie ulega też wątpliwości, że zarówno semitofil jak i antysemitfil zechca wstępnym bojem pokonać przeciwnika, a ponęte arkońskiej argumentacyi przypisza jedynie oświecającej dyalektyce Hartmana. Pisarz ciężki jest nudny, a pióro świetne—powierzchowne. Kto chce psa uderzyć, kija znajdzie. Stosowano już nieraz podobna taktykę do prac Hartmana, który zwlaszcza w Niemczech jest zjawiskiem bardziej wyjątkowym, oryginalnym i — co prawda — wiele traci na tem wobec poważnej krytyki naukowej; że ogromna eradyce swojej i wielki talent pisarski oddaje na usługi najdziewiczniejszych mrzonek metafizycznych.

W nowem swem dziele Hartman rozpatruje sprawę z różnych punktów widzenia. Sa tam rozdziały o religji, o poczuciu społecznym i o narodowym, o środkach obrony i t. p. Ogólne niejako wnioski albo raczej środki rehabilitacyjne wypowiada autor w następujących słowach:

«Żydi powinni być cierpliwi wobec dotychczasowych swoich społecznych niezadowolone i winni pamiętać, że isniejące jeszcze pozostałości dawnych ich społecznych uprzedzeń, nie są obecnie wytworem złej woli, ale dziejowych stosunków. We własnym interesie niechaj nie żądają usuniecia owych pozostałości, dopóki jednocześnie nie odbędzie się w łonie samych żydów wewnętrzna przemiana. Niezdyż niechaj cierpliwie spoglądają na zachowawczą powolność, z jaką żydzi oswojają się z nowymi stosunkami. Żydi muszą niechęć zewnętrzną uznać do pewnego stopnia jako usprawiedliwioną. Niechaj energicznie pracują nad tem, aby przyczynić skarg osłabiac, abt nie zabycie właściwości moralno-plemienne wydziałe, zrehabilitować i wyzłachetnić. Niechaj separacyjne różnice swych religijnych obyczajów

i obrażają przecenianiem swej plemiennej świadomości porażką. Swoją odrębność niechętnie rozpuszczają w narodowym uczuciu swych niedyktowanych wąpłobywstali i przywiązują sobie już osiągnięty przez tych ostatnich stopień społecznego wykształcenia. Wynagrodzić winni dawniejszy sposób nabywania kapitałów przez unikanie wszelkich nadzyczeń kapitalistycznych w interesach specjalnie żydowskich i przez wyrzucenie się wykazyjących czynności. Winni dalej rozproszyć się wśród ludności miejscowej zarówno geometrycznie jak i pod względem zajęć fachowych, zwłaszcza w zakresie pracy produkcyjnej i albo zupełnie wycofać się z działalności politycznej lub też rozproszyć się między istniejące frakcje.

Po tych słowach autor zwraca się do strony przeciwej, której zaleca, aby nie stosowała do żydów praw wyjątkowych, zaś nadziwiała ich karcią ogólnymi środkami: aby żydom dającym do oświaty i uobywatelenia: ręce podawała; zaś pozostałe, mimo dobrej woli plemienne właściwości przyjaźnie uwzględniała.

Przez obustronne stosowanie podobnych przepisów z godną nową cywilizacji cierpliwością, podążać można do upragnionego celu.

Ogólne to przepisy, rzecz prosta, nie odznaczają się zbytnią nowością. Ale właśnie jako wielokrotnie powtarzane, zdają się dowodzić tem samem swojej słuszności. W dalszych rozdziałach autor przechodzi do szczegółowych zaprzęgnięć i rozbioru pojedynczych danych, do których po ukazanym się całego dzieła wrócić nam jeszcze wypada.

Porą noworoczną bliźniejszą jest od wielu innych w wydawnictwa Literackiej. Między innymi zwraca uwagę pamiętkami praca Henryka de Catt p. t. *«Genève et Fryderykiem II»*. Objętnie ona okres trzynastu (1758—1760). Niektóre zwierzchności fundatora brandenburskiej potęgi, zwłaszcza dotyczące osoby Woltera, komunikuje nam lektor królewski, wspomniany de Catt w sposób nader zajmujący. Fryderyk W. uważał Woltera za największego geniusza, jakiego kiedykolwiek świat wydał, którym jednak pogardził—dla braku w nim charakteru. Zdawałby się, jakoby natura genialnemu człowiekowi dno odmówiła, żeby w ten sposób wynagrodzić pozabawione talentu mierności.

«Nie bardziej komiznego—powiada król—jak gdy Wolter mówi o cierpieniu lub o śmierci. Wtedy biedny ten człowiek zdaje się być istną lęzkażką palniczego stracha. Wydaje mu się, że go tysiące czarów chwytają za gardło; wtedy radby zwołać wszystkich spowiedników i księży całego świata; nie znalazł nigdy mniej konsekwentnego człowieka».

Dalej dowodzi król, mówiąc o sobie, że zawsze pozostawał wiernym swoim zasadom; obawiał się cierpieć, ale nigdy śmierci.

«Cierpienia trwają setki lat,
A śmierć—przelotny kat».

«Obawiam się tylko jednej rzeczy; abym, badając głąb mego sumienia, nie dowiedział się, że zawiniłem przeciw prawom odwiecznej moralności; usiłuję zaś wszelkie wykroczenie jakie popełniłem, odpokutować. Na to nie trzeba mi zasad religijnych, jak wam, gdyż w takim razie złośliwym koroną i został anachoreta».

Gdy Fryderyk zauważył, że Opatrzność stworzyła bojaż, a siłę królowie, de Catt dodał, że tylko droga polowa sentencji jest prawdziwa. Na co król odparł: «Pan chceś mnie nawrócić. To ci się nie uda; obstaję silnie przy swoich pojęciach».

Ta siła potężna nie tylko w kierunku religio-filozoficznym, przeniknęła tradycyjnie organizm pruskiego państwa. Prusy, zdobywając znaczne terytoria w Europie, poczęły szukać dalszego ujścia dla swych ambicji w Afryce. Obecnie też sprawa Konga zaprzęga największych europejskich dyplomatów. Dzięki tej, całej świat uczony w Berlinie zainteresował się bawianym obecnie w stolicy niemieckiej Stanleem. To też wybitniejsi myśliciele niemieccy wydali w Kąjserhofie uzęte na cześć Stanleia i naukowych delegatów wszystkich narodowości, biorących udział w konferencji Konga.

Wśród uczestających, których cyfra doszła do 290 osób głównie zabierali głos wochi Negri, prof. Bastian, Virchow i bohater wieczoru Stanley. Po kilku przemowach ten ostatni zawał z właściwymi sobie humorem: «Przygotowałem przesłuchanie i piękna mowa; jako odpowiedź na wasze przyjęcie, ale od początku uczęty najszaleńszemu od obu sąsiadów z prawej i lewej strony (Virchow i Bastian) tyle rzeczy o geologii i antropologii Konga, że mi się zupełnie watek zatracił. Jeśli więc źle mówię, to wściecie teraz, czyja w ten wino i dlatego proszę w tej sprawie z pretensjami do tych panów się udać». Dalej dodał: «Chcecie panowie wiedzieć, jak sobie poczyniałem z memi afrykańskimi odkryciami? Dobrze więc. Gdym 1869 r. bawił w Madrycie, otrzymałem znaną depeszę Benneta, abym w ważnej sprawie przybył do Paryża. Po spotkaniu się z nim, o-

trzymalem polecenie krótkie: idź pan i odnajdź Livingstona». To tak jakby polecił balcerowi z Kąjserhofa, żeby się udał interwiewować wielbłąda. Livingstone? Co to za jeden. Przypomniałem sobie niewiadomo, żem w młodych latach o nim czytał. Oto wszystko. Wszakło amerykańscy wydawcy gazet są despotyczni; to też udam się mimo wrodzonego mi tchórzostwa, spełnić swoją misję. (Znaczną wesołość). Od czasu, jak bawię w Berlinie, zapytano mnie wielokrotnie, dlaczego o swoich zamiarach wówczas przez przystąpieniem do dzieła nie wpaomniałem. Nie przezwano by mnie może i gżarzem i oszustem. Trudno, musiałem się i w tem polecszyć. Daję jeszcze niektóre gąsety amerykańskie nie wierząc, żem odnalazł Livingstona».

Niedowiarstwo zwykle towarzyszy różnego rodzaju odkryciom i zanim wynalazca znajdzie uznanie, często już grób jego trawą porasta. Trudno się zresztą dziwić sceptycyzmowi ludzkiemu w tym kierunku; odkrycia i wynalazki są cześć niezwykłą, znacznie przesięgać codzienną rutynę. Prócz tego znaczna liczba szarlatanów i chępliwość i chępliwość psuje sprawę prawdziwym wynalazcom i odkrywcom.

Oto niespełna rok temu jak zaprzeczono odkryciu gryzka żółtej febrzy przez Dr. Dominga Freire. Jednakże w ostatnich tygodniach sprawę owego mikrobu rozbiórano na posiedzeniach akademii francuskiej. Przekonano się też, że wspomniany lekarz nie tylko gryzek podobny odkrył, ale nawet zastosował procedurę, przy pomocy której osłabia wpływ zarazki i przestaje ona w materyę zapobiegawczą w ten sposób, że człowiek, któremu wazecpieno małą ilość osłabionego zarazki, po przejściu koniecznej lecz nieznacznej niedospocyty, zatracca wrażliwość na wpływ zarazki febrzy żółtej. Trudno jeszcze dotychczas wiedzieć, o ile szczepienie żółtej febrzy trwałe wyda skutki.

W tymże samym francuskim instytucie, tylko w innym wydziale znany poeta i komejdiopisarz Pailleron, wygłosił nader dowcipną rzecz *«O śmieśności carodziejce»*. Autor odświeżył stare przysłowia, że we Francji śmieśność zabija. Prawdę powiedział, w przysłowiu tom prawdy nie wiele. Przypomnijmy sobie, jak systematycznie i zresztą nieomieszczal *«Figaro»* nieboszczyka T h i e r s a, a przecież nawet go po śmierci zabić nie potrafił. Sam Pailleron w jednym ze swych utworów ośmieszył prof. Caro, który zresztą jak na filozofa, zbyt starannie pielęgnuje swoje poznoćcie. Gdyby we Francji śmieśność zabijała, ministery i wogóle ludzie, zajmujący w hierarchii państwowej wysokie stanowiska, spadali z nich bezstannanie i zmieniali by się co dni kilka—gdź we Francji stronnictwa przeciwne zawzięte między sobą znajdują ludzi dowcipnych, umiejących niemilosliwie ośmieszać wrogów swoich prywatnie i publicznie. A jednak? Zresztą we Francji, w odczynie dowcipu, jedni drugich bezstannanie ośmieszają. W myśl więc przysłowia, kraj ten byłby pełen moralnych trąpów, a przecież jest on jednym z najwiotniejszych.

Nie ulega wątpliwości, że zresztą i ziościwem ośmieszeniem można osłabić powagę a nawet wpływ niektórych wybitniejszych osobistości. Lecz pewien odłam artystów wynalazł na to środek zaradczy. Środkiem tym k a r y k a t u r a, która ośmiesza wszystkich i wszystko, tak, że samo ośmieszenie w końcu staje się nieszkodliwym. Jest to także pewnego rodzaju prezerwatywno szczepienie za pomocą ośmieszającego gryzka. Wszak Bismark tylokrotnie bywał w karikatyrkach ośmieszany, a przecież w rezultacie ze swej powagi nie stracił. Podobnie wielu innych.

We Francji niebezpieczniejszym pierwiastkiem od śmieśności jest odwaga i szczerść. Im więcej ktoś posiada odwagi, tem większe grozi mu niebezpieczeństwo. Jest to w teoryi rzeczy impoująca, w praktyce zaś utrzymać się tylko może, gdy j towaryszy dzielnie wojownic i swany talentem. Sama ona ginięć zwykle z kresem. Ile dowodów znalazł odwagi złożył m. Zola; lecz była ona planą silnie muszującego wi-na, które się obecnie wystalo. a ostatnio jego powieści stwierdzają to przypuszczenie. Rozpoczął on wfaśnie druk powieści socjalnej p. t. *«Germinal»*, ilustracją stosunki robotnicze. *«Germinal»*, jest raczej wstępem do całego cyklu utworów heterozytycznych, których wykonanie autor rozłożył na lat kilkanaście! Jest to także nie lada odwaga. Ale takich jak Zola stać na nią.

Złiński.

Nowości literackie.

Dr. Antoni Rehman. «Echa z południowej Afryki». Lwów, 1884, str. 301, 5 o.

Każdy dobrze wie o tem, a geograf fachowy czuje to tem dotkliwiej, jak uboga jest nasza

literatura w oryginalne dzieła treści podróźniczej. Szczególnie uderzającą jest w niej brak wspomnień i sprawozdań z podróży po krajach pozaeuropejskich. Przyczyna tego tłumaczy się wszakże z latwością. Podróżników, udających się do innych części świata w celach odkrywczych lub badawczych, społeczeństwo nasze wydało do tychczas nielicznie mało. Z tem większym tedy pociechem i zadowoleniem ima się za książkę, która z treści jest podróźniczą, a z płora polską. Jest nią świeżo wydany praca p. dr. Antoniego Rehmana, profesora geografii w uniwersytecie lwowskim, p. t. «Echa z południowej Afryki». Komu nie są obce sprawozdania p. B. z ostatniej jego podróży po Afryce południowej, umieszczane przed dwoma laty to w odcinku «Czasu», to po pismach warszawskich, ten nie znajdzie w świeżo wydanych «Echach» wiele nowego. Nie było też w planie autora przelaznąć z gruntu pierwotne swe relacje. Zadowolony, jak sam we wstępie powiada, dobrem przyjęciem, jakiego doznał przed kilku laty ogłoszone wiadomości o jego pierwszej (1872—1877 r.) podróży do południowej Afryki, pragnął autor jedynie rozrzucone po różnych czasopiśmiech sprawozdania z swej drugiej podróży (1879—1880 r.) po Afryce południowej zebrać i z pewnami dodatkami i zmianami podać w całości do użytku czytającej publiczności, a tem samem uczynić treść swej książki przystępną o ile możności jak szerszym kołom czytelników. Chęci to rozmiemy i uznajemy z wdzięcznością. Nigdzie bowiem dzisiaj, jak u nas, nie jest bardziej na czasie popularyzowanie wiadomości geograficznych, tak dalece u nas zaniedbanych i ignorowanych. A właśnie autor, czując tę potrzebę, przybył do swego opowiadania w formie celowo—odpowiadającą, t. j. uczynił swe sprawozdania bardzo przystępnymi; żywym zaś, malowniczym, czestokrot nawet pełnym humoru przedstawieniem własnych przygód, bardzo interesującą. Nawet w drugiej części swego dzieła, gdzie, poruszając rolę sprawozdawczą z przebiegu swej podróży, staje na stanowisku etnografa i kreśli znaną i właściwość obyczajowe i kulturne zwyczajów, h e n t o t a m i e k a i f r o w a, utrzymuje się stale w tonie popularnym, choć czestokrot widzi się zniecierliwionym zapisać w umiejętną poleniakę z szeregiem innych podróźników po tych samych okolicach Afryki.

Nie wiele dostrzegłszy w pracy autora błędów lub niedostatków. Jako utwór, byłoby do wytknięcia, że ludy o cywilizacji pierwotnej nazywa «dzikimi», która to nieuchamtarną i naukowo niesprawdliwioną nazwę należało by stanowczo ras na zawsze ze wszystkich opisów etnograficznych usunąć,—że dalek niezapelnie poprawnie poczytuje (str. 225) linję rzeki Konga za granicę między siedzibami murzynów Bantu, a siedzibami negrów sandańskich,—że różnicę antropologiczną i lingwistyczną między hotentotami a buszmanami, sprowadza jedynie do wcale nieznacznych cech i właściwości, podczas gdy takowe sięgają o wiele głębiej i w jednym i drugim względzie, i że, kreśląc historię republik holenderskich (boerów), jako też kafrów, w szczególności plemienia zuluszów, nie doprowadza jej wątku—choćby w dalszym przypuki—do daty wydania swego dzieła, t. j. do dni bieżących.

Ważniejszemi byłyby z naszej strony innego rodzaju do autora pretensje. Mamy mianowicie prawo żywić nadzieję, że podróże p. R. pozwolą mu przedewszystkiem wystąpić nado choćby już przed szeregiem, ale uczeszącym kołom czytelników polskich z pracą, zbierającą w jeden system rezultaty naukowe jego badań i spostrzeżeń w Afryce południowej. Nadzieja ta przedstawia się nam tembardziej uzasadnioną, że p. R. wydał już po niemiecku część podobnego umięjętego opracowania rezultatów swej podróży, p. t. *«Das Transvaalgebiet des südlichen Africa in physikalisch-geographischer Beziehung»*. (Separat-Abdruck aus den Mitteilungen d. k. k. geogr. Gesellschaft in Wien), Wiedeń, 1883, stron 121 z mapą. Są to dopiero dwa pierwsze działy zajęte opisem gór i rzek. Dr. F. Cerny.

J. B. «Nowsze pojęcia i hipotezy o powstawaniu istot». Szkic przyrodniczy. 8-o, str. 38. Warszawa, 1884.

Słynny spór pomiędzy heterogenistami, czyli zwolennikami hipotezy samorodzstwa najniższych istot organicznych z matery nieorganicznej, i panpermistami, czyli zwolennikami poglądu, według którego każda istota żywa musi pochodzić z nasienia, wydane przez takąż istotę—dolegną punktu kulminacyjnego w latach 60 tych naszego stulecia, kiedy przedstawicielami przeciwnych obozów byli Pouchet i Pasteur, i akademja paryzka stała się polem walki. Darwiniizm z szeregiem zagadnień swoich, dotyczących transformizmu albo rozwoju istot organicznych, usunął opry powbiżaz na dalszy plan, przesysem obie strony milcząco uznały się za zwycięzców;

heterogeniczny, i na ich czele Haeckel, opierają się na konsekwencyach darwinizmu, na nowych odkryciach w świecie pierwotników oraz na postępach chemii organicznej; panspermii powołują się na brak dowodów doświadczalnych ze strony przeciwników i na indukcyjną pracę Schlegelena i Virchowa sformułowaną: *omne vivum ex cellula alio ex ovo*. Takim jest z gruba wzięty stan obecny kwestyi o pochodzeniu życia, chociaż nie brak w tym względzie prób innych lub więcej oryginalnych. P. B., autor wymienionej w tytule broszury, daje nam właśnie prób tego rodzaju. Korzysta on głównie z pomysłów Fechnera (*Eine Idee zur Schöpfung und Entwicklungsgeschichte der Organismen*) i Preyera, który nie w tej rozprawie, na którą się autor zdaje powoływać (*Ueber die Erforschung des Lebens*), 1873, nie zawiera w sobie wskazówek nowej hipotezy), lecz w dziele wydanem w roku przeszłym: *Elemente der allgemeinen Physiologie*, wysnuwa hipotezę, w istocie swojej nader zbliżoną do tej, która nasz autor uznaje za zasadniczą. Praca p. B. tak jest sama w sobie treściwą, że musimy zaniechać tu streszczenia jej argumentacji i tembardziej nie możemy jej tu krytykować, chociaż na str. 37 sam autor słusznie przypuszcza możliwość opozycji. Odrzucając dwie powyższe hipotezy o początki życia, p. B. usiłuje podać nową, nazwaną kosmofizyczną. Polega ona na tem, że pierwotnym stanem materii jest stan organiczny i że istoty nieorganiczne powstały z organicznych, nie zaś na odwrót. Uchylając się od krytyki zasadniczej, pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę na parę szczegółów podrzędnych, chociaż mniej lub więcej dla broniącej hipotezy ważnych. Autor, w ślad liczących poprzedników powtarza: «badania i eksperyment wykazały niemożność obecnego powstania samorodzaju» (str. 3). «Niema racjonalnego powodu, dlaczego *Generatio Spontanea*, jeśli raz istniała, nie miała się i nadal powtarzać. Tę samą bowiem warunki, niezbędne do podtrzymania życia organicznego, które dziś istnieją, musiały i w danej chwili przeobrażania się ciał nieorganicznych w organiczne istnieć, inaczej nie mogłyby się utrzymać w swoim biegu produkt wynikły z samozapłodu» (str. 4). Otóż nasampród nie możemy mówić o tożsamości warunków życia obecnego i warunków, przy których życie przyspocześnie powstawać mogło, już dla tej prostej przyczyny, że nawet nie znamy warunków, życia obecnego. Ten sam Preyer, z którego autor zapożycza cały niemal biologiczny materiał pracy swojej, tak się wyraża: «Pytanie, czy dla życia potrzebny jest wyłącznie tylko wódy tlen, w takim obecnie jest stanie, że niepodobna nam bezwarunkowo odpowiedzieć — tak». «Nie możemy z pewnością wymienić jakiegos określonego gazu, bez którego niemożliwem byłoby wszelkie życie wogóle». «Określenie, jakie mianowicie połączenia są bezwarunkowo niezbędne dla wszystkich ciał żywych, w obecnej chwili jest zadaniem niewykonalnem. Obecnie nawet zachodzi wątpliwość, czy istnieją wśród tej mieszaniny połączeń chemicznych, która ze stanowiła fizjologicznego nazywanego pokarmem, chociażby jedno, najprostsze nawet połączenie, któreby można uważać za niezbędne dla podtrzymania procesu życiowego». «Niemaż takiej soli, o której moglibyśmy powiedzieć, że się spotyka w każdym pokarmie». «Pod względem ciśnienia gazów niepodobna bezwarunkowo określić ilosciowej granicy, poza którą żadne życie nie daloby się pomyśleć». «Granica ciśnienia wody, przy której objawy życiowe stają się niemożliwem, dotychczas nie dała się określić». «Nie możemy dokładnie określić wszystkich warunków zewnętrżnych i wewnętrznych, nie już dla pewnego jednego ciała żywego, lecz nawet dla jakiegos jednego zjawiska życiowego» i t. d. (Preyer: *El. d. allg. Physiol.* rozdz. *Bedingungen des Lebens, passim*). Proszę teraz porównywać warunki, nieziane z warunkami przypuszczalnemi i wysnuwać ząd wnioski! Można by jeszcze z innego stanowiska wykazać mylność wyżej przytoczonych twierdzeń p. B. Nie różnica on warunków powstania zjawiska od warunków trwania jego, skoro już powstało. Tak np. nie istnieją, dziś warunki dla powstania gatunku żurba, chociaż są warunki istnienia tegoż; najródźnizki warunki geologiczne powstawania liczytżarów, pterodaktylów, megaterów, a następnie warunki ich byt podtrzymujące, minęły bodaj niepowrotnie. Można by jeszcze opowiadać z trzeciego stanowiska: chybione próby doświadczalne niczego nie dowodzą, nietylko dlatego, że eksperymentatorowie nie wiedzą, jakie warunki są niezbędne dla powstania najprostszich objawów życiowych, lecz dla tego nadto, że w razie wypadku, którego prawdopodobieństwo jest minimalnem, dziwnie jest raczej należało, gdybyśmy natrafili na ten subtelny skład warunków. Sama natura bodaj nigdy nie powtarza dwa razy, ściśle tego samego składu warunków a każdy eksperymentator wie

dobrze, że w dziedzinie zjawisk tak prosto uwarunkowanych jak fizycznych, nigdy się nie otrzymuje dwa eksperymentów o ściśle tożsamych pod względem warunków i rezultatów. Zład matematyczny metody bledów, tak ważną w teorii grają rolę. «Jeśli na czele, mówi Spencer, postawimy drugą cępkę, już nie sposób dokładnie przewidzieć skutków ich obalenia, i jakkolwiek byśmy usiłowali, powtarzając doświadczenia, ustawiać je w tej samej postawie, oraz zastosowywać ten sam stopień i kierunek siły, nie otrzymamy jednak skutków ściśle podobnych nawet w dwóch wypadkach.» Oż więc wobec tego powiemy o pochwyconiu warunków powstawania objawów życiowych? Na str. 17 autor mówi: «Roboczo mówki są przedstawicielami liczących owadów, nie posiadających własności rozpladania się. Bynajmniej; od lat już przeszło 20, dzięki badaniom Denny, Lespésa, Faurela, Dewitza, nauka wie, że mówki robocze są płodne, a przed siedmiu laty John Lubbock nietylko ten fakt stanowczo potwierdził, lecz nawet szeregiem ścisłych spostrzeżeń, skonstatował, że mówki robocze płodzą wyłącznie samców (*Ants bees and wasps*). Na str. 33—34 czytamy: «Ruchy cząstek (tak autor nazywa atomy), ziemi i innych części planetarnych masjały ulegać i innym kierunkom, zbaczającym od środka ciężkości, inaczej — po następującej kontrakcji miałyby tylko miejsce ruchy prostoliniowe i niemożliwem byłoby eliptyczne ruchy planet i ich wirowy obrót około własnych osi. Otóż tak nie jest: jeszczeż początki bieżącego stulecia słynny geometra francuzki Poinsoł, w pracy swojej p. t. «*Question dynamiques sur la percussion des corps*» dowiódł, że ciała twarde i niesprężyste (a takimi były według przypuszczenia atomy „rozproszczonej masy kosmicznej”, lecz będące w ruchu wirowym mogą odskakiwać od napotkanych przeszkody twardziej zupełnie tak samo, jak ciała sprężyste i nawet czestokrotkój bywają odrzucane z predkoscia większą niż początkowa, co już zażędy od kierunku uderzenia. Dość więc przypisać atomom masę kosmiczną ruch postępowy prostoliniowy w kierunku środka wspólnego i nadto ruch wirowy, aby przy zetknięciu się ich otrzymać wszelkie inne ruchy. Atoli kombinacja dwu powyższych ruchów nie odpowiada stanowi, który dr. B. nazywa organicznym i przeto pierwotny stan masy kosmicznej nie był organicznym, jak chce sz. autor. Dodajmy, że ze względów teoretycznych łatwiej jest przypisać autorom takie właśnie ruchy zasadnicze, co też uczynił między innymi. Aniol Sechi w swoim pomnikowym dziele: *L'Unité delle forze fisiche*, niż te nieokreślone i odrazu wielokrotne, jakie im przypisuje autor.

Te kilka luźnych uwag dadzą miarę czytelnikowi, ile potrzebaby miejsca gdybyśmy tu zamierzali roztrząsać zasadniczo samą hipotezę lub wszystkie sporne punkty, których w rozprawie jest bardzo wiele. Godną jest zaznaczenia okoliczność, iż w jednym niemal roku dwaj nasi pisarze oświadczyli się za hipotezami, z których jedna (dr. Natanson), za pierwotną formę siły uważa formę psychiczną (Teoria jestestw idyodynamicznych, Warszawa 1883 r.), druga zaś za pierwotny stan materii — stan organiczny. Szkoda tylko, że hipotezy owe stoją zupełnie po za obrębem naszego ruchu umysłowego, gdyż pomiędzy pierwocinami naszego przyrodnicstwa, które nie przekroczyło granic zbierania faktów według szablonów i tym mglistym szczytem spekulacji teoretycznych zachodniej Europy, leży przepaść, której nie wypełnia nawet żaden podprzećnik fizjologii lub psychologii. *Ad. Mahrburg.*

Majewski Erazm. Do przyrodników polskich odezwa w sprawie uporządkowania nomenklatury ojczyznej w dziale ustrojów żyjących, t. j. zoologii i botaniki. (Odbitka z N. R. 46 «Wschodni» 1884 r.). Warszawa, 1885.

Choćżż umysłowość nasza, płynie jeszcze bardzo płytkim nurtem, walcząc z zaporami i tracąc siły na omijanie szkopułów, jednak bacznie przysłuchujemy się jej tętnom, zwłaszcza w ostatnich czasach, prawdopodobnie z radością dostarczając tu pewne objawy życia organicznego i zaprawdę ubolewać należy, że nasza opinia publiczna daleką jest dotychczas od uznania nauki za jedną z najpotężniejszych sił społecznych, a odnośna prasa, poprzestając na luźnych wzmiankach, nie wgląda głębiej w calosć ruchu w tej dziedzinie życia społecznego, nie kontroluje jej, skąd rożni się rozpaczyli pesymizm lub obojętnosć u jednych, powtarzanie ogólnych bledów lub niemożnosć orientowania się w calosci — u innych. Pod pewnym względem nauka nasza mogłaby być porównaną z ową zarządząca bezkaralną, której brak regulatorów, zarządzających ekonomiją sił i nadających ład ruchom celowym. Jednym z takich dodatnio-żywych objawów w tej dziedzinie — jest poruszenie w kilku punktach naraz kwestyi swojskiego słownictwa naukowego. Nawijającą tak nie-

szczęśliwie serwane panno usiłować w tym kierunku Śniadeckich, Waży, Czerwiakowskiego i wielu innych, nowal badacze nasi, stojąc już wobec nowych warunków naukowych, ciągną dalej ich pracę. Tak, sekoya chemiczna lił zjadła przyrodników i lekarzy polskich na posiedzeniu 23 lipca 1881 r. podniósł kwestyę utalenia chemicznego słownictwa polskiego, a raczej — obmyślenia słownictwa, na jakiejś dalzej się pogodził słownictwo, nazywanem w szerszym jagielonickim i szkolnym galicyjskich, ze słownictwem, którego się trzymała b. szkoła głowaz w Warszawie. Zwrócono się do akademij umiejętności z prosbą o zajęcie się tą sprawą. Wydział matematyczno-przyrodniczy akademij na posiedzeniu swoim dnia 20 grudnia 1881 r. postanowił rozesać chemikom polskim pracę prof. dr. E. Czajniakowskiego p. t. «Słownictwo chemiczne, projektowane przez dr. E. Czajniakowskiego», i nakatecił to w lutym 1882 r. Sam projekt wraz z uwagami, nad nim pozyskanymi, uległ dykusyj w odpowiedniej sekcji IV zjazdu przyrodników i lekarzy polskich w 1884 r., rezultatem czego była rzecz p. t.: «Projekt ustalenia słownictwa chemicznego». Złożony do opinij akademij umiejętności i ogółu uczonych polskich. W innej zwiazce dziedzinie, biologicznej, tak sama kwestyę poruszył p. E. Majewski na tym samym zjeździe w 1881 r. obecnie zaś ogłosił odezwę, której tytuł wypisaliśmy na czele. Z uwagi, iż obecny stan słownictwa polskiego w botanice i zoologii jest w takim niezładzie, jaki pospolicie prowadzi do skazania i upadku języka, autor oświadcza, iż pranie nad niemożenie «Słownika zoologiczno-botanicznego», który ma być podstawą wszelkich dalszych prac nad polską nomenklaturą obu tych nauk. «Słownik ow — są słowa autora — obejmie źródłowo wszystkie dotąd użyte w literaturze nasze nazwy polskich zwierząt i roslin, z wskazaniem, w jakich dzielach każda i do jakich zastosowań była zastosowana». Autor wysykal więc, że w tym przedmiocie źródła, których lista, tak podaje, wymagaloby to jedne, wieloletniej, mozołnej pracy jednego człowieka; pragnąc tedy z możliwym pospiechem uskutecznić swój zamiar, wyzwa ogół do pomocy w wyzerpywaniu źródeł i nadto podaje szematy wzorowe, według których dotychczas te sprawy prowadził. Dodajmy, że prof. Rostafinski, jak wnosić należy z jego przeszlorocznych odezw do publiczności w sprawie dostarczenia materiałow, pranie nad dziełem, które obejmie polskie słownictwo botaniczne — dawniejšie i współczesne, z uwzględnieniem ludowego. Medycyna nasza również się strząta około słownictwa swojskiego; przez kilka laty wyszedł nakładem i staraniem twórcy naukarskiego w Krakowie «Słownik polskiej terminologii lekarskiej», opracowany przez dr. S. Janikowskiego, J. Oettingera i A. Kremera; w roku bieżącym dr. R. Plaskowski w drugiej części swojej «Psychjatrij» na 114 stronkach zebrał dośbie objawy słownictwa psychjatricznego, podając synonimy swojskie i cudziemie i t. d. Kto wie z dzieł nauki, w jakiej zależności zawsze pozostawał jej rozwój od mniej lub więcej trafnie pomyślanych terminów, kto wie, że czestokrot brak nazwy właściwej w ciągu lat długich wikał i tamuje postęp wiedzy, że bezpośredni wpływ nauki na ogół w znacznej części zawiad od słownictwa, zgodnie z duchem języka i najlepiej przystosowanego do potrzeb danej nauki, ten zrozumie, jak oceanial należy wszelkie prace w tym kierunku podjęte i przyspieszające ten krok wstępnij, którego polska nauka zaniechać nie może, zanim podąży drogą dalszego rozwoju organicznego. *A. Mg.*

KRONIKA POWSZECHNA.

◊ MICKIEWICZ PO ANGLIEJSKU. Pod tym tytułem «Doktor «Medycyny» dr. G. Frische zamieszcza w «Kur. Warsz.» artykuł, w którym opisując swoją wizyte u znanej tłumaczki «Wallenrod» panny Maud Biggs w Londynie, rzuca projekt przyjszcia jej z pomocą i umożliwienia druka gotowych już przekładów «Graczyń», «Pana Tadusza», «Dziadów» i wogóle wszelkich arcydzieł naszej literatury, któreby panna Biggs, bardzo w naszych pisarzach rozmiłowana, w dalszym ciągu na język angielski przekładała. Projekt swój motywuje dr. F. tem, iż wydany przed dwoma laty «Konrad Wallenrod» przez londyńską firmę Trubnera, mimo pochował krytyki, nie znalazł tylu czytających, aby wydatkowo się opłaciło. Zrasilo to więc wydawców angielskich i panna Biggs dokonane już przekłady «Graczyń» i «Tadusza» zmuszona jest dopićż trzymać w manuskrypcie. Ponieważ zaś rozpoznać chęć arcydzieł naszych na zachodzie jest rzeczą bardzo pożądaną, przeto dr. F. sądzi, iż powinności pomódz pannie Biggs do wydania owych tłumaczeń, czy to drogą do-

HR. z Warszawy	10
Michałowski	10
Paluszy	10
Kołoszka	6
Kr. Młoczyński	5
Ks. Tworzywicz, Kowalski i Ebersowice 18 guld.	14
J. B.	3
Hartman Gustaw	10
Jan i Irena Karłowiczowie	10
Kiewlicz Marian	1
Za podr. K. Brochockiego	7 30
Jablonski Eug.	4
Jablonska Julia	3
L. Bauer	1
A. Czaple	1
Władysław i Jadwiga ze Zm. Odymczy Edward	1
Julce Kas.	1
Domarski Adam	5
Domarski Tad.	10
Kilku obywat. Nowoaleksandr.	152 75
Perkowiec	6
Maryan W.	10
Michałowski Tytus	100
z Warkłan	55
Janiszewski Czesł.	10
Marecki	5
Rakowski Urban	5
Rakowski Eug.	5
Reut Michalina	5
Rodziejew J.	10
Jaroszewicz Bol.	2
Smolaki	1
Tróchowscy	6
Rudski St.	5
Kościelny z Stef.	25
Szańska Fr. Włod.	5
Kiełpas T.	10
Radomian	33
W. Nikorowicz	62
hr. Plater	15
Kańska Romualda	50

Białoński	1
Botym Nikodem	3
Sepekowski	3
Karkowska	3
Z. Gajzler	3
M. Szczepiak	2
A. Korowa	2
Za podr. M. C. w Beranie	24
Kościelny Henryk	5
Zastowi	10
hr. Czosnowski	5
Przekrytne Grudzińska	82
Wykrowski Wład.	25
M. U.	5
przez E. Reichera	61
Przeciszewski Adolf	5
Czapka W.	1
Krasowska K.	10
hr. Zubielski Henryk	10
Horwatt Aleksander	15
Cichoński Leopold	1 50
Skirmunt Henryk	27
Nowicki Boleław	10
Ruciński Justyn	2 50
A. Dmochowski	5
Dr. M. Bohomolec	3
Oficjal. Tow. wolno-leśn. Lenińskiego	12
Irdebski	3
Piotrowski Faustyn	1
Sielanowa Aurelja	3
Paskowski	10
Od N. N.	101
Z. Biały-Cerkwi	10
Matuzewicz	15
Janiszewski	5
Magnuszewski	12
Sartorius	1
Klimontowicz	1
Dziemliewicz	3
Z. Połonogo	50
Malinowski Wiktor	5
Kwapiański	1

Białoński St.	3
Justyński Gabriel	3
Okorski	10
Montwił Wincenty	10
Oficyjaliści z Antonia	14
Od oficyjal.fabr.kramenzuskiej	48
Pr. Łódzia Brodski	1 80
S. M.	5
Głębosi Hubert	5
Nikodłowski	15
L. X. Han	5
Drowanowski Julian	2
Sokołowska Eleonora	3
Dąbrowski Antoni	5
Korzon Władysław	10
Szuniewicz Feliks	10
Hr. Komorowski	5
Koleśnicki	2
Hryniewicz	5
Kossak A.	5
Baranowski	50
S. D. S.	1
Kamiński	3
Młynski	50
Hr. Herm. Krasieński	10
S. Fodaki	5
Talkowski	5
Wańkiewicz	1
Za podr. Red. «Biesiady Literackiej»	7
Zukowski Józef	1
Zebrańce przez Miłkowskich	35
Siemaszko	1
St. Białońska	5
Hr. Hryniewicz	1
Szebel	10
Zebrańce przez Red. «Echa»	87 50
Władisław	10
Tomaszewicz	2 25
Krasieński Józef	10
R. Łowicki	15
P. S.	3
Z. okolice Żytomierza	127

Alfons Paklewski	1000
Wiesł. Paklewski z żoną	400
Dr. Franc. Miszura	25
Wład. Bohdanowicz	100
Zakrzewski H., Mityka A., Jaroszewski, Nouman J., Dalber M.	5
Konstantyna Białostowska	3
Od spód-polska z Moskwy	35
Książka z Fedola	3
Z. Taszkentu, zebrańce	35
Jul. Szeczdoro ra. 1 k. 50, ks. Szeczdoro ra. 1, Kasarinow ra. 5	7 50
Od przyjaciela młodzieży ze Świdrickiego	1000
Bariklewicz z Hadisza	1
Wojnicki i Kodzi	1
Czajewski	50
Karol E.	1
Z. Taszkentu	4
Z. Leczyńskiego, bezimiennie	10
Złozone w Redakcyi «Wiekus Nowych Bol.	93
Nowych Bol.	20
Hryniewicz Okt.	1
Od polaków w Kurhanie	25
Szański z Zegrzynka	50
Ruciński Justyn	50
K. P. z Wilna	13
Właszkowiczowa	50
Aleksandrowicz Leon	1
Korzon podpułkownik	4
Dr. Bulewski	1
Od rodaków, posiadających stopień naukowy i służących na Chark.-Nikol. d. z.	21
Hryniewicz Leop. i Redaktor «Kar. Głos»	4 47
Henr. Wasilewski	4
Lepicki	2 78
Malicki Stan.	50
Razem	10729 75

O G Ł O S Z E N I A.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ
TEMLER & SZWEDE
 w Warszawie
 (przy rogatkach powązkowskich).
 Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórszane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco. (332-26-14)
 Adres telegramów: «Temler Szwede»
 telefonu 385.

MAGAZYN FRANCUZKI
 w Warszawie, ul. Hr. Berga, 16
 poleca w największym wyborze od cen najniższych
Zabawki i gry towarzyskie
 zagraniczne i krajowe, wszelkiego rodzaju, zastosowane do rozwijania sił fizycznych i umysłowych, naukowe i inne; oraz Odzoby na Choinki i Przybory do Kotyljona i t. d. Filtry Albert do wody, które każdy może otwierać i oczyszczać dowolnie. Aparaty samopojące Harmens, Hydro-Incubateurs francuzkie do sztucznego wylegania kurcząt i t. d. (716-3-1)

ALFRED JERZY WALICZEK
 kantor komis. najbardziej renomow., koncesyjonow. przez władze poln. skie, egzyst. od lipca 1883 w Poznaniu. (Hotel pod czarnym orłem) reklam. od każdego czasu i to spec. dla Cis. Ros. i Galicyi, naukowców i naukowców domu, bony polski i niemiecki, Porętop. radców, leżących ogrod. kam. p. i t. p., zapoznać w najlepszym świad., urzędowo potwierdzone. (685-4-2)

Kandydat praw Paweł Trzeciński, podejmuje się prowadzenia spraw cywilnych i kryminalnych. Adres: Wilno, Wielka ul., d. Pietraszkiewicza. (625-6-3)

Na Gwiazdkę!
WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ
! ZA RS. 5!
OKULARY
i NANOŚNIKI
 w oprawkach, powleczonej prawdziwym szlistem.

BIBLIOTEKA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA
 wydawną pod redakcyą M. A. Baranieckiego z zapomogi kasj pomocy naukowej imienia Mianowskiego. Serya I: Początki arytmetyki, M. Berkmana, k. 65; Wiadomości początkowe z fizyki, S. Kramstyka, dwie części, k. 30 i 45; Wiadomości początkowe z geografii fizycznej i meteorologii, A. W. Witkowskiego, k. 45. Serya III: Arytmetyka, M. A. Baranieckiego, 72, 1 k. 70. Serya IV: Rozwiniętywanie równań liczebnych, J. Sochockiego, 2; Geometria analityczna, W. Zajączkowskiego, 3. (702-4-1)

STUDENT petra. uniw. niemiec, szuka miejsca korepetytora. Plac Wielkiego Teatru № 10, m. 2. (670-2-2)

Nakładem księgarń **C. F. PIOTROWSKIEGO** i S-ki w Poznaniu, opuściło prasę dzieło p. t.:

„Opowiadania i studia historyczne”
 Kasimierza Jarochowskiego.
 Serya nowa, w 8-ec. stron. 414. Cena 3 ruble.

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI i Ska
 w Warszawie
 ulica Marszałkowska, № 63.
 Wielki wybór mebli wykonanych i skromn. ch. nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnym urządzeniem całych apartam. (570-52-5)

Treść: Wyprawa i odsiecz wiedeńska.—Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polaki.—Rada senatu Wyszogrodzka i zabiegii polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu wrzesniu 1704 r.—Wielkopolskie Leszno w r. 1707.—Polityka ańska i austriacka po traktacie Altranstadzki.—Bitwa wachowska dnia 13 lutego 1706 r.—Stanisław Leszczyński po Poltawie.—Stosunek Brandenburski do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640 do r. 1740.—Kamieniec i Poznań za Augustowej restauracji.—Potyczka Kargowska i kapitan Więpkowski. (717-10-1)

Oprawy rzezone różnią się bardzo w cenie od maszynowych, daleko są jednak od takich trwałych, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaską, nie są tak łatwo zlamliwe, zachowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowemi szklami, futerałkiem i przes. ty 1 k o 5 rs. Przy obstatunkach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.
Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, № 59. Zakład optyczno - mechanicz. D. WITTIG. (714-3-1)

Student 3 kursu matemat., poszukuje lekczy lub korepetycy z kursu gimnaz. Adres: W. O., 1 inja, № 42, m. 18. (701-2-2)

Towarzystwo Akcyjne WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

wybrała i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty do okrzyszni, tartaki, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ognio trwałych, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych. (631-17-11)
 Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.
 Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.
 Kierownik techniczny **A. Szepczyński.**
 Kierownik administracyjno-handlowy **J. A. Smolak.**

„KRONIKA RODZINNA”.
 Czasopismo poświęcone: literaturze, naukom i sprawom społecznym, wychodzić będzie w roku następującym w tydzie samych warunkach i kierunku, zamieszczając artykuły literackie, pedagogiczne, filozoficzne i z nauk przyrodniczych, pamiętniki, niewydane dotychczas korespondencje znakomitych ludzi, podróże, korespondencje stałe z Londynu i Paryża, oraz innych miejscowości, zyciorysy, wiadomości z literatury krajowej i zagranicznej, poezje, powieści, komedje do przedstawiania w amatorskich teatrach, wieści polityczne.
 Pomiedzy innymi w roku przyszłym zamieszczone będą:
 D-ra Antoniego J. «Opowiadanie z dawnych czasów» i wyjątki «Z teki autografów»; Jana Zacharyaszewicza, powieść oparta na tle wypadków z końca zeszłego stulecia, p. t. «Siomiany osiołek»; Listy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego «Wspomnienia z życia ks. Maryi Wirtemberskiej»; korespondencje teje, zebrańce p. Seweryna Dąbskiego. Podróż odbyte w szerszym wstępie po Anglii i Holandyi, p. ks. Bohusza, frańcia katedry wileńskiej i nowela K. Kraszewskiego.
 Prenumerata rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi, w kraju i zagranic rs. 5,—stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.
 Przesyłki pieniężne adresować wprost do redakcyi, ul. Mazowiecka, № 8.
 Prenumeratory oprócz książek wymienionych na okładce, dostad mogą również po cenach znizonych o połowę, t. j. po rs. 2, a przesyłki za postową rs. 2 k. 50 piątkę odpłatni, jako to:
 «Książki Jana «Spis Gryńny z Leskiem Czarnym»; Brandta Józefa «Towarzystwo Pancerni»; «Warszawskie «Młodzieńcy i Sztury» (Wasy i Polska), oraz portret Kościuski za rs. 1 k. 50, z przesyłką postową rs. 2.

KSIEGARNIA ST. GIEJSZTORA

w Warszawie

Alje Jeruzolimskie, № 18, lit. C.

Posiada na składzie dzieła naukowe, dziecinne i beletrystyczne, oraz książki do nabożeństwa.

Przyjmie przedpłać na pisma peryodyczne, wychodzące w kraju i zagranicą. Układanie jak najdokładnie wszelkie zamówienia na artykuły, w zakresie czynności księgarskich wchodzić.

Księgarnia posiada najbogatszy zbiór dzieł ojczyźnych dawnych i wyczerpanych, którego już dwa katalogi do 6,000 MM ogłoszono. Katalogi takowe na żądanie bezpłatnie wysyła. Katalogi № 3, zawierający spis autorów i map w druku, № 4 (dalszy ciąg katalogu książek), wrzycie po Nowym Roku.

Zgłaszamy się oświadczyć ceny dzieł dawnych, podręczniki w nabyciu i rzadkości bibliograficznych i takowe, jak i całe biblioteki w komisji przyjmujemy. Bogate zbiory po Lelewelu, katalogi 8 bibliotek oddanych w komisję, są do przejęcia. Rękopisma, ryciny dawne, przeszło 2,000 autografów.

Druki z czasów Stanisława Augusta, piękny zbiór, przeszło 1,500 MM, (tylko razem).

Wszystkie zbiory, są zawsze dostępne bezpłatnie, dla pracujących na polu naukowym. (728-3-1)

Od Nowego Roku przy księgarni otwieramy skład materiałów piśmiennych.

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej” w Warszawie, Chmielna, № 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

„BIESIADA LITERACKA”

Ilustracja warszawska, w formie związkowym bez podwyższenia ceny.

„Biesiada” wychodzącą przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, promiennie powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dzieł artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

Idealem „Biesiady” jest pomysłowość rodziny. Redakcja nie pomija żadnej pracy społecznej, wpływającej moralnie lub materialnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego dalek rozrywkę w powieści, kastylii gust przez dzieła sztuki, wjaśnienia w postępie wachstrosznej wiedzy artykułami popularnymi a gruntownie naukowymi.

W dziele beletrystycznym „Biesiady” stoja na czele: J. I. Kraszewski, Aer, Bałucki, Deotyma, Faleniak, Gawalewicz, Jędr, Jordan, Lubowicki, Marzeń, Mellerowa, Orzeszkowa, Fryborowicz, Barnecki, Sewer, Tatomir, Wieliczka, Zacharysielwicz, Żelewski, Wł. Zawadzki i inni utalentowani pisarze. W dodatku powieściowym „Biesiady” drukują się wyłącznie powieści historyczne.

Prenumeratarowie „Biesiady” z dodatkiem otrzymują corocznie bezpłatnie premię: portrety olejne nasytych ananomatiki; dotychczas otrzymali portrety: Mickiewicza, Sobieskiego i ks. Skargi.

Cena prenumeracyjna w Warszawie rocznie rs. 5 półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, w Cesarstwie i na prowincji: rocznie rs. 6 półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Za dodatek książkowy w powieściolami historycznymi dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 2 k. 50, na prow. rs. 3.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratarowie „Biesiady” nabywają mogą po rs. 1 k. 50; za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem k. 50.

Redaktor i wydawca Władysław Malleszewski.

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

Pismo to, łączące piśmiennictwo ze sztuką, zajmując się przeważnie rzeczami krajowemi, stara się upowszechnić znajomości dawnych zabytków ojczyźnych, historycznych, pamiętnych lub malowniczych okolic, wspomnień dziejowych, ważniejszych wypadków bieżących, kwestyi społecznych, utworów malarstwa i rzeźby, typów ludowych — słowem wszystkiego, co pod względem dziejowym, społecznym lub artystycznym w kraju naszym i zagranicą na szczególną zasługuje uwagę.

„Tygodnik ilustrowany” z dwudziestu pięciu lat ubiegłych daje publiczności obraz wewnątrznej wartości piśmi, a staraniem redakcji i wydawcy będzie utrzymać je nietylko na stopie dotychczasowej, ale podnieść wartość jego wewnątrz i zewnątrz, przez powiększenie grona współpracowników literackich i artystycznych, dozorem zaś artykułów i wykonaniem drzeworytów uzyskać zadowolenie prenumeratorów.

W roku 1885 wydawcy ofiarowali zamierzając czytelnikom „Tygodnika” do wyboru, pod bardzo dogodnymi warunkami, trzy dzieła w nader osobnych wydaniach i wykłintnej oprawie, wszystkie z ilustracjami Andrielego, a mianowicie:

	Cena dla księgarstwa.	Cena dla pren. Tyg.	Koszt przez.
1) „Stara baśń” J. I. Kraszewskiego. rs. 11	7	1	
2) „Pamiętniki kwateraży Ign. Chodźki” 15	8	1 1/2	
3) „Kobiety w poezji polskiej” 5	2 k. 50	— k. 50.	

Prenumeratarowie, którzy uiszczą zgry kawkite prenumeratę roczną za „Tygodnik ilustrowany”, otrzymają dzieła powyższe bez ponoszenia kosztów przesyłki.

„Stara baśń” i „Pamiętniki kwateraży” mogą być dostarczane, począwszy od 1 stycznia, zaś „Kobiety w poezji polskiej” po wyjściu z druku, który nastąpi w d. 1 lipca 1885 r. (720 0-1)

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Warszawie.	Na prowincji i w Cesarstwie.
Rocznie	rs. 8 k. —	Rocznie rs. 12
Półrocznie	4 —	Półrocznie 6
Kwartalnie	2 —	Kwartalnie 3
Miesięcznie	67 1/2	

Prospekty i numera okazowe na żądanie przesyła się bezpłatnie.

Prenumeratę przyjmują szacowniejsze księgarnie krajowe i zagranicę.

Redakcja i ekspedycja przy księgarni

GEBETNERA i WOLFFA w Warszawie,

Krakowicko-Przedmieście, 15, d. hr. St. Potockiego.

NAKŁADEM GEBETNERA i WOLFFA

wyśly s druku

DZIEJE

LITERATURY POLSKIEJ

Włodzimierza Spasowicza.

wydanie drugie, przejrzał i poprawił

A. G. BEM.

Cena rs. 2 k. 40.

(711-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

Jako najlepsze i najpraktyczniejsze młocarnie polecamy pp. Ziemanom **Młocarnie sztyftowe** przewoźne, wydające ziarno przeważnie działaj w Europie fabryki

HOFHERRA i SCHRANTZA w Wiedniu

w cenie za garnitur rs. 850 franco Warszawa lub Kijów. Młocarnie Hofherra i Schrantza budowane tylko z najlepszego materiału, w najdrobniejszych szczegółach wykonane są najdokładniej, maszyny zaś zaopatrzone są w patentowane żarubę, za pomocą której, koła spazeczki i podnośnik można bez potrzeby odjecha takich, co, jeżeli się młocka odbywa na polu, stanowi wielką dogodność. Młocarnie Hofherra i Schrantza na wszystkich konkursach odznaczono zostały pierwszemi nagrodami; na seszoroletniej wystawie w Kijowie, wśród wszystkich rywalizujących systemów, uzyskały najwyższe nagrody, t. j. wielki srebrny medal.

Jako wybitni reprezentanci na Królestwo polskie fabryki Hofherra i Schrantza, szczeramy uwagę Sz. Zieman, iż szeroki rozgłos, jaki w krótkim czasie uzyskały młocarnie Hofherra i Schrantza, skłonił kilka fabryk niemieckich do nadstawiania oryginałów, kopje też jednak pod względem wyrobowego materiału, dokładności, trwałości i znakomitego wykonania, żadnego z oryginałami nie wytrzymują porównania. Co do samego systemu młocarni sztyftowych, nadmieniamy, iż takowe wyznaczą daleko więcej i lepiej i o wiele mniejsze wymagają siły pociągowej od młocarni epowych, zupełnie te ostatnie zasługują ruge-Administrować doba Włlanowskich (J.W. Augustowej Potockiej) pod Warszawą; Władysław Ciołkowski w Słubicy, postać Grodzisk; W. Hoya w Kopianach; postać Weksznia (gub. kowieńska); W. Aleksandr Makowski, w Woli Osowickiej, p. Radzyń; W. Roman Pilaski, w Radzcu, postać Skiermiewiec; W. Jan Stroynowski, w Chlewianach, postać Janonowice (gub. Piotrkowska); W. Stanisław Kuczyński, w Koroszeszynie, p. Terespol; J.W. Hr. Łob, w Ożarowie, postać Nałęczów. U wszystkich powyżej wymienionych Sz. nasytych klientów, młocarnie Hofherra i Schrantza, pracują jak najlepiej, o esem pp. Ziemanie, pragnęły nabyć te młocarnie, listownie zapylacie się mogą; my sami dla eszenpkości miejsca ograniczyć się musimy na przytoczenie świadectwa W. Jana Stroynowskiego, z Chlewic, który pod datą 21 września r. b., donosi nam listownie co następuje:

„Za całą przyjemnością mogę panom donieść, że przysłana mi maszyna sztyftowa systemu Hofherra i Schrantza z przetarczami, dajęca eszody siarno, doskonale funkcjonuje i w zupełności jestem z niej zadowolony, mógł bowiem jak na obecnym dniu około 40 koryb zboża (pozeny lub żyta). Do obsługi młocarni s odnośnieniem sił i piew użycyem 9 ludzi, a ostery średnie robocze konie lekko w niej chodzą; młóciłem również na niej jęczmień i owies i również dobrze jaryną pocięł, zio zboża w siłomnie nie posostawia z takowego nie przetraca, mogłoby nawet więcej młócić, lecz w tym roku wszystkie u mnie zboża są bardzo chorodne i stoma bardzo długie, dla tego to śmiało można liężyć, że jeszcze kilka koryb na krótszym zbożu więcej dziennie powinna młócić, na prztem jeszcze te wyższość nad innymi młocarniami, że dozor jest przy niej o wiele łatwiejszy, gdyż zboże odrazu idzie do worka czyste, niema żadnych okrucich, a zatem wszelka kradzieży przy niej jest prawie niemożliwa. Raz więc jeszcze przesyłam Sz. Panom serdeczne podziękowanie za do radzenie mi wyboru tej młocarni a nie innej”. Podp. Jan Stroynowski.

WASILEWSKI & PILASKI

w WARSZAWIE, Hotel Litewski, Nowo-Senatorska, № 5, w KIJOWIE, Kresczatki, № 12. (703-2-2)

KALENDARZ

„WIEKU”

ILUSTROWANY

na rok 1885.

wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji. Skład główny w redakcji „Wiek”, Nowy-Swiat, 50. Kalendarz prócz zwykłych wiadomości kościelnych i urzędowych, zawiera:

- I. Dział literacki: Zycjoryz (z portretami), Powieści i utwory powieściowe, Kalendarz i przemysł, Przeglądy: polityczny, literacki, teatralny, rolniczy, społeczny, oraz z dziedzin odkryć i wynalazków.
- II. Dział informacyjny (bardzo obszerne opracowanie).
- III. Dział adresowy. (681-6-3)

Cena egzemplarza kop. 50.

Prenumeratarowie „Wiek” kosztów przesyłki „Kalendarza” nie ponoszą.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Ziemia w krajobrazach

Geografa Powzechna p. O. Hóelus. Kłom z frabe. Tomów 2. Cena rs. 3 k. 60, s przesyłki postać rs. 4. Skład główny w Księgarni E. Wólcza i Sp. w Warszawie. (683-5-4)

Skład Maciejowskiemu rekomenduje

świadczone nadstawo s Litwy i Polski rodnę Wedliny, Kielbasy, Sery Masła, oraz proponują obywatelom wszelkim dostarczać na rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki saul. 15 i Stolarszy saul. 4. (100)

Wydawnictwa S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat, № 39.

Najobszerniejsza i najtańsza ilustracja polska.

„KŁOSY“

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

poświęcone nauce, literaturze, sztuce i polityce.

rozpoczynając z dniem 1-go Lipca roku 1884-go, rok dwudziesty swego istnienia,

wychodzić będą i nadal w 1885 w objętości, zakresie, formacie i na papierze takim samym, jak dotąd, najregularniej w każdy Czwartek. Wszystkie Numera ozdobione będą licznymi, uznanej wartości drzeworytami, wykonywanymi we własnym zakładzie drzeworytniczym.

Treść „KŁOSÓW” stanowią:

Życiorysy i wspomnienia pośmiertne ludzi zasłużonych, szczególnież w społecznych, odznaczających się na jakimś polu. Powieści i opowiadania, powieści, dramata, komedye, podróże, przeglądy literackie oraz krytyka dzieł ważniejszych, pojawiających się tak w kraju, jak zagranicą, studia literackie, traktujące o ruchu umysłowym u nas, jak i zagranicą w ogóle; przeglądy teatralne, muzyczne i artystyczne; kompozycje muzyczne, wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki, historia, etnografia, krajoznawstwo, archeologia, rzeczy społeczne, higiena, nauki przyrodnicze, traktowane głównie w rezultatach i w sposób dla wszystkich przystępny; korespondencje literackie, artystyczne, społeczne

i polityczne z kraju i z zagranicą. Kronika tygodniowa, streszczająca w sobie głównejsze fakta, zaszłe w ciągu tygodnia; wspomnienia z przeszłości, pamiętki i opisy miejscowości; przeglądy polityczne, rozmatości i humorystyki. Wszystkie prawie te działy reprezentowane są w „KŁOSACH” w formie dwójstej, t. j. piórem i ołówkiem.

Część artystyczna traktowana jest w piśmie naszym obszerniej ze wszystkich ilustracji polskich i to przez pierwszorzędne siły swojskie i zagraniczne.

Nie spuszczając zaś z oka ciągłego rozwoju naszego czasopisma, postanowiliśmy: niezależnie od dotychczasowego dodatku z przekładami powieściowemi, od Nowego Roku 1885 począwszy, dołączać do „KŁOSÓW” co tydzień, jako nadwyżkowy dodatek bezpłatny

PISMA MICHAŁA BAŁUCKIEGO

Format, druk i papier taki sam, jak wychodzących nakładem naszym powieści Elity Orzeszkowej.

Pisma Bałuckiego objęta utwory powieściowe i dramatyczne tego wysoce utalentowanego pisarza, który w przeciągu lat 25 pracy swej literackiej, tak w jednym, jak i w drugim zakresie, wielu dziełami znakomitej wartości zdobył sobie imię rozgłoszone. Mamy przeto nadzieję, że ogni cytelnikowi inteligentny zapowiadając tę z przyjemnością powita, i że, oceniając starania nasze o dobro czasopisma, które zawsze cieszyło się jego sympatjami, dał, gdyż w zagobacamy nowym przyrzekaniem, tem chętniej udzieli nam swego poparcia.

Cena „KŁOSÓW” pozostała i nadal niezmienną, a mianowicie: w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie k. 67½; na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Niezależnie od bezpłatnego premjum pism Michała Bałuckiego, wychodzić będzie i nadal w r. 1885

Tanie zbiorowe wydanie powieści Elity Orzeszkowej

(SERYA DRUGA: TOM XIII—XXIV WZĄCZNIE),

które dla Prenumeratorów „Kłosów”, „Świtów”, „Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej”, oraz „Tygodnika romanów i powieści” odstepujemy po cenie zmniejszonej, a mianowicie: w Warszawie zamiast rubla po k. 65 za tom; z przesyłką pocztową k. 70, a dla nieprenumeratorów powyższych pism po rs. 1 k. 7. Co miesiąc wychodzi jeden tom; cena przeto wynosi dla prenumeratorów „Kłosów”, „Świtów”, „Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej” lub „Tygodnika romanów i powieści” za 12 tom. w Warszawie rs. 7 k. 80, które rozkładają się na 12 miesięcy po k. 65 miesięcznie. Płaćcy zaś odrazu z góry w kantorze wydawcy, uiszczą za cały rok zamiast rs. 7 k. 80, tylko rs. 7.

Cena na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową wynosi dla prenumeratorów „Kłosów”, „Świtów”, „Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej” lub „Tygodnika romanów i powieści” za 12 tomów

Komplet seryi pierwszej powieści Elity Orzeszkowej znajdując się na składzie i nabywać je można tak u wydawcy, jako też i we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych.

Prosząc uprzejmie o unikanie pośrednictwa osób trzecich przy nabywaniu prenumeraty i o adresowanie jej wprost do nas, musimy jeszcze nadmienić, że od wszelkich zamówień żądany jest odbiór się mającej liczby egzemplarzy wydawnictw naszych, a w szczególności bezpłatnego dodatku pism Michała Bałuckiego, których dla spóźniających się prenumeratorów może nam zabraknąć.

Za akuratne dostarczanie pism naszych, tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłacona.

(708-3-1)

Adres: S. LEWENTAL, w Warszawie, Nowy-Swiat, № 39.

„GAZETA WARSZAWSKA“

organ polityczno-literacko-społeczny

112-ty rok istnienia rozpoczynający,

(732-3-1)

wychodzić będzie w roku 1885 na tych samych co dotąd warunkach, bez żadnej zmiany codziennie, z wyjątkiem świąt uroczystych, niedziel i dni galowych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres «Gazety Warszawskiej»: Warszawa, Długa, № 32.

Polkie Krzyżki i medaliki srebro i główny skład słubnych obrączek i nasparoków. Magazyn słubnych rzeczy Hollidaj ulica Olszewska, domu № 4. (431-24-15)

BYŁY nadworny skrzypak, polak, daje lekcyjne muzyki. Boles. Mastier-ski, róg Olszewska, 5, m. 63.

MEBLI wyprzedzą zupewna z powodu zwinięcia Magazynu pod br.: Piechowski i Sp. w Warszawie. Marszewska 60, róg Ziel. Plac. Posiada meble od wykwintnych do najprostszych. Ceny bardzo niskie. (675 12 4)

ZAWIADOMIENIE.

NAUCZYCIELKI.

polki i cudzoziemki, nauczyciele, bony niemiecki i francuski do tego przybyły, rządzą dobr i. p. Obgry i sci są do umieszczenia zaraz. Biuro Nauczycielki Łuczyskiego, Trębacka, № 1a, w Warszawie. (729-1-1)

Nakładem księgarzi
TEODORA PAPROCKIEGO i SP.

w Warszawie
8 CHMIELNA 8
wyszły z druku

Klemensa Junoszy
„Z MAZARSKIEJ ZIEMI“
szkiei i obrzki wiejskie.
Cena rs. 1 k. 50.

Nabywać można we wszystkich księgar-niach krajowych i zagranicznych.

Do sprzedania w Warszawie w środku miasta

DWA DOMEY.

Blizsza wiadomość w pomocnika adwokata przysięgłego, Aleksandra Wołkiew-go, Warszawa, Chmielna, 9. (735-1)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincjonalnych, dołączają się prospekt: 1) „Roll” i 2) Wydawnictwa „Zabawek i gier pedagogicznych”.

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Piltz.